

Historia Rakszawy

Polawender Henryk

Wstęp

Napisana przeze mnie historia Rakosawy traktować należy tylko jako ogólny zarys historyczny tej miejscowości. Odnosi się ona do brak źródeł udokumentowanych. Ten zarys historyczny opracowałem biorąc pod uwagę wiadomości i podania ludzi, którzy żyli od połowy XIX wieku do pierwszej części wieku XX-go w z niektórymi slyka-tem się osobicie. Szczególnie wiele z tych wiadomości zawdzięczam swej matce Klarymnie z Ludkiew Wladawerownej (1874 - 1950) i inni. Janowi Klunstrmansowi drugiemu z kolei Dyrektorowi szkoły zawodowej oraz fabryki sukna w Rakosawie, a który zmarł w r. 1947 w Jarostawie. Przed tego wiekiem pod moją śladę przeszły rytm i historyczne, podania, legendy, porzekadła oraz przypowieści jakie przekazywane z ust do ust dotowały w Rakosawie do czasów mej młodości. Odnosi się okresu od r. 1928 do czasów obecnych czerpiąc wiadomości z własnej pamięci pomiaru w tym okresie mieszkałem w Rakosawie z wyjątkiem dwuletniej przerw w latach 1937 - 1939. Przenosić nie było strach gdyż ja zawsze dowiadywałem się co się tam w tym czasie w Rakosawie wyobraziło. Niektóre wiadomości zwłaszcza odnoszące się do szkolnictwa czerpię z kronik szkolnych szkół podstawowych t.j. szkoły podstawowej nr 1 i nr 2 w Rakosawie. Źródłem w nich oprócz wiadomości szkolnych także niektóre dane dotyczące tych części Rakosawy, w których szkoły te działały. Floriojąc wstęp składam hołd pamięci tych wszystkich, dzięki którym wiadomości o dawnym życiu w Rakosawie nie poszły w niepamięć.

Władawer Klunstra

Ślady prehistoryczne i historyczne Rakszawy.

Jakiego czasu sięgają początki Rakszawy nie wiadomo. W każdym razie są one bardzo dawne. Wykopane w roku 1941 podczas prac przy melioracji łąk rakszawskich: siekiera kamienna oraz łódź dłubana w pniu drzewa świadczą o tym, iż na tych terenach była jakaś osada w okresie neolitu, t.j. kamienia ciosanego i że była to osada nawodna. Na naszych ziemiach był to okres sprzed 4000 lat temu. Wykopaną łódź zakopano z powrotem zaś siekierę neolitową przechował obywatel Rakszawy Józef Walawender i po drugiej wojnie światowej została przekazana do muzeum w Rzeszowie. W każdym razie wiosną w roku 1946 była na wystawie szkolnej w czasie opóźnionych z powodu okupacji uroczystości jubileuszowych 50-lecia szkoły zawodowej w Rakszawie. Czy ta pierwsza osada nawodna przetrwała do czasów historycznych, przekształcając się stopniowo w miarę zmian ludnościowych w okresie wędrówki ludów oraz zmian gospodarczych nic szczegółowo nie wiadomo gdyż nie prowadzono na tych terenach badań archeologicznych. Sądzę, że nie jedno by tu można wykopać i historia Rakszawy znacznie by się wzbogaciła.

W okresie neolitycznej osady nawodnej w rakszawskiej niecce pomiędzy wzgórzami w kierunku południowo – północnym położone było jezioro polodowcowe. Wraz ze zmianą koryta Wisłoka wody jeziora spływały Wisłokiem, samo jezioro zmniejszało się tak, że w końcu jego największego zagłębienia w środku niecki zostały bagna, które w dalszym ciągu obsychając w nowszych czasach zmieniły się w łąki. Przy brzegach bagien rosły sawary zwane w gwarze ludowej „szuwarami”. W licznych strumykach obrosłych olszynami żyły raki. Te dwa składniki t.j. „rak” i „szuwar” dały początek nazwie „Rakszawa”. Rak oczywiście stał się godłem Rakszawy. Godło to uwidocznione było na pieczęci gminnej za czasów zaboru austriackiego, a następnie za czasów państwa polskiego do roku 1935, tj. do momentu wprowadzenia w Polsce gmin zbiorowych.

Ze śladów historycznych wymienić należy ślady osadnictwa niemieckiego w XIV wieku oraz wołoskiego w XVI wieku. Osadnicy niemieccy przynieśli ze sobą sukiennictwo a o osadnictwie wołoskim świadczy nazwa jednej z dzielnic Rakszawy, która nosi nazwę „Wołochy”. Wołosi byli plemieniem mieszkającym na pograniczu Polski, Węgier oraz ziem zagarniętych przez Turcję po klęsce polskiej pod Warną w roku 1444. Rządzeni byli przez tzw. „Wojewodów”, którzy na przemian poddawali się pod wpływ polskie, węgierskie i tureckie. Za króla Jana Olbrachta doszło do tzw. „wyprawy wołoskiej” w roku 1497. Wyprawa wymierzona była właściwie przeciw Turkom, ale wojewoda wołoski Stefan

zdradził swego zwierzchnika króla polskiego i w czasie odwrotu wojsk polskich przez lasy bukowińskie zniszczył znaczną część wojska polskiego. Kroniki z tych czasów wymieniają jako przyczynę klęski polskiej podcinanie i obalanie drzew na przechodzące przez lasy oddziały wojska. Po tej wołoskiej wyprawie krążyło po Polsce powiedzenie „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”. Od tego czasu z Wołoszą trwała nieprzyjaźń i od czasu do czasu wybuchały walki na południowo-wschodniej rubieży Polski. W r. 1531 za Zygmunta Starego wojewoda Petryłło napadł znowu na Pokucie i został rozgromiony przez hetmana Jana Tarnowskiego pod Obertynem. Wzięto wtedy wiele dział oraz jeńców wołoskich. Z dział tych jak wspomina historia został odlany dzwon Zygmunta znajdujący się w katedrze wawelskiej zaś jeńców osadzono w różnych wsiach z czego Rakszawie przypadła spora grupa, skoro obsadziła nową dzielnicę zwaną od nich „Wołochy”.

Położenie i dzielnice Rakszawy

Dzisiejsza Rakszawa położona jest w niecce biegnącej od południa ku północy na przestrzeni 14 km. Z obu stron, .tj. od strony wschodniej i zachodniej biegną pasy wzgórz na których znajdują się pola rakszawskie poprzedzielane kępami lasów szpilkowych. Wzgórza biegną nie w jednym paśmie lecz w kilku poprzedzielane zagłębieniami podmokłych łąk. Cały ten teren otoczony jest zewsząd lasami. Jedynie od północnego wschodu pola rakszawskie na niewielkiej przestrzeni stykają się z polami Brzozy Stadnickiej a od wschodu z polami Żołyń. Od południowego zachodu otacza Rakszawę las Dąbrowski, od zachodu las Czarnieński, od północnego zachodu las Zalesiański a od południa las Smolarski zwany także „Różanecem”, gdyż w czasach kiedy grasowali „zbóje” chłopci przechodzący przez ten las odmawiali ze strachu różaniec. Jak któryś przeszedł przez ten las to akuratnie odmówił różaniec. W czasach najazdów tatarskich mieszkańcy kryli się w lesie „Różanec” a z tego okresu pozostało porzekadło; „Kaśka, Maryna wychodź z lasa bo Tatarzy pojechały”. Porzekadło to w późniejszych czasach było w użyciu do końca XIX wieku, oczywiście w innych okolicznościach np. w celu wywabienia ukrywających się przed kawalerami dziewcząt. Z wewnętrznych lasów rakszawskich należy wymienić „Brzeźnik”, „Łysą Górę” oraz „Okrażek”.

Idąc od południa od strony wsi Smolarzyny, dzielnice układają się następująco: pierwsza z nich to „Mościny” nazwana od licznych tam mostków na strumieniach. W tych

czasach nie były to takie mostki jak dzisiejsze, lecz istne „mościny” o których stare polskie przysłowie mówiło: „Polski most, niemiecki post, cygańskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo”. Następnie pod lasem Smolarskim czyli „Różańcem” znajdują się „Budy”, których nazwa wywodzi się od bud smolarzy wytapiających smołę z karpiny sosnowej i wypalających węgiel drzewny. Smolarze właściwie początkowo mieszkali w innych dzielnicach zaś w miejscach wypału w pobliżu kopców do wypalania mieli prowizoryczne budy. Po pewnym czasie powstała tam dzielnica „Budy”. Od strony wsi Dąbrówki mieści się dzielnica zwana „Dymarką” od t.zw. dymarek t.j. pieców do rzemieślniczego wytapiania z rudy żelaza w okresie przedprzemysłowym. Wykorzystywana była do tego wytapiania ruda miejscowa oraz węgiel drzewny wypalany przez smolarzy na „Budach”. Dymarki rakszawskie znikły z chwilą wprowadzenia do handlu wyrobów żelaznych z przemysłu. Następną dzielnicą jest „Basakówka”, której nazwa pochodzi od rodu Basaków i dociera ona do gościńca biegnącego z Łącuta przez tę część Rakszawy w kierunku Żołyni i Leżajska. Od tego gościńca odgałęziają się dwa: jeden nazywany niegdyś wielkim, łączył ze sobą trzy rakszawskie folwarki, przy nim leżały folwarczne pola oraz trzy dwory a nie było wcale wsi. Drugi mały, a przy nim rozsiadły się „Wołochy” u jego początku, o czym była mowa poprzednio. Od miejsca gdzie kończyły się „Wołochy” aż do następnej dzielnicy zwanej „Kościelne” mały gościniec biegł przez pola. Dopiero w najnowszych czasach zbudowano na tej przestrzeni parę domów rzadko rozstawionych. Nazwa „Kościelne” mówi, iż był w tej dzielnicy kościół w XVII wieku, drewniany, który uległ pożarowi a nie został odbudowany. Następną dzielnicą od „Basakówki” wzdłuż wielkiego gościńca powstała pod koniec XIX wieku po rozparcelowaniu dworów i została nazwana „Dołem” gdyż leżała w dolnej części pod względem ukształtowania terenu Rakszawy. Mały gościniec łączy się z wielkim w części górnej stanowiącej środek Rakszawy. Ta dzielnica nosiła i nosi nazwę „Góra”. Po niej jest t.zw. „Strachocin” i „Nowe Pola”, dzielnice po rozparcelowaniu folwarku Strachockich. Dalej w kierunku północnym znajduje się dzielnica „Rąbany Gościniec”. Jedni uważają, że został on wyrąbany przez las, zaś inni że został tam zarąbany przez zbójców kupiec jadący z towarami. Pod koniec Rakszawy znajduje się „Bieleckówka”, nazwa od folwarku Bieleckich, który tam się znajdował. Na przestrzeni między „Wołochami” a „Kościelnym” jest dzielnica wysunięta bardziej w kierunku wschodnim, w kierunku starych folwarcznych łąk a obecnie w kierunku fabryki. Dawniej nie miała ona nazwy, zaś z chwilą powstania fabryki sukna, przyłgnęła do niej nazwa „Za Fabryką”. Nie orientujący się w tym uważają ją za część „Wołochów” a inni za część „Kościelnego”. Prócz wymienionych dzielnic były i są w dalszym ciągu jeszcze dzielnice oddzielone od rakszawskiego ciągu bądź obszarami

polnymi lub leśnymi, albo też jednymi i drugimi. Należy do nich przede wszystkim „Potok” odległy 1,5 km od „Basakówki” leżący częściowo przy głównym gościńcu Łańcut – Leżajsk i w swej reszcie przy osobnej drodze odchodzącej od gościńca w bok. Nazwa „Potoku” pochodzi od potoku wypływającego ze źródeł w „Brzeźniku” a przepływającego przez tę dzielnicę. Oprócz „Potoka” do oddzielonych od Rakszawy dzielnic należy „Podgrabina” pod lasem Czarniańskim i Zalesiańskim. Lasy te, obecnie mieszane niegdyś składały się z grabów i buków, zwane były popularnie „grabina”, stąd też taka nazwa dzielnicy „Podgrabina”. No i wreszcie na końcu „Kąty Rakszawskie”, dzielące się z kolei na „Kąty Środkowe”, „Kąty Smolne” graniczące ze wsią „Trzeboś” i „Katy pod Grabiną” leżące również pod grabiną, tylko że inną, mianowicie pod lasem wydrzańskim.

Pierwotnie sama nazwa „Rakszawa” odnosiła się do części leżącej pośrodku dzisiejszej Rakszawy t.j. tam gdzie niegdyś były rzeki i szuwały. Być może, że niektóre dzielnice były osobnymi miejscowościami a na pewno były nimi „Dymarka” i „Potok” które jeszcze na austriackich mapach sztabowych figurowały jako osobne miejscowości. Oprócz gościńców „wielkiego” i „małego” biegły jeszcze gościńce oczywiście gruntowe przez tereny rakszawskie niezabudowane. Należały do nich „gościniec sokołowski” i „gościniec cisowski”. Obydwa wychodziły od lasu Dąbrowskiego i biegły przez pola należące do mieszkańców dzielnic „Wołochy”, „Za fabryką” i „Kościelne”. Nazwa gościńca sokołowskiego pochodzi od tego, iż przez wieś Węgliska prowadził do miasteczka Sokołowa, zaś nad cisowskim rosły niegdyś cisy po których nie zostało śladu, ale nazwa „cisowski” pozostała

Grunty w Rakszawie to piaski, zależnie od położenia są albo podmokłe albo suche no i oczywiście średnio wilgotne. Najlepsze z nich to w dzielnicy „Kąty Smolne” graniczące z Trzebosią oraz na „Nowych Polach” i „Strachocinie”.

Kultura materialna i duchowa dawnej Rakszawy

Głównym zajęciem i utrzymaniem mieszkańców Rakszawy było rolnictwo. W okresie pańszczyzny do roku 1846 oraz przez pewien czas aż prawie pod koniec XIX wieku chłopci rakszawscy mieli dość dużo ziemi. Liczyli ją na „włóki” a taka „włóka” miała 30 morgów austriackich. Mimo tego utrzymanie z ziemi nie było wystarczające i Rakszawiacy szukali dodatkowych źródeł zarobkowania. Głównym takim dodatkowym zawodem było chałupnicze rzemiosło sukiennicze, wytapianie smoły z karpiny sosnowej, wypalanie węgla drzewnego,

wypalanie żelaza z rudy w dymarkach, wyrabianie sprzętów gospodarstwa domowego z drewna jak łyżki, konewki, miarki czyli t.zw. garnce, siewki używane do noszenia rozsiewanego zboża po polu, beczki na kapustę i t.zw. „ćwierci” czyli mniejsze beczułki oraz „siedleczki” coś w rodzaju szufelki o kształcie półokrągłym używanej do wiania ziarna z plew po wymłóceniu. Wyrabiano zwłaszcza w górnej części Rakszawy miotły brzozone, zabawki drewniane dla dzieci jak wózki i koniki, oraz w późniejszym czasie krzesła składane. Wszystkie te wyroby rozwożone były na targi i jarmarki do Żołyni, Łańcuta, Leżajska i Sokołowa. Nie brak było w Rakszawie różnych rzemieślników takich jak: szewcy, krawcy, kowale, bednarze, kołodzieje czyli stelmachy, tracze, którzy przecierali ręcznymi piłami kłocę drzew na deski, czy kuśnierze szyjący kozuchy. Byli też cieśle do obciosywania kłoców drewna na bale i stawiania domów czy innych budynków, poszywacze, którzy poszywali dachy słomą. Byli też garbarze i tkacze niezależnie od sukienników tkający płótna lniane. Wszystkie budynki, tak domy mieszkalne jak i budynki gospodarcze były budowane z drewna i kryte słomą. Pierwsze bale budynku t.zw. podwaliny spoczywały na kamiennych głazach wykopywanych czy też znajdujących po polach. Chaty były kurne to znaczy bez kominów . Dym z pieców i palenisk mieszczących się w kuchniach pod okapami rozchodził się po pomieszczeniach i szczelinami popod dach wydostawał się na zewnątrz. Dym ten gromadził się w górnych częściach pomieszczeń, gryzł w oczy więc trzeba było poruszać się w pozycji pochylonej w zgięciu w biodrach pod kątem prostym. Podłóg w mieszkaniach nie było tylko polepa z ubitej gliny początkowo o kolorze jasno żółtym jak glina a później coraz ciemniejszym w miarę użytkowania, aż do koloru prawie czarnego. Okienka pomieszczeń mieszkalnych były bardzo małe, w najdawniejszych czasach były to otwory niczym nie przesłonięte, później pojawiły się w nich błony a w końcu szybki szklane. Troszczono się bardzo o ciepło w pomieszczeniach. Na okres zimowy chaty były ogacane dookoła z zewnątrz t.zw. „zagotami” , najczęściej ze szpilek sosnowych grabionych w lasach. Kto miał dużo słomy robił takie „zagaty” słomiane. Aby ciepło „nie uciekało” zatykano również te malutkie okienka mawiając: „zatkaj okno gnojem i jedz chleb ze spokojem”.

Pod koniec XIX wieku nowo budowane chaty miały już kominy, podłogi nadal gliniane. Obok nich były w dalszym ciągu chaty kurne, których ilość stale się zmniejszała. Ostatnia z nich znikła w rejonie fabryki sukna a więc w części najbardziej kulturalnej w dzielnicy „Za Fabryką” wiosną 1928 roku. Należała ona do gospodarza Nogi Józefa. W górnej części Rakszawy na Bieleckówce niektóre z nich przetrwały do drugiej wojny światowej.

Wszystkie domy mieszkalne od dawnych czasów do początków XX wieku chociaż nieraz różnej wielkości były pod względem rozmieszczenia pomieszczeń takie same. Zaraz za drzwiami wejściowymi była sień, za nią na wprost kuchnia, w jedną stronę z sieni izba a w drugą komora. W którą z tych stron, w jedną czy w drugą zależało od usytuowania budynku do drogi. Jedno okno t.zw. izby było kierowane do drogi, a drugie do podwórka.

Cała gospodarka w Rakszawie podobnie jak w innych wsiach była samowystarczalna. Każde gospodarstwo produkowało prawie wszystko we własnym zakresie korzystając jedynie z usług specjalistów znajdujących się pod ręką we wsi. Z własnej ziemi pochodziła żywność : a więc chleb, ziemniaki, kapusta, kasze z prosa i hreczki i jęczmienia, nabiał od własnych krów i kur, na mięso bito od czasu do czasu wieprza, czasem cielę lub drób. Jeśli bywały okresy kiedy krowy cielne się nie doiły, to obchodzono się bez mleka poprzestając na prostym żurze. Rzadko korzystano pod tym względem z pomocy sąsiedzkiej. Biedniejsi chcąc zaoszczędzić coś z produktów rolnych na sprzedaż odżywiali się bardzo lichy. Materiały na odzież też były pochodzenia domowego. Każde gospodarstwo uprawiało len, niektórzy również konopie. Z nasion lnu i konopi wytłaczano olej w wiejskich olejarniach. Oleje te stanowiły omastę w okresach adwentu oraz wielkiego postu. Słoma lniana poddawana była we własnym zakresie wyprawie mokrej a następnie suchej w celu wydobycia z niej włókna. Wyprawa mokra stosowana była albo we formie moczenia w stawach lub roszenia przez sianie słomy na murawach lub ścierniskach. Moczenie trwało krótko bo około 2 tygodni ale było też niebezpieczne gdyż len mógł zostać przemoczony. Roszenie było bezpieczniejsze lecz trwało długo bo około 5 do 6 tygodni. Często też było w użyciu moczenie mieszane, najpierw moczenie we wodzie a następnie doraszanie przez sianie. Po skończonym moczeniu czy roszeniu słomę lnianą czy konopną trzeba było wypłukać, następnie wysuszyć i przechować aż do wyprawy suchej. W skład tejże wyprawy wchodziły następujące czynności: 1) międlenie, 2) trzepanie i 3) czesanie. Międlenie odbywało się w na ręcznych cierlicach i międlicach. Były to przyrządy drewniane, umocowane na kołkach wbitych w ziemię a składały się każda z dwóch części połączonych zawiasem. Część dolna cierlicy złożona była z dwóch listew bukowych u góry zaostzonych. W otwór między listwami wchodził nóż drewniany górny, przesuwany ręcznie przy pomocy rękojeści. W poprzek między obie te części kładło się garść słomy lnianej i uderzało nożem górnym po słomie. Łodygi były w ten sposób łamane miejsce przy miejscu i części drzewne oddzielały się od włókien. Międlica posiadała część dolną z dwoma szczelinami między listwami i górny nóż podwójny. Na niej odbywało się dalsze dokładniejsze usuwanie części drzewnych ze słomy

lnianej czy konopnej aż do otrzymania włókien. Usuwanie paździerzy z włókien odbywało się przez ręczne trzepanie. Ostatnia czynność czesanie usuwała z włókien resztki paździerzy i wydzielała z pośród włókien długich włókna krótkie. Przeprowadzano je na szczotkach okrągłych z wbitymi w nie stalowymi kolcami. Do tego czesania brało się w rękę garść wymiędlonych i wytrzepanych włókien i rzucało się na drugi koniec na kolce szczotki pociągając równocześnie ku sobie. Po wyczesaniu jednego końca przekładało się tę garść w rękę odwrotnie i czesało się drugi koniec w kolcach szczotki, które tworzyły drugą sortę i pakuły lub t.zw. klaki jako ostatnia trzecia sorta. Każda z tych sort przędziona była osobno. Była więc przędza lniana czy konopna czesanka, pacześna i zgrzebna. Przędzenie odbywało się przy pomocy wrzecion ręcznych, były też stosowane ale dość rzadko kołowrotki z wrzecionami skrzydełkowymi poruszane nożnym pedałem. Po przędzeniu z wrzecion czy to ręcznych czy też kołowrotkowych motano przędzę na motowidłach na motki dzielone na pasma. Dalszy proces przerobu należał już do tkacza. Całą uprawą i przeróbką wstępną aż do przędzy włącznie zajmowały się kobiety i dziewczęta. Gospodarz mężczyzna posiał len czy konopie a kobiety plewiły je latem, wyrywały z ziemi po dojrzeniu roślin, suszyły, omłacały z nasion, pod koniec lata moczyły, rosily a późną jesienią, zwykle w październiku, międliły, trzepały i czesały. Gdy nadeszła zima miały pełne ręce przędzenia. Z lnu czesanego była najcieńsza przędza, z której było cienkie płótno na bieliznę, z pacześnej przędzy płótno na ubrania a ze zgrzebnej płachty, prześcieradła i worki do gospodarstwa. Po przeniesieniu wytkanych płócien od tkacza nie były one jeszcze gotowe do użytku. Musiały jeszcze przejść proces bielienia. Najpierw moczyło się te tkaniny w ługu zrobionym z popiołu drzewnego, prało się i rozścielało mokre na murawie do słońca. Leżały tak aż do wyschnięcia, po czym moczyło się je i rozścielało na nowo. Po wielokrotnych takich operacjach płótna nabierały śnieżnej białości. Można też było ilość operacji zmniejszyć otrzymując płótna bielone częściowo. Bielizna osobista tak mężczyzn jak i kobiet była robiona z bielonego płótna z lnu czesanego. Spodnie i bluzy męskie z płótna lnianego prząsnego. Spódnice, fartuchy i chustki również były lniane ze „swojskiego” płótna. Odzież wierzchnia zimowa to sukmany a w czasie silniejszych mrozów kozuchy baranie nie pokrywane żadnym materiałem. Nakryciem głowy latem były słomiane kapelusze, zimą sukienne czapki lub futrzane baranice.

Przeróbka produktów rolnych na artykuły spożycia prowadzona była sposobem domowym we własnym gospodarstwie począwszy od mielenia zboża na mąkę aż do wypieku chleba. Każde gospodarstwo miało własne „żarna”. Jeśli ich nie miało to przez pewien czas

korzystało z żaren u sąsiada, aż sprawiło sobie własne. Żarna umieszczane były zwykle w sieni. Składały się one z dwu okrągłych kamieni umieszczonych w okrągłym otworze wydłubanym w kłocu drewnianym. Dolny kamień był stały, górny obrotowy z otworem w środku do wsypywania ziarna i spoczywał przy pomocy „paprzycy” na żelaznym pionowym wrzecionie. „Paprzyca” była małym drewnianym klockiem z gniazdkiem zachodzącym na koniec wrzeciona. Była ona mocno osadzona w otworze górnego kamienia. Przez podnoszenie lub opuszczanie pionowego wrzeciona można było regulować odstęp między kamieniami a tym samym miałość lub grubość przemiału. Takie żarna służyły również do przerobu hreczki na kaszę. Kaszę z prosa t.zw. jaglaną oraz pęczak z jęczmienia wyrabiano się przez obłuskiwanie w stępach poruszanych nogami. Stępa umieszczana była zwykle pod okapem przy ścianie budynku mieszkalnego. Składała się z kawałka kłoca z wydłubanym pionowo otworem oraz stępora wchodzącego w otwór kłoca. Stępor przymocowany był do belki tworzącej dźwignię dwuramienną umieszczoną obrotowo na drewnianej osi wspartej na bocznych belkach ramy. Do otworu stępy wsypywało się ziarna prosa czy jęczmienia, najpierw wysuszone a potem nawilżone lekko wodą i zaczynało się pracę obłuskiwania. Do tej pracy trzeba było stanąć na stępie i przez naciskanie na przemian raz po jednej raz po drugiej stronie punktu obrotowego podnosić i opuszczać stępor do wnętrza stępy. Musiało się to odbywać rytmicznie bez zakłóceń a nie każdy to potrafił. Od czasu do czasu trzeba było przerywać robotę w celu mieszania ziarna i badania wyników. Pracujący na stępie trzymał się rękoma poprzecznego drążka umocowanego u góry na odpowiedniej wysokości, Taką stępę posiadały tylko niektóre gospodarstwa, korzystali z nich również sąsiedzi nie posiadający własnych.

Robienie kasz nie było zbyt uciążliwe i odbywało się w dłuższych odstępach. Najgorzej dawało się we znaki mielenie na żarnach, gdyż w ciągu 2 tygodni trzeba było namleć mąki na następny chleb, gdyż w takich odstępach odbywało się pieczenie chleba. Przeciętnie było to 20-25 kg mąki. Na mielenie przeznaczano zwykle porę wieczorną, po innych pracach a w dodatku po całym dniu ludzie byli już zmęczeni. Kamień górny żaren obracało się przy pomocy „żarnówki” osadzonej luźno w górnym uchwycie a dolnym tkwiącej okutym końcem w otworze z boku kamienia. Taka żarnówka służyła też czasami jako narzędzie walki w przypadku awantur domowych. Jeśli czasami nie miał kto mleć to zaprzęgano do tej pracy dzieci. Zwykle nie mogły one dosięgnąć rękami do „żarnówki” więc wsadzano je do „duczaja” czyli owalnego gniazda w klocku żaren z boku od kamienia. Ów „duczaj” służył normalnie jako pojemnik na ziarno przeznaczone do zmielenia. Jednak

między kamienie ziarno nie przedostawało się automatycznie lecz trzeba było brać garstkami z „duczaja” i wsypywać do otworu w środku górnego kamienia. Mąka wysypywała się z „żaren” przez otwór w obudowie wycięty na wysokości styku kamieni do podstawionego naczynia, którym były zwykle drewniane niecki.

Ludziska byli zadowoleni jeśli było co mleć. Według wspomnień ludzi z pokolenia drugiej połowy XIX wieku w latach nieurodzaju piekło się chleb począwszy od po żniwach do Bożego Narodzenia, potem była przerwa i ostatni na Wielkanoc i znów przerwa aż do „nowego” w czasie żniw. W okresach kiedy brakowało chleba odżywiano się ziemniakami, kapustą i suchą rzepą. Wspomina o tym piosenka z tamtych czasów która brzmiała tak:

„Kukuryku Magda

Co ty będziesz jadła?

Suchej rzepy nie ma,

Kapusta zamarzła”

U schyłku wiosny i tego brakowało, uciekano się więc do zbierania lebiody. W gospodarce na roli stosowany był system trójpolowy. Co roku jedna trzecia obszaru ugorowała, jedna trzecia obsiewana była żytem a na ostatniej jednej trzeciej uprawiano ziemniaki, owies, proso, hreczkę i kapustę, Każdego z tych po trosze. Rzepę zasiewano po żniwach na ścierniskach jako poplon. Drugim takim poplonem była marchew jadalna zasiewana na wiosnę wraz z jęczmieniem. Po zbiorze jęczmienia wyplewiano ścierniówkę oraz chwasty a marchew rosła aż do października. Wykopywano ją w tym czasie co i rzepę. Nać marchwi i rzepy przeznaczano dla bydła. Część rzepy spożywano jesienią, resztę suszono na zimę, marchew gotowano łącznie z kaszą jaglaną następnie wypiekano w garnkach żeliwnych obłożonych rozżarzonymi węglami po spaleniu drewna.

Wszystkie prace polne odbywały się ręcznie. Tylko orki, bronowanie i zwózki przy pomocy sprzężaju konnego. Pługi i brony były drewniane. Nawożenie pól było skąpe, ponieważ do dyspozycji był tylko obornik, którego było niewiele z powodu skąpej hodowli. Dopiero pod koniec XIX wieku niektórzy rolnicy w Rakszawie zaczęli stosować jako nawóz Tomasyne i mączkę kostną z mielonych kości. W „Okrażku” w tych czasach była kościarnia napędzana kołem wodnym poruszonym wodą ze stawu, który znajdował się na miejscu.

W tej to kościarni w wielkich stępach były tłuczone na miazgę kości zbierane przez domokrażących handlarzy. Żniwa przeprowadzane były ręcznie sierpami. Dlatego trwały długo i wymagały wielkiego wysiłku. Z drugiej strony były z tego i korzyści: jak mniejsze straty w ziarnie, równiejsza i niezmierzwiona słoma, zwłaszcza żytnia potrzebna do poszywania dachów. Słoma innych zbóż jak owsa, prosa, hreczki, jęczmienia używana była na paszę dla bydła. Również i żytnia jeśli nie była potrzebna na dach używana była na paszę i częściowo na ściólkę. Głównym materiałem ściólkowym pod bydło i trzodę było igliwie zgrabowane jesienią we własnych sośninach oraz opadłe liście drzew rosnących w ogrodach i olszynach. Cenną słomę starano się oszczędzać. Już w czasie żniw młócono niewielką ilość żyta na chleb, zaś po żniwach na ziarno nasienne, resztę młocki pozostawiano na późną jesień i zimę. Młocka odbywała się cepami na klepisku stodoły. Najpierw wyrzucało się kilka snopów zboża z sąsiedka na klepisko, układało się je w dwu rzędach, kłóskami do siebie. Następnie „młocki” brali do rąk cepy i walili nimi po snopach. Cep składał się z „dziejaka” i „bijaka” połączonych ze sobą „kapticami” i rzemykami ze skóry. „Młocki” pracowali bądź pojedynczo bądź też we dwóch a nawet trzech. Uwidoczniło się to w takcie odgłosów młócenia. Jeśli walił jeden to słycać było: łup, łup, jeśli dwóch to: łup, cup, łup, cup, przy trzech to: łup, cup, cup, łup, cup, cup. Młócenie we dwóch a tym bardziej w trzech wymagało umiejętności i wprawy aby jeden drugiemu nie przeszkadzał czy też nie naraził się na uderzenie. Była to praca wyłącznie dla mężczyzn. Kobiety stawały do niej rzadko i tylko dorywczo. Oprócz młocki zimą przeprowadzano wyręby i zwózkę drewna na budulec oraz na opał. Palono drewnem z konarów, wierzchołków i gałęzi, grubizna szła na materiał. W każdym domu znajdował się przede wszystkim piec chlebowy zaczynający się w kuchni i sięgający w głąb za ścianę. Przed wlotem do pieca chlebowego była t.zw. „nalepa” pod okapem chwytającym dym. Na „nalepie” paliło się otwarte ognisko nad którym stał żelazny trójnóg zwany „dymarkiem” nad którym stawiano żeliwne wysokie a wąskie garnki do gotowania strawy. Kuchni z płytą kuchenną dawniej nie było. Zaczęto ją stawiać dopiero na początku XIX wieku i to można było spotkać bardzo rzadko. Dopiero bardziej się rozpowszechniły od początków XX-go, przy czym były zwykle i nalepy i piece kuchenne z płytami żelaznymi. Jedne były używane na co dzień, drugie od święta. Przy paleniu na nalepie można było się ogrzać przy ogniu zaś wieczorami od blasku ognia było też i światło.

Oświetlenie w czasie długich wieczorów jesienno-zimowych było problemem i istną udręką. Najdawniej do oświetlenia używano szczypek sosnowych wtykanych jednym końcem w szparę ściany i zapalane od drugiego końca. Ktoś z domowników musiał stale pilnować

takiego oświetlenia. Ogień krzesano krzesiwem w razie konieczności. Przy paleniu na nalepie zawsze w popiele przechowywał się żar do następnego dnia. Jeśli nie to posyłało się dziecko z garnkiem do sąsiada po ogień. Pod koniec XIX wieku pojawiły się siarniki, prymitywne zapalki, które zapalały się poprzez pocieranie o cokolwiek. Palacze tytoniu zapalali je o naprężone portki po uniesieniu nogi do góry przez co na portkach tworzył się pas wyszlizgany przez tarcia. Najście ery naftowej poprawiło sytuację oświetleniową, ale było ono dalej skąpe, gdyż ze względów oszczędnościowych stosowano małe lampki zwane kagankami.

Należy stwierdzić, że życie mieszkańców Rakszawy w dawnych warunkach było ciężkie z powodu nadmiernej pracy. Składało się na to wiele czynników, a więc:

1. Praca na roli i przy inwentarzu.
2. Praca w pomocniczym zawodzie jak sukiennictwo, jakieś rzemiosło i przeróbka lnu.
3. Praca przetwarzająca produkty rolne na spożywcze, jak mielenie zboża na mąkę, produkcja kasz itp.
4. Dodatkowe prace zarobkowe np. w lasach, na folwarkach oraz w transporcie konnym.

Ten stan trwający kilka wieków ukształtował pewien typ psychiczny człowieka wiecznie zajętego jakąś robotą, którego raziło, raziło ciągle gdy ktoś z domowników chwilowo odpoczywał, zajęty był np. czytaniem co zdarzało się w czasach kiedy to znajomość czytania tu i ówdzie była już znana. Odpoczywano zwykle w niedziele i święta a i to z przerwami gdyż nawet wtedy trzeba było zaopatrzyć inwentarz żywy i przyrządzić posiłki dla rodziny. Jak sobie rodziny radziły przy tak rozległych zakresach prac? Jakoś sobie radziły bo były to rodziny wielopokoleniowe. W jednym domu żyli dziadkowie i ich dzieci mające swoje rodziny oraz pozostałe rodzeństwo nie posiadające jeszcze własnych rodzin. Prócz tego młode pokolenie rozpoczynało pracę bardzo wcześnie już w wieku 5-ciu, 6-ciu lat. Młodzież nie chodziła do szkół bo ich nie było. Dzieci zaczynały od sprzątania w domu i koło domu, potem pilnowały drobiu, pasły gęsi potem cielęta, pilnowały młodszego rodzeństwa. Gdy miały powyżej 12 lat pasły krowy, pomagały w pracach na roli, przy inwentarzu, przy pracach pomocniczych w sukiennictwie i innych dodatkowych zawodach ucząc się jednocześnie praktycznie co przydawało się jej w momencie gdy się usamodzielniała. Dzieci w rodzinach bywało dużo, przynajmniej 5-cioro, 6-cioro i więcej, w niektórych ta liczba dochodziła do

18-stu. Z tych licznych, liczących po kilkanaście nie wszystkie dochowywały się do wieku dojrzałego. Czasem połowa, a czasem jedna trzecia. Z biegiem lat liczba ludzi wzrastała, gospodarstwa dzielono przez co stawały się one coraz mniejsze. Spowodowało to zjawisko, że część młodych jeszcze przed zamążpójściem lub ożenkiem udawała się na służbę do bogatszych gospodarzy mających więcej ziemi lub większe dochody z uprawiania dodatkowego zawodu. W początkach tego ruchu „za służbę” służono zwykle u krewnych lub powinowatych uważając to za pretekst usprawiedliwiający mawiając „bo u krewniaka”. Jak się przyzwyczajono służono również u obcych. Zmiana służby odbywała się zwykle na św. Jana tj. na drugi dzień po Szczepanie, rzadko i wyjątkowo w innych terminach. W owym dniu na św. Jana gospodarz ze sługą dokonywali rozrachunku i służący otrzymywał zapłatę, część w naturze, część w gotówce, według pierwotnej umowy. O tym dniu św. Jana krążyło porzekadło: „Na św. Jan sługa pan a gospodarz dziad” Bo jeden pobrał a drugi się wysupłał. Na służbę najczęściej chodziły dziewczęta. Służące i służący natrafiali na różne warunki i pracy i utrzymania, zależnie od tego do kogo trafiły. Gospodarze byli wymagający więc sługa musiał być stale zajęty. Opinię o służbach wyrażała w tych czasach następująca piosenka:

„Powiadają ludzie że na służbie dobrze,
A tam trzeba robić aż się skóra podrze,
Chleba ci dadzą jak chlebowy listek,
Jeszcze się pytają czy żeś zjadła wszystek.”

W okresie pańszczyźnianym do roku 1848 dochodziły jeszcze obowiązki wobec dziedziców mających tu swoje dwory. W tym czasie owych dworów było na terenie Rakszawy cztery. W Potoku był dwór Gozdowiczów, do nich należało około 25 pańszczyźnianych rodzin chłopskich, las zwany „Brzeźnikiem” o obszarze 200 ha oraz pola leżące w pobliżu owego lasu aż do granicznego potoczka oraz drogi polnej zwanej „granicą” gdzie graniczyły z posiadłościami dziedzica w dolnej części Rakszawy. Był nim Darowski, który miał więcej chłopów pańszczyźnianych bo kilkaset, więcej pola ale za to mniej lasów, bo jedynie małe laski jak „Łysa Góra”, „Okrażek” i małe sośninki przylegające do większych obszarów leśnych należących już do magnatów Potockich, panów na Łańcucie. W środkowej części Rakszawy lecz zwanej już „Górą” był mały folwarczek Strachockich, zaś na północnym, najbiedniejszym był dworek Bieleckich.

Rzeź panów czyli tzw. „Rabacja” jaka była w Galicji w r. 1846 jakoś ominęła Rakszawę. Złożyły się na to różne przyczyny. Podstawową tutaj przyczyną było to iż dwory były małe, ich właściciele układali swe stosunki z chłopstwem na znośnym poziomie. W okresie pańszczyźnianym nie tylko chłop miał obowiązki wobec swego pana w postaci odrabiania pańszczyzny ale również i pan miał je wobec swoich chłopów. Należały do nich budowa domów i budynków gospodarczych, dostarczenie krowy, konia i sprzętu dla nowo zakładanych gospodarstw, prawo pobierania drzewa z pańskich lasów bezpłatnie oraz wypas bydła na pańskich pastwiskach również bezpłatnie. Widocznie dziedzice rakszawscy dobrze się wywiązywali z tych obowiązków skoro chłopci mając okazję nie mścili się na swoich panach. Inaczej było w innych okolicach Galicji a najkrwawiej w okręgu Tarnów gdzie szalał osławiony Jakub Szela, nagrodzony następnie za swe czyny przez Austrię.

Według opowiadań ludzi pamiętających czasy pańszczyzny i rabację w 1846 roku w Rakszawie jedynie przy dworze w dolnej części czyli u Darowskich zgromadzili się chłopci niby to z zamiarem „źnięcia panów”, ale zastali w parku dworskim stoły obłożone jadłem i obstawione beczułkami okowity oraz piwa. Pojedli, popili, poczym niektórzy z nich zaczęli przebąkiwać, że już czas aby się do tego „źnięcia” zabrać, lecz ktoś z rodziny Darowskich lub ewentualnie z oficjalistów dworskich wytłumaczył im, że czas przeznaczony na to przez władze austriackie już minął i „że teraz już nie wolno”. Czy tak faktycznie było czy też był to tylko wybieg dokładnie nie wiadomo. W każdym razie po tym jedzeniu i picciu chłopci wysłuchali „tłumaczenia” i rozeszli spokojnie do swych domów. Nie bez znaczenia w tych sprawach mógł być też fakt stacjonowania Husarów Węgierskich w pobliskiej Żołyńi. Były tam w owym czasie koszary wojskowe i stale przebywali tam Husarzy, Węgrzy, którzy w wielu wypadkach postępowali inaczej niż życzyła sobie tego Austria. Rabację inspirowały władze austriackie ze strachu przed mającym wybuchnąć powstaniem polskim w r. 1846. Miało to być powstanie ogólnopolskie we wszystkich trzech zaborach równocześnie a ośrodkiem miał być Kraków, który od Kongresu Wiedeńskiego w r. 1815 był wolnym miastem i Polacy się tam rządzą sami. Rabacja zgodnie z przywidzowaniami austriackimi przeszkodziła wybuchowi planowanego powstania. Niestety pańszczyzna obowiązywała dalej. Dopiero w r. 1848 po rozruchach „Wiosny Ludów” w samej Austrii i na Węgrzech cesarz zdecydował się na zniesienie pańszczyzny. Ziemia którą chłopci uprawiali na własny użytek stała się ich własnością, zniesiony został obowiązek pracy na pańskim za darmo. W zamian za to chłopci stracili służebność dla siebie ze strony panów: jak budowa budynków, pobieranie drzewa z lasów za darmo, korzystanie z pastwisk, czy otrzymywanie pomocy

w naturze na przednówkach a w dodatku musieli płacić podatki na rzecz państwa, które przedtem pokrywał ich dziedzic. Małe laski leżące pośród pól chłopskich lub przyległe do nich a nie graniczące z folwarkiem pańskim stały się w Rakszawie własnością chłopów i to indywidualnie tych do których pola przylegały. Natomiast za prawo wypasu była na pańskich pastwiskach wieś otrzymała w Rakszawie wydzielone obszary pastwisk, które zostały pastwiskami gminnymi. Chłopi mogli paść na nich za odpłatnością, płaca od sztuki była ustaloną stawką do kasy gminnej za jeden sezon wypasu.

Początkowo i chłopom i panom było źle. Panowie stracili darmową siłę roboczą, część lasów i pastwisk a zyskali opłaty za to, że ziemia dawniej tylko uprawiana przez chłopów na własny użytek i przeszła na ich własność. Te spłaty spłacał rząd w ratach. Zmniejszyły się panom podatki, które po uwłaszczeniu płacili tylko z obszaru swego folwarku a nie z całości. Chłopi zaś zyskali na tym, że otrzymali ziemię na własność, gdy przedtem byli tylko jej użytkownikami, przestała ich obowiązywać praca na „pańskim” za darmo, mieli więc teraz więcej czasu na własny użytek i mogli oddawać się różnym zarobkowym zajęciom, poza tym stali się pełnoprawnymi obywatelami, niezależnymi od pana. Mogli się swobodnie poruszać i przenosić gdzie chcieli. Ponieśli chłopci na uwłaszczeniu również straty: a to że mieli teraz sami płacić podatki, stracili różne służebności ze strony dworu jak: budowa budynków, dostarczanie na początek inwentarza, pobieranie za darmo drzewa na opał, korzystanie z pastwisk oraz pomocy na przednówku. W dodatku nie umieli samodzielnie gospodarzyć. Więc pierwsze lata po akcji uwłaszczania i zniesienia pańszczyzny były dla chłopów również w Rakszawie bardzo ciężkie. Z biegiem czasu sytuacja się poprawiła, chłopci wytrzymali jako przyzwyczajeni do ciężkich warunków, zaś panowie nie. Wszyscy trzej dziedzice we właściwej Rakszawie tj. Darowski, Strachocki i Bielecki sami swoją ziemię rozparcelowali sprzedając ją działkami po 5 morgów rakszawskim chłopom i to tym, którzy dysponowali gotówką jakiej dorobili się uprawiając poza rolnictwem dodatkowe zajęcia rękodzielnicze i rzemieślnicze. Dwa folwarki tj. „Strachocin” i „Bieleckówkę” rozkupili chłopci w całości wraz placami i budynkami. Dworek i plac „Bieleckówki” kupił jeden nabywca, „Strachocin” kupiło dwóch i podzielili się. Pola podzielone na działki znalazły wielu nabywców gdyż jeden, dwóch czy kilku nie mogło się na to zdobyć. Podobnie i Darowski rozparcelował swój folwark sprzedając działkami po 5 morgów z wyjątkiem placów, parków, ogrodów i budynków które nabył „Krajowy Wydział Galicyjski” przeznaczając to na cele społeczne. W tym też czasie organizowano w Rakszawie parafię więc Darowski część ziemi i mały lasek ofiarował na kościół. Również las „Łysa Góra” i „Okrażek” nie zostały rozprzedane ponieważ

córka Darowskiego otrzymała w spadku Potok po ostatnim zmarłym właśnie bezpotomnie Gozdowiczu będącym jej chrzestnym ojcem. Po pewnym czasie sprzedała to ona hrabinie Potockiej z Łańcuta, matce ostatniego ordynata na Łańcucie Alfreda Potockiego. Był to ich osobisty majątek, nie wchodził w skład ordynacji. Kupiony Potok Potoccy utrzymywali w dalszym ciągu. Dworek służył jako pałacyk myśliwski i lokum na wycieczki Potockich i ich gości. Nie był stale zamieszkały po odejściu z niego Darowskich. Ostatni Gozdowicz był uczestnikiem powstania w r. 1863 – 1864. Chociaż powstanie to było w zaborze rosyjskim przeciwko moskalom a Gozdowicz mieszkał w zaborze austriackim poszedł do powstania. Kogo jeszcze wziął ze sobą nie wiadomo, jedynie przetrwała wiadomość iż był z nim również rakszawski Żyd Naftali Goldberg, który udając handlarza woził powstańcom broń. Po upadku powstania obaj wrócili do Potoka. Gozdowicz wyposażył Naftalego Goldberga dając mu karcznię i 10 morgów pola. Naftali Goldberg się ożenił i zamieszkał w karczmie szynkując wódką i piwem. Goldbergowie mieli jednego syna imieniem Herman a według opinii Potoczan był on naturalnym synem Gozdowicza, który gdy Hermanek dorósłłożył na niego w szkole średniej i posłał go na studia do Wiednia. Poza tym Hermanem Goldbergowie więcej dzieci nie mieli. Herman jako kilkuletni chłopak bawił się z chłopskimi dziećmi, które mu czasami dokuczały, a szczególnie Kasia z Dudków, która mu śpiewała tak:

„Żydowskiego Boga złapali w kapuście,

A Herman ich prosi, puście go też puście”

Ostatni Gozdowicz żył w kawalerskim stanie. Należał podobno do masonerii. Wśród ludu krążyły wieści „że w jego pałacyku jest tzw. czarna sala” i że „odbywają się tam czarne msze”. Po jego śmierci, gdy przyśli tam nowi gospodarze sala takowa faktycznie tam była.

Pałacyk, gospodarcze budynki i mieszkania służby we władaniu Potockich przetrwały do czasów po drugiej wojnie światowej. Zbudowana za Potockich psiarnia została rozebrana, pałacyk stopniowo niszczał aż w końcu został zburzony w latach 1960-tych. Dawny budynek służbowy, później za Potockich mieszkanie szefa psiarni został rozebrany i wybudowano na jego miejscu leśniczówkę. Pola należące dawniej do dworu Gozdowicza w Potoku Potocki częściowo sprzedał, częścią obdarował inwalidów z I-szej wojny światowej, część z nich użytkowali gajowi a reszta została zasadzona lasem, np. między dworem a lasem „Brzeźnikiem”, między „Brzeźnikiem”, a „Łysą Górą” oraz z boku samej „Łysej Góry”.

Z rakszawskich dziedziców największe szanse utrzymania się miał Darowski w dolnej części Rakszawy. Jego majątek był po części uprzemysłowiony, czerpał bowiem dochody nie tylko z upraw rolnych i hodowli lecz również z kościarni w „Okrażku”, dwóch foluszów oraz browaru znajdującego się za małym stawem dworskim. Po parcelacji jego folwarku browar zakupił Żyd Dolest zaś z chwilą otwarcia fabryki folusze uległy stopniowej likwidacji. Najdłużej utrzymała się kościarnia, lecz i ona podzieliła podobny los z chwilą kiedy to tzw. „mielone kości” straciły znaczenie jako nawóz, gdyż pojawiły się lepsze nawozy sztuczne.

Od najdawniejszych czasów aż do lat 1890-tych mieszkańcy Rakszawy z wyjątkiem mieszkańców dworów byli analfabetami. Nie umieli czytać i pisać. Już od 1870 roku zaczęły się trafiać nieliczne jednostki znające sztukę czytania i to tylko druku. Znajomość pisania i czytania pisma była mniej znana. Uczono się prywatnie u osób, które te sztuki znali. Chłopcy jeśli się którzy uczyli to uczyli się tylko jednego i drugiego, zaś dziewczęta tylko czytania „drukowanego”, by potrafiły czytać na książce do nabożeństwa w kościele. Zdarzały się przypadki, że nawet nieumiejąca czytać brała ze sobą książeczkę trzymając ją otwartą przed oczyma. Jeśli trzymała we właściwym kierunku było to dla niej szczęściem. Zdarzało się czasem, że takowa trzymała książeczkę odwrotnie a ktoś znający się na rzeczy to zauważył wówczas wycierpiała ona od różnych docinków. Na skutek powszechnego analfabetyzmu kultura duchowa stała na niskim poziomie. Jako miejsce rozrywek służyły karczmy z których jedna była w Potoku, dwie w dolnej części Rakszawy i dwie w górnej. W tych karczmach pito wódkę a czasami urządzano potańcówki zwane „muzykami”. Pili przeważnie mężczyźni, u kobiet to zjawisko było bardzo rzadkie, do karczmy przychodziły one tylko wtedy gdy miała być „muzyka”. Bardzo często kobiety poszukiwały swych mężów po karczmach gdy nie zjawiali się w domu po kilka dni z rzędu. Wspomina o tym przyspiewka śpiewana często po owych „muzykach”, a następnie na weselach:

„Żebyś jo wiedziała, gdzie to mój chłop pije,

Tobym mu zaniósła z szaflikiem pomyje”

Nie wszystkie panny na owych „muzykach” miały jednakowe wzięcie u parobczaków. Jedne za dużo tańczyły drugie wysiadywały na ławkach podierały ściany lub stały w sieni i zaglądały do środka. Zdarzało się czasem, że nie mająca na „muzykach” powodzenia, jeśli ją stać było na to, dawała kilku chłopakom pieniądze by na „muzyce” brali ją do tańca. Chłopcy nie zawsze byli solidni, czasami nie wywiązywali się z umowy. Inni jak się o tym zwiedzieli takim dziewczętom docinali w przyspiewce:

„Cztery dutki dała,
Żeby tańcowała.
Chłopcy dutki wzieni,
Ona stoi w sieni”

Do następnych czynników należących do środków rozwoju kulturalnego należały wędrowniki na targi, jarmarki i odpusty. Udawano się tam nie tylko w celu zrobienia jakiegoś zakupu czy zaspokojenia potrzeb religijnych ale także by zobaczyć innych ludzi, ich stroje, jakieś ciekawe, nowe, nieznane sobie wyroby, usłyszeć coś nowego i ciekawego. Na targi i jarmarki Rakszawiacy udawali się do Żołyni, Łańcuta i Sokołowa, rzadziej gdzieś dalej, na odpusty do okolicznych sąsiednich parafii oraz do Leżajska do klasztoru raz w roku na „zielną” na dzień 15 sierpnia. Czasami takich pątników czekały różne przygody o których po swym powrocie przy różnych okazjach opowiadali, np. Wawrzyniec Dudek z Potoka opowiadał o przygodzie jaka spotkała go na odpuscie w Leżajsku. Chodził on do Leżajska na odpusty do tamtejszego klasztoru. Wędrowkę tę odbywał pieszo podpierając się laską. Zwykle wychodził poprzedniego dnia po południu, zachodził na wieczór nocował u znanego sobie „szynkarza” i rano wypoczęty gotów był do odpustowania. Jednego razu przybył do Leżajska dość późnym wieczorem, wszystkie miejsca u jego „znajomka” były już zajęte. Szynkarz tłumaczył się i zaproponował, że ewentualnie może go przenocować w izbie szynkowej na ławie, zaznaczając, że w izbie tej nocują „dziady i baby podklasztorne”. Dudek nie mając wyboru zgodził się na taki nocleg. Położył się na onej ławie starając się zasnąć. Zapowiedziane „baby i dziady” przyszły dość późno, zamiast układać się do spania rozsiedli się w kółko na podłodze, popijali wódkę zagryzając użebranymi produktami. Potem zabrali się do tańców i różnych figli męsko-damskich. W pewnym momencie drzemiący na „ławie” Dudek usłyszał głos. Któryś z dziadów wołał: „Hej, stary śpi, idź mu tam przygrzej”, Na to wołanie jeden dziad najbardziej dokazujący zbliżył się do śpiącego na ławie i pociągnął go „lągą”, zrobił małą przerwę czekając na reakcję bitego. Z krótkimi przerwami przeciągnął go tą lągą kilka razy. Dudek mimo dotkliwego bólu udawał że śpi, ale otworzył troszeczkę jedno oko i dobrze bijącemu go dziadowi się przyjrzał. Obserwował go też, kiedy dziad już odszedł na środek izby do swego towarzystwa, z myślą odszukania go na tzw. „piaskach” pod klasztorem. Te „piaski” były piaszczystym placem na którym rozsiadały się zebrzące dziady i baby przed wejściem do klasztoru. W odpustowym dniu po porannych nabożeństwach Wawrzyniec Dudek zaczął krążyć między żebrakami w poszukiwaniu dziada, który go w nocy w „szynkarni” pobił. Obszedł po „piaskach” dookoła i nie mógł początkowo znaleźć

tego, który go zainteresował. Jeden z wyglądu wydawał się Dudkowi podobny, ale jakby nie ten. Tamten wydawał mu się żwawy tancerz, figlarz a ten podobny to kaleka, mający rozkładające się mięśnie koło nadgarstka, a w dodatku wylazi mu przez rozcięcie koszuli kawałek kiszki z brzucha. Wobec tego swoje obchody po „piaskach” powtórzył Dudek kilka razy w poszukiwaniu za interesującym go dziadem. Gdy się upewnił, że drugiego podobnego nie ma, wrócił do rzekomego kaleki, przyjrzał mu się jeszcze dokładniej, a upewniwszy się przeciągnął go swoją laską co miał sił. Uderzony dziad wrzeszczał: Ludzie, ratunku, mnie kalekę biją”. Dudek przyłożył dziadowi jeszcze ze dwa razy i nagle dziad przestał wrzeszczeć, wstał, poczym puścił się biegiem przez „piaski” do lasu całkowicie ozdrowiały.. Zebrany wokół siebie odpustowiczom, wyjaśnił Dudek dlaczego z owym dziadem tak postąpił.

Do rozrywek służących w pewnym stopniu wymianie myśli i rozwoju kultury duchowej należały tzw. „wieczorynki” czyli towarzyskie zebrania sąsiedzkie. Takie spotkania powodowane były potrzebą wykonania pewnych prac gospodarskich odkładanych zwykle na wieczór. Bywało to jesienią obieranie rzepy i marchwi, zaś zimą łuskanie fasoli czy grochu i oczywiście przędzenie lnu. Na taki czas gospodarz przygotowywał lepsze oświetlenie. Więc w innych domach gdzie takiej roboty na dany wieczór nie przewidywano bywało ciemno. Dlatego też sąsiedzi schodzili się tam, gdzie się świeciło, pomagając obierać czy łuskać nawzajem sobie opowiadali. Przy przędzeniu pomagać nie mogli boby trzeba było mieć sprzęt tzn. kądziel i wrzeciono. Przędły kobiety i dziewczęta a chłopcy i mężczyźni bajaniem uprzyjemniali im czas. Prządki odbywały się kolejno po domach w poszczególnych sąsiedzkich kręgach. To samo światło służyło dla jednej czy dla kilku prądek. Za prądkami ciągnęli i mężczyźni na pogawędki. Opowiadano sobie różne rzeczy: gdzie kto był, co widział i słyszał, gdzie szykuje się wesele, gdzie chrzciny no i oczywiście różne bajki o diabłach, czarownicach, strachach, tajemniczych wydarzeniach. Przechwalali się chłopcy jak to chłop jest mądry, że potrafi oszukać Żyda a nawet samego diabła. Przytoczę tu kilka takich opowiadań.

- 1) Na Mościcach u niejakiego Swatka miał przebywać diabeł. Siedział u niego na strychu i gospodarz musiał go karmić kaszą i to słodką a nie soloną. Jednego razu jak mu tę kaszę przez pomyłkę posolił to go ów diabeł strącił z drabiny na sień gdy zląził po zanieśieniu kaszy.
- 2) Jeden chłop przechodząc przez most znalazł na nim zgubioną sakiewkę ze złotymi dukatami. Bardzo się więc ucieszył ze znaleziska, rozmienił kilka sztuk puściwszy je w obieg. Po pewnym czasie zjawił się u niego jakiś obcy, zachowywał się milcząco

i pomagał gospodarzowi. Teraz każda robota przy takim pomocniku wydawała się lekka. Chłop zaczął podejrzewać iż coś pachnie tu „nieczystą siłą”, więc powiedział przybyszowi by sobie poszedł, a ten na to: „pieniądze wzięłeś - a mnie nie chcesz?” Zmartwiony chłop kupił brakującą ilość złotych monet, włożył do pozostałych w woreczku i oddając przybyszowi z woreczkiem kazał mu odejść, a diabeł, bo to był on, powiedział: „Acha!, ale to muszą być te same.”

- 3) Rzekomo miało się wydarzyć gdzieś w Rakszawie tajemnicze wydarzenie przy obieraniu rzepy wieczorem, a miało to być tak: U jednego gospodarza obierano rzepę wieczorem w dzień przed świętem „Wszystkich Świętych”. A że nie mieli w domu zegara przekroczone czas daleko po północy. Kiedy uznali że jest dość późno rozeszli się a domownicy położyli się do spania. W pewien czas po zgaszeniu światła nie śpiący jeszcze domownicy słyszeli odgłosy gryzienia oraz głos który wołał: „Chryń, chryń, twoją rzepkę jem”. Więc do rana już nie zasnęli trzęsąc się ze strachu.
- 4) Szedł raz chłop z Rakszawy koło stawów w Brzeźniku z workiem pod pachą udając się do dworu w Potoku. W owych czasach idąc do dworu chłop zawsze chodził z workiem. Kiedy przechodził koło jednego stawu na płyciutkiej wodzie spostrzegł lisa szamoczącego się ze szczupakiem. Lis trzymał z góry za grzbiet szczupaka a szczupak bijąc ogonem po wodzie ciągnął lisa na coraz większą wodę. Chłop nie czekając wiele chwycił lisa trzymającego szczupaka w pysku i wsadził obu do worka. Zrzucił worek na plecy i pomaszerował dalej. W połowie drogi do dworu dopędził chłopca Żyd, który od razu zainteresował się tym co chłop w worku niesie. Po długich molestowaniach ze strony Żyda, chłop wreszcie zdjął worek, rozchylił pokazując jego zawartość. Żyd gdy zobaczył aż podskoczył wołając: „ Aj woj.! grojse dziwo” ale chłop odrzekł, że tego nie sprzeda gdyż niesie to do pana dziedzica. Żyd nadal towarzyszył chłopu w drodze, węsząc iż coś na tym także zarobi. Kiedy przyszli do dworu zgłosili się lokajowi, dziedzic wyszedł do nich na ganek. Żyd bardziej wygadany referował sprawę owego „grojse dziwo” a chłop trzymał uchylony worek. Dziedzic ujrawszy co jest pytał: „kto to właściwie złapał” Chłop milczał, odpowiadał Żyd: „Niby ja, niby wun, czyli my dwaj”. Dziedzic widząc rzecz w ręku chłopca zapytał najpierw co on za to chce. Chłop odpowiedział że nic, że przyniósł to dla dziedzica w podarunku. Wzburzyło to Żyda, więc zaczął nie słownie ale gestami dawać chłopu znaki a i dziedzic nalegał, że za darmo nie weźmie, więc chłop rzekł, 50 kijów na tyłek. Dziedzic się nie zgadzał ale chłop trzymał się swego uparcie. Wreszcie znudzony dziedzic kazał przynieść lokajowi ławkę i kij każąc położyć się na niej chłopu. Ten odpowiedział, że ma swojego współnika i niech ten otrzyma najpierw swoją połowę.

Położyli dziedzicowe służby Żyda na ławie wlepiając mu 25 kijów. Po tej operacji Żyd wstał wołając do chłopca: „Teraz ty się kładź”. Kiedy służby zaczęli się brać do chłopca ten powiedział: ja nie chciałem nic, on chciał wszystko, odstępuje mu swoją połowę”. Tak więc Żyd otrzymał drugą porcję 25 kijów.

- 5) Pewnego razu wędrował sobie chłop drogą przez las z Rakszawy do Zalesia. Była to pora „zimowa”, był śnieg i mróz. Gdy był daleko w głębi lasu usłyszał nagle stukanie, jakby ktoś rębał. W miarę jego posuwania się na przód stukanie narastało aż w końcu spostrzegł jego przyczynę. Tuż nad rowem przy drodze którą się posuwał rosła gruba brzoza, na jednej z pierwszej jej gałęzi siedział Żyd i tuż przy pniu rębał siekierą tę samą gałąź. Chłop spostrzegłszy to zawołał do Żyda: „Żydzie spadniesz”, Żyd odpowiedział: „ty, goj co ty ta wiesz” i rębał dalej. Chłop widząc, że jego ostrzeżenie nie skutkuje poszedł sobie dalej. Tak idąc, po małej chwili usłyszał trzask i łomot a po pewnym czasie tuż za sobą tupot. Obejrzał się za siebie a tu nadbiega ów Żyd i zaczyna go przeproszać: „Ny gospodarzu, nie gniewajcie się, że ja was tak obraził, ja was bardzo przepraszam, wy musicie coś wiedzieć, wy wiedział że ja spadnę, to wy na pewno wiecie kiedy ja umrę. Proszę powiedziec mi to”. Chłop oburknał go by mu dał spokój bo nic takiego nie wie. Żyd jednak w prośbach nie ustawał powtarzając: „wy wiedział że ja spadnę, to wy na pewno wiecie kiedy ja umrę”. Na odczepnego chłop rzekł do Żyda: „Jak będziesz miał dupę zimną to umrzesz”. Żyd zadowolony odszedł a chłop udał się w dalszą drogę. Tego samego dnia pod wieczór, po załatwieniu sprawy na Zalesiu wracał chłop tą samą drogą. W pewnym momencie zauważył przy drodze coś czarnego. Początkowo się nastraszył i przystanął, to coś się nie poruszało i zaczął zbliżać się powoli do tego miejsca. Kiedy przyszedł na niewielką odległość poznał iż to ten sam Żyd, z którym rano miał spotkanie. Zdziwiony zawołał: „co tu robisz Żydzie”, a Żyd na to: „wyście powiedział, że jak będę miał dupę zimną to umrę, ona już zimna więc położyłem się, będę umierał” Chłop popluł w garść, podniósł laskę którą się podpierał i grzmotnął Żyda kilka razy po tyłku. Żyd zerwał się, poczym popędził na przełaj przez las macając się z tyłu wołał radośnie: „ona już gorąca, nie będę umierał”.
- 6) Za lasem „Brzeźnikiem” na polach było obszerne zagłębienie. Zbierała się tam woda tworząc jeziorzko dość głębokie. Można się było tam utopić. Jednego razu niedaleko tego jeziorzka pracowali ludzie w polu. Gdy nadeszło południe usłyszeli oni głos bardzo donośny| „Czas jest, śmierć jest, tylko człowieka nie ma”. Porozglądali się, lecz nikogo nie widzieli. Po chwili usłyszeli tętent i spostrzegli parobczaka na koniu zbliżającego się

szybko do jeziora. Nie zdążyli go ostrzec, parobczak wjechał do wody i utonął razem z koniem.

7) Za miejsce gdzie straszło uważano „Okrażek” i „kościarnię”. Opowiadano sobie w pogawędkach, że ten i ów słyszał jak nocą, po ciemku, bez światła tłukły się gołe stępy tzn. bez wsypanych do nich kości. Wtedy stukot był zupełnie inny. Wspomniany odpustowicz z Potoka Wawrzyniec Dudek opowiadał swoją przygodę z młodości jaką miał w stawie w „Okrażku”. Służył on w austriackim wojsku w piechurach. Po powrocie z wojska do domu często odwiedzał staw w „Okrażku” gdyż lubił sobie popływać. Jednego razu kiedy tak sobie pływał i nurkował, opuścił się na dno, poczym, jak powiadał dał szusa do góry by wypłynąć na powierzchnię. Niestety nie wypłynął, jakby go coś przytrzymało. Próbował kilka razy i nic z tego, zaczął chodzić po dnie, gwałtownie myślał, zaczynało mu już powietrza brakować. W ostatniej chwili jak powiadał pomyślał sobie” ”Jezus, Maria, ratujcie mnie”. Zrobiło mu się lekko i za jednym susem wypłynął na powierzchnię. Staw w „Okrażku” był głęboki, świadczy jeszcze dół jaki po nim pozostał do dzisiejszych czasów.

Cała kultura duchowa dawnych mieszkańców Rakszawy obracała się wokół religii i wiary, w różne rzeczy nie zawsze dające się pogodzić z religią. Tak zwany „rok kościelny” był cyklem wytyczającym jednostkę okresu życia chłopskiego. Żyło się od jednych głównych świąt do drugich, a między nimi od jednego świętego patrona do drugiego. Dnie poszczególnych świętych wyznaczały terminy zaczynania i kończenia pewnych prac gospodarskich. Powstawały w związku z tym pewne powiedzonka jak na przykład:

1. Na świętego Marka późny owies wczesna tatarka (25 kwietnia)
2. Na Małgorzeta kopa urzęta (13 lipca)
3. Jakub, ziemniaków nakop (21 lipca)

Terminy siewów podstawowego zboża ozimego tj. żyta również wyznaczały poszczególne święta. Panowało powszechne przeświadczenie iż urodzaj żyta zależy od jego wysiewu. Rozróżniano tu siew wczesny, średni i późny. Który z nich będzie najlepszy wnioskowano z obserwacji kwitnienia żyta poprzedniego. Jeśli żyto zaczynało kwitnąć od dołu kłosów to najlepszym miał być siew wczesny, jeśli w środku to średni, a jeśli od góry to późny. Same terminy wyznaczane były natomiast przez święta i tak:

1. Siew wczesny na „Siewna” tj. 8 września
2. Siew średni na „Świętego Krzyża” tj. 14 września

3. Siew późny na „Świętego Franciszka” tj. 4 października

Terminy te nie były bardzo ściśle stanowiły jakby środki grupujące po kilka dni przed i za sobą. Powszechna była wiara w czary i czarownice, zwłaszcza odbierające krowom mleko. Wierzono, że czarować mógł każdy człowiek, niekoniecznie właściwy „czarodziej” czy „czarownica”. Wystarczyło wykonać pewne formuły czy czynności. Oczywiście właściwi „czarownicy” czy „czarownice” mieli czarować rozległej i skuteczniej. Szczególnie obawiano się obcych kawałków szmat spotykanych na drogach czy ścieżkach. Takich szmat nie wolno było przekroczyć, tylko obejść bokiem nie mówiąc już o dotykaniu ich czy zbieraniu. Uważano, że ktoś mógł je celowo zaczarowane podrzucić. Choroby na domowników miały sprowadzać pewne czarodziejskie rzeczy zakopane pod progiem domu przez swojego sąsiada bliższego czy dalszego. Groźne miały być kości czarnego koguta zarżniętego o północy w miejscu strasznym, tzn. gdzie „straszyło”. Wierzono również w tzw. „rzucanie uroków” tj. powodowanie złych skutków urokliwymi oczyma niektórych ludzi. U ludzi czy zwierząt takie „uroki” miały powodować wewnętrzne bóle, które jak mawiano miały trwać do zachodu słońca. Wcześniejszy ratunek według wierzeń mógł przynieść człowiek, który „uroki rzucił” lub tzw. „odczynianie uroków” polegające na trzykrotnym obcieraniu twarzy uszkodzonego dolną częścią jego koszuli oraz spluwaniu przy tym za każdym razem.

Powszechna była wiara w moc święconej wody i innych rzeczy poświęconych. Święcono więc sól i chleb na św. Agaty 5 lutego, gromnice na „Gromniczną” 2 lutego, palmy w palmową niedzielę, masło na św. Wawrzyńca 10 sierpnia. Wiara w ich moc była tak powszechna, że udzielała się nawet innowiercom, np. Żydom. Jako autentyczny fakt opowiadano o tym jak to Żydówka, żona Naftalego Goldberga przysłała do swoich sąsiadów, Dudków powiadając: „Mam bardzo wielki suchy ból w ręce, wy tam macie masło od tego waszego Wawrzyńca, które ma być bardzo pomocne w tych sprawach, proszę dajcie mi trochę tego masła”. Dudkowa udała się do komory po owe masło i chociaż miała święcone to nabrała z garnka zwykłego masła pomyślawszy sobie: „będę tam jeszcze dawała Żydówce święcone masło”. Na następny dzień Goldbergowa ujrzawszy na podwórku Dudkową zawołała: „aj, jakie to masło od waszego Wawrzyńca pomocne, ledwie posmarowałam ból ustał, jak ręką odjął.”

W leczeniu stosowane były różne zioła, które zbierano latem i święcono w pewnych okazjach. Okazji tych było dwie: jedna to święcenie wianków w oktawie „Bożego Ciała”, druga to święcenie snopków, ziół na „Zielną” 15 sierpnia. Do tych ziół należały:

mięta, kwiat lipy, kwiat czarnego bzu, rumianek, ziele św. Jana, tak wówczas nazywano dziurawiec, centurię i szałwię. Szczególnie szałwię uważano za skuteczny środek przy silnych bólach wewnętrznych. Wiara w środki lecznicze nie była bezwzględna, jeśli choroba była śmiertelna to oczywiście nic już pomóc nie mogło. Świadczy o tym ówczesne powiedzenie: „Nie pomoże i szałwija jak śmierć koło dupy wywija”.

Religijność dawnych mieszkańców Rakszawy była bardzo duża, co uwidaczniało się licznym uczestnictwem w mszach w niedziele i święta, uczestnictwem w innych nabożeństwach jak nieszpory, procesje, wędrówki do miejsc odpustowych. Objawiała się ta religijność stawianiem krzyży i kapliczek przydrożnych, przy których odprawiano śpiewy i modły bez udziału osób duchownych. Zwykle ktoś świecki kierował takimi nabożeństwami przy krzyżach i kapliczkach. Szczególnie w miesiącach maju i czerwcu codziennie wieczorami takie nabożeństwa się odbywały. Szczególnym problemem wobec powszechnego analfabetyzmu było nauczanie dzieci zasad wiary, różnych pacierzy i modlitw. Cała ta akcja odbywała się w dwu fazach. Pierwsza faza to nauczanie w domu rodzinnym dziecka od wczesnego dzieciństwa do 7-go roku życia. Najpierw uczono dziecko przeżegnać się, potem modlitewki do „Anioła Stróża”, następnie szły „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Skład Apostolski” i „Dziesięcioro przykazań”. Jeśli dzieci o coś się pytały na temat religijny wyjaśniano im zasadnicze pojęcia. Wszystko to odbywało się na pamięć i z pamięci. Niezłą one miały pamięć, dawne matki, które bez pomocy źródeł pisanych swe pociechy potrafiły nauczyć tego wszystkiego i to niezłe. Drugą fazę stanowiło chodzenie dzieci na nauki do kościoła przed ich przystąpieniem do pierwszej spowiedzi i komunii. Uczyli tam księża. W okresie gdy Rakszawa należała do parafii w Żołyni dzieci musiały aż tam biegać. W czasie chodzenia dzieci na „nauki” do kościoła akcja nauczania w domach wzmagała się gdyż matki nie chciały wstydzić się jedna przed drugą gdy dziecko ich pytane przez księdza nie umiałoby dać właściwej odpowiedzi. A pytania były często podchwytliwe jak np. „ilu masz ojców”. Na takie pytanie niektóre matki wyszukały gdzieś odpowiedź wtłaczając im do głów odpowiedź w formie wierszyka:

„Jeden mój ojciec,
Drugi chrzesno ojciec’
Trzeciego mam w niebie.
Czwartego ojciec duchowny ciebie”

Obserwowanie przepisów religijnych było wówczas tak mocne, że często prowadziło do przesady. Działo się to szczególnie w odniesieniu do przestrzegania postów. W tzw. „wielki post” trwający 6 tygodni przed Wielkanocą, nie tylko w dni postne tzn. środy, piątki i soboty ale we wszystkie dni nie spożywano nie tylko mięsa ale i nawet nabiału. W niektórych domach przesada nawet dochodziła do tego, że w czasie wielkiego postu jeśli się doiło krowy i robiono sery to serwatkę zlewano do beczki z przeznaczeniem na poświętach by po Wielkanocy gotować na tej serwatce polewki.

Sukiennictwo rakszawskie i historia fabryki

Ze wszystkich czynników które wywarły wpływ na przeobrażenie się Rakszawy na przełomie wieków XIX i XX-go oraz dalszy jej rozwój aż do lat 1970-tych było sukiennictwo. W okresie przedprzemysłowym na ziemiach polskich były miejscowości w których mieszkańcy uprawiali chałupnictwo, pewien rodzaj rękodzieła. Jedną z takich miejscowości była Rakszawa, gdzie powszechnie zajmowano się produkcją sukna z wełny owczej. Było to sukno z wełny dość grubej, koloru przeważnie brązowego, pochodzącej z owiec krajowych rasy „świniarka” i „cakiel”. Sukiennictwo to było prowadzone przypuszczalnie od XIV-go a na pewno od XVI wieku, aż do końca XIX wieku, schyłkowo do r. 1925. Ostatnim sukiennikiem chałupnikiem w Rakszawie był Antoni Kilian. On to właśnie uprawiał je aż do 1925 roku.

Proces tej chałupniczej produkcji sukna przekazywany był tradycyjnie z pokolenia na pokolenie i przez kilka wieków nie ulegał poważniejszym zmianom. Sukiennicy w dawniejszych czasach przerabiali wełnę pochodzącą od własnych owiec, później przy większym rozmachu wełnę zakupywaną od hodowców zaś pod koniec wełnę powierzaną im przez tzw. nakładców, co po pewnym czasie wywołało problem społeczny w Rakszawie. Problem ten wywołał szeroki oddźwięk. Zainteresowali się nim działacze społeczni co przyczyniło się do zorganizowania szkoły sukienniczej a następnie fabryki sukna. Rozwój przemysłu wełnianego w Rakszawie jak również w innych ośrodkach spowodował stopniowy zanik aż wreszcie upadek rakszawskiego chałupniczego rękodzieła sukienniczego. Wyroby

fabryczne okazały się estetyczniejsze, produkowane w dodatku przy użyciu energii mechanicznej i chemicznej sił przyrody, mniej wyczerpując energię ludzką. Ważną rolę w tej konkurencji odegrała też ilość masowej produkcji przemysłowej, która ogromnie przeważała nad ilością produkcji chałupniczo rękodzielniczej. Najprawdopodobniej nawet gdyby w Rakszawie nie powstała fabryka i tak rozwijający się przemysł wełniany w innych ośrodkach spowodowałby upadek rękodzielniczego sukiennictwa rakszawskiego.

Chałupniczy proces wyrobu sukna rozpoczynał się od sortowania wełny bądź będącej własnością sukiennika bądź też własnością nakładcy od sortowania. Sortowanie przeprowadzano na kolory i grubości. Kolory były trzy: brązowy, czarny i szary, grubości dwie: gruba i średnia, cienkiej u tych ras owiec nie spotykało się. Po sortowaniu odbywało się pranie w szaflikach w wodzie ciepłej o temperaturze około 40⁰C z dodatkiem mydła. Ocena wysokości temperatury przeprowadzana była na wyczucie. W tym roztworze wełna mokła około pół godziny i była poruszana od czasu do czasu. Druga część tego prania to płukanie, początkowo w wodzie ciepłej a następnie w coraz to chłodniejszej aż do zupełnie zimnej. Odwodnienie wełny odbywało się najpierw przez wygniatanie w rękach a następnie suszenie na kratownicy z listew drewnianych zawieszonych pod sufitem koło okapu nalepy. Gdy wełna była już sucha następowało jej rozluźnianie w tzw. „lumli”. Było to mieszanie wełny a następnie rozluźnianie. Owa „lumla” była to drewniana owalna skrzynia stojąca na krzyżakowych nogach z klapą do otwierania. Wewnątrz niej umieszczony był bęben z listew drewnianych umieszczony poziomo na żelaznej osi a dający się obracać przy pomocy korby umieszczonej na zewnątrz. Wełnę wrzucało się do środka lumli po jej otwarciu a następnie po zamknięciu klapy wprawiało się bęben w ruch obracając ręcznie korbą. Przez takie „lumlowanie” wełna stawała się rozluźniona. Aby ją ostatecznie przygotować do przedzenia musiała wełna przejść jeszcze „gremplowanie” na „gremplach”. Były to szczotki z płytek drewnianych lekko wygiętych, powleczone materiałem lub skórą z osadzonymi, cienkimi stalowymi igłami podwójnymi w kształcie litery U a wygiętymi pod kątem silnie rozwartym. Wierzchołki owych kątów tworzyły tzw. „kolanka” i u obu szczotek zwrócone w kierunkach przeciwnych. Obie szczotki posiadały rękojeści do ujmowania ich w dłoń. Jedna z nich umocowana była w głowicy ławy a drugą brał do ręki „zgrzeblarz”. Podczas pracy „zgrzeblarz” siadał okrakiem na ławie, kładł pewną ilość wełny na dolną szczotkę a górną pociągał po wełnie. Podczas tego czesania gdy pociągał górną szczotkę do siebie odbywało się rozluźnianie włókien, układanie ich równoległe do siebie, gdyż wtedy kolanka „grempli” ustawione były przeciwnie. Jeśli się górną szczotkę odwróciło na kierunek przeciwny można

było płat z jednej lub drugiej szczotki zdejmować. Takie „gremplowanie” i zdejmowanie powtarzało się kilka razy aż do zupełnego rozluźnienia wełny oraz równoległego ułożenia włókien w owych płatach. Po takim zgrzebleniu płaty wełniane zwijano w wałki i były to tzw. „pary” gotowe do przedzenia właściwego. Odbywało się ono na ręcznych kołowrotkach, których koło obracane było ręką za pomocą korby. Ruch z tego koła przenosił się na wrzeciono rzemykiem lub sznurkiem. Prząśnik prawą ręką obracał korbę w lewej trzymał wałek przegrzeblonej wełny. Nitka prowadzona była po wrzecionie między palcami nogi. Był to więc kołowrotek zupełnie inny aniżeli nożny do przedzenia lnu. W procesie przedzenia najcięższą pracą była praca na „gremplach”, wymagała dużej siły w rękach i w mocnych mięśniach grzbietu. Dlatego też więksi sukiennicy zaprzęgaliby do tej pracy służących w ich gospodarstwach. Po przedzeniu odbywało się przygotowanie przędzy do tkania. Już z góry przy przedzeniu przeznaczano się, która przędza będzie na osnowę, czyli podłużny układ nitki w tkaninie, a która na wątek czyli układ poprzeczny. Pierwsza otrzymywała skręt większy a druga mniejszy.

Z wrzecion przędza została przemotywowana na motki a z motków cewiona na cewki osnowowe czy też wątkowe. Cewki osnowowe były drewniane, toczone z tarczami po obu końcach, zaś cewki wątkowe małe, bez tarcz, wykonywane z dzikiego bzu. Wspomniany bez w swoich pieńkach i gałązkach posiadał miękki rdzeń. Po jego wypchnięciu kołeczkiem powstawała rurka z której można było zrobić cewkę. Do przewijania przędzy osnowowej służyły motki i kołowrotki. Motki wykonane były z cienkich listewek drewnianych ułożonych gwiazdźdźdźdź. Dwie takie gwiazdy połączone były wątkiem środkowym a na obwodzie listewkami poprzecznymi. Motek spoczywał obrotowo na czopach wątków w specjalnym stojaku. Kołowrotek do przewijania i cewienia był inny aniżeli do przedzenia. Posiadał ramę drewnianą stojącą na nóżkach. Na ramie tej umocowane były w środku dwa słupki z wycięciami u góry na przyjęcie osi dużego koła z korby. Oś koła wraz z korby była żelazna. Z przodu ramy umocowana była skrzynka, której boczne ramy mieściły między sobą żelazne wrzeciono. Ruch z koła obracanego ręcznie korby przenosił się na mały bączek wrzeciona, za pomocą sznurka lub rzemyka. Jedna ścianka boczna skrzynki kołowrotka była ruchoma na toczonym drewnianym łożysku. Obracając to łożysko można było zwolnić wrzeciono z ujęcia, założyć cewkę, poczym obracając łożysko w przeciwnym kierunku umocować wrzeciono już z cewką w ujęciu. Pracujący przy kołowrotku siedział przy nim na niskim stołeczku, zakładał kolejno cewki osnowy czy wątkowe przewijał lub cewił przędzę. Zajmowała się tym młodzież a nawet starsze dzieci.

Po przewinięciu przędzy osnowowej na cewki osnowowe odbywało się snucie osnowy, którego zadaniem było utworzyć układ nitek dla przyszłej tkaniny. Osnowa miała z góry ustaloną ilość nitek oraz długość. Do snucia służyła „snowarka” ręczna oraz przyrząd pomocniczy do niej zwany „szarkaczem”, który służył do umieszczenia cewek z przędzą do snucia. „Snowarka” składała się z 4-ech pionowych listew drewnianych umocowanych przy pomocy ramion do pionowej osi. Odległość między listwami po rozłożeniu wynosiła 1m, więc obwód 4 metry. U góry i u dołu snowarki po jej otwarciu umocowywało się podwójne listwy z kołkami, przykręcane drewnianymi śrubami. „Szarkacz” złożony był z trzech pionowych listew połączonych ze sobą poprzeczkami, tak że tworzyły dwa pionowe szeregi. W listwach, w pewnych odstępach znajdowały się otwory przez które przewleczone były metalowe druty. Na drutach w dwu szeregach rozmieszczało się cewki z przędzą osnowową. Jeśli snowarka nie była w użyciu to składało się ją i chowało w komorze czy innym pomieszczeniu. Do snucia należało snowarkę rozłożyć, ustawić pionowo umieszczając końce jej osi w otworach, górny w belce sufitowej a dolny w pniaczku lub stołeczku używanym do cewienia. Listwy poprzeczne z kołkami, górną i dolną przykręcało się po umieszczeniu snowarki w pomieszczeniu przeznaczonym do snucia. Cewki z przędzą należało ułożyć w dwóch szeregach, zebrać końce nitek, zrobić ich skrzyżowanie na palcach prawej ręki, przełożyć to skrzyżowanie nitek na kołki górnej listwy. Kołków tam było trzy, dwa służyły do przyjęcia skrzyżowanych nitek a trzeci do przedłużenia tego skrzyżowania. Następnie obracając snowarką przez pociąganie kolejno za listwy snuło się pewną ilość zwojów dookoła zależnie od żądanej długości osnowy. Jeden obwód miał 4 metry. W dolnej części snowarki gdzie miała się kończyć długość osnowy znajdowała się druga listwa lecz tylko z dwoma kołkami. Na nich robiło się skrzyżowanie „półganków” Ilość nitek z których się snuło nazywała się „półgankiem”. Dwa sąsiednie „półganki”, jeden biegnący od góry w dół a drugi z dołu do góry stanowiły cały „gank”.

Osnowa była gotowa po usnuciu pewnej liczby ganków, stosownie do ilości nitek w „ganku” i żądanej ilości nitek osnowy. Następnie zdejmowało się osnowę ze snowarki poczynawszy od górnego skrzyżowania nitek aż do dołu do skrzyżowania półganków, układając ją w tzw. „łańcuch”. Przed zdejmowaniem należało jeszcze w miejsce skrzyżowania zarówno nitek jak i półganków założyć sznurki i mocno związać.

Gdy poprzednia osnowa została już odetkana nową nawijało się na wał osnowowy. Samo nawijanie odbywało się na krośnie. Można to było zrobić na osobnym postumencie ale w izbach brak było na taki postument miejsca. Nawijanie rozpoczynało się od miejsca

skrzyżowania „półganków”. W pierwszy otwór tego skrzyżowania zakładało się drewniany lub metalowy pręt, w drugi sznurek, które końce zostawały przywiązano do owego pręta. Osnowę należało jeszcze przeprowadzić przez poprzeczki krosna, przewał tkaninowy i wał tkaninowy dla jej hamowania przy samym nawijaniu. Jeszcze przed przystąpieniem do samego nawijania trzeba było osnowę rozłożyć w tzw. „ryganie”. Był to specjalny grzebień służący tylko do nawijania. Składał się z dwóch listew drewnianych. W dolnej rozmieszczone były w regularnych odstępach kołki a górna przykrywała końce kołków. „Rygany” były rozmaitej gęstości i zwykle było ich kilka do dyspozycji. Po zdjęciu górnej listwy rozkładało się osnowę w przedziałkach „gankami” czy „półgankami” Półganków na poszczególne nitki dzielić nie było można.

Po tych przygotowaniach należało przymocować pręt z rozłożoną osnową i przymocować do wału osnowowego. Osnowę rozkładało się w „ryganie” szerzej aniżeli miała być szerokość osnowy po nawinięciu. Do samego nawijania potrzebne były zwykle cztery osoby. Jedna obracała wałem, dwie trzymało „rygan” a ostatnia trzymała za osnowę, aby ciasno ocierała się przez elementy poprzeczne krosna, dla odpowiedniej twardości nawoju osnowy. W miarę nawijania osnowy należało ją zwęzić dla wytworzenia stożkowych „karków” by osnowa nie zsuwała się na końce wału. Po nawinięciu następowało przywiązanie do końców poprzedniej i przeciągnięcie przez bando i grzebień tkacki. Bando wykonane było ze sznurków przymocowanych do zrobionych ze sznurków „lic” do dwóch listew tj. górnej i dolnej. Grzebień tkacki wykonany był ze trzciny i umocowany w „płosze”. Dla wyjaśnienia należy dodać iż w czasach chałupnictwa sukienniczego przyrząd do nastawienia szerokości osnowy, jej gęstości i przybijania nitek wątku do brzegu odrobionej tkaniny nazywał się „grzebieniem tkackim” a wahadłowa część w której grzebień się mieścił nazywała się „płocha”. Tak było nie tylko w rękodzielnictwie i nie tylko w Rakszawie, ale i w przemyśle jeszcze przez 20 lat po drugiej wojnie światowej, kiedy to Łódź narzuciła w akcji normalizacyjnej nazwę „płocha” dla „grzebienia tkackiego” zaś dawna płocha nazwana została „bidło”, co brzmi dość dziwnie.

Teraz można było przystąpić do tkania właściwego na krośnie wykonanym z drewna. Składało się ono z dwu ścian bocznych połączonych ze sobą poprzeczkami. W takim szkielecie umieszczone były wały, osnowowy na osnowę, tkaninowy do odbierania tkaniny oraz tzw. „przewały” również dwa tj. osnowowy i „piersiowy” przez który przechodziła utkana tkanina. Przesmyk z osnowy tworzony był przez naciskanie nogami na pedały, które nazywały się „podnóżkami”. Było ich zwykle 2 a czasem 3. Zależało to od splotu, przy czym

na dwóch podnóżkach tkano się splot płótna w sukiennictwie zwanym splotem „sukiennym” zaś na trzech splot „czynowaty” o budowie $\frac{1}{2}$ tzn. jeden przeplot osnowy i dwa wątkowe. Czółenko tkackie mieściło w sobie cewkę z nawiniętym wątkiem, przierzucane było przez przesmyk ręcznie z jednej strony na drugą. Dlatego też tkaniny i przysze sukno miały szerokość pojedynczą. Tkanina surowa 90-100 cm, gotowe sukno 72-75 cm. Jeśli zaszła potrzeba tkania tkaniny na koce to należało założyć części poprzeczne krosna, a więc wały, przewały i poprzeczki odpowiednio dłuższe. Wówczas przy takim krośnie pracowało dwóch tkaczy. Jeden rzucał czółenko w jednym a drugi w drugim kierunku.

U schyłku sukiennictwa stosowane już były krosna ręczne bardziej udoskonalone z płochami czyli bidłami ze skrzynkami czółenkowymi, gońcami i czółenkami pośpiesznymi. Przy użyciu tych krosien jeden tkacz mógł tkać także na krośnie szerokim. Starsze ręczne krosna sukienne były często rzeźbione i ozdabiane różnymi dodatkami upiększającymi bez znaczenia dla samej właściwej roboty, a tylko dla ozdoby. Krosno stojące w izbie mieszkalnej uważane było za mebel więc musiało być piękne.

Surowa tkanina po zdjęciu z krosna tj. po „wywinięciu” z wału tkaninowego oczyszczana była z końców nitek i do dalszej obróbki wieziona była do tzw. „folusza”. Aby surową jeszcze tkaninę zamienić na gotowe sukno należało ją poddać procesowi spilśniania. Proces ten polegał na oddziaływaniu na wełnę wilgoci, ciepła i pracy mechanicznej przez co włókienka wełniane zbliżały się do siebie i wiązały się ze sobą tworząc jednolitą powłokę po obu stronach tkaniny i także w środku tkaniny w jej wnętrzu. Pilśń ta z niemiecka nazywana była „filcem”. To spilśnianie przeprowadzano nie w domu lecz w foluszach. Można było zastąpić młyn żarnami ale folusza zastąpić się nie dało. Podobnie jak w późniejszych czasach chłopci wozili zboże do młyna tak sukiennicy wozili surowe tkaniny przeznaczone na sukno do foluszów będących własnością pewnych przedsiębiorców, którzy w ten sposób zarabkowali świadcząc usługi foluszowicze. W czasach pełnego ruchu sukienniczego było w Rakszawie takich foluszów 7. Jeden na Mościcach, drugi na Dymarce, trzeci na tzw. „Grobli”, czwarty w Potoku, piąty przy stawie folwarcznym u Darowskich oraz szósty i siódmy w Górnej Rakszawie przy stawach. Folusze napędzane były kołami wodnymi. Budynek folusza stał przy stawie od strony spadku wody po jej spiętrzeniu, był on znacznie mniejszy od późniejszych młynów wodnych. Na zewnątrz budynku wystawał wał, na którym osadzone było koło wodne. Wewnątrz budynku znajdowały się folusze stępowe i kotły od grzania wody. Folusz stępowy składał się ze stępa i stęporów. Stępa posiadała szeroki otwór wydłubany w drewnianym grubym kłocu zaś stępor od czoła uderzającego w tkaninę posiadał

kształt schodkowy. Od strony głowic stęporów obracał się wał z kołkami podnoszącymi stęporę do góry a gdy kołek minął głowicę stępora ten ostatni spadając w dół uderzał ułożoną w stępie tkaninę. Tkanina ułożona była w tafle oraz zwilżona wodą z dodatkiem mydła. Musiało to być jedynie zwilżenie a nie nalanie wody. Kołki osadzone na wale nazywano „palcami”. Podczas folowania trzeba było od czasu do czasu zatrzymywać poszczególne stęporę, wyjmować tkaninę, badać wzrokowo wyniki folowania, mierzyć jej długość i szerokość. Dopiero gdy osiągnęła zaplanowane wymiary można było zakończyć. Stęporę podpierano drągami zwanymi „strykami”. Po takim podparciu stępor zostawał wyłączony z ruchu, gdyż palce wału nie sięgały jego głowicy i obracały się swobodnie. Po folowaniu sukno należało wyprać i wysuszyć na wolnym powietrzu. Gdy chodziło o bardzo gładkie sukno opalało się je nad słomianym płomieniem. W domu u sukiennika przechodziło ono jeszcze maglowanie i prasowanie.

Teraz nareszcie sukno było gotowe i stanowiło surowiec krawiecki. Z takiego sukna szyto sukmany, bundy podróżne a z cieńszego spodnie na okres zimowy. Jeśli sukiennik wyprodukował sukno z własnej wełny mógł je przeznaczyć na własny użytek, dla siebie i rodziny albo mógł je sprzedać na targu lub jarmarku różnym nabywcom a nawet krawcom, którzy szyli z nich wyroby na gotowo. Odbiorcami rakszawskiego sukna między innymi byli bracia Nicałowie czy też Micałowie z Zaczernia koło Rzeszowa. We wspomnieniach swych dawni Rakszawianie opowiadali, że nawet niektórzy wozili sukno na taczkach aż na Węgry, gdyż ono miało tam duży popyt i płacono za nie wyższą cenę.

Folusze stały okresowo nieczynne, zwykle w nocy. Niektórzy opowiadali, że harcowały w nich diabły. W jednym foluszu miał rzekomo mieszkać diabeł, który pewnemu sukiennikowi folującemu tam sukno ukazał się w postaci czarnego kota. Mógł to być faktycznie kot ale jego wyczyny jeśli naprawdę miały miejsce były chyba nie kocie. Według opowiadania owego sukiennika, w czasie zajęć w foluszu spostrzegł on czarnego kota siedzącego wysoko na belce konstrukcyjnej folusza i świecącego oczami. Sukiennik wziął owego wspomnianego „stryka” i strącił nim owego kota na podłogę, zaś kot ze złości wygarnął mu ogień z paleniska pod kotłem. W odpowiedzi na to sukiennik owym „strykiem” wepchnął kota do wody pod koło folusza, zaś kot zatrzymał owo koło.

Po założeniu fabryki sukna nie od razu ale stopniowo folusze przestawały pracować, stały jakiś czas nieczynne, potem je rozbierano, budowano w ich miejsce młyny zbożowe. Stało się tak w pięciu przypadkach, a więc na Mościcach, na Dymarce i na Grobli oraz dwu

w Górnej Rakszawie. Przy folwarku Darowskich uległ folusz najwcześniej. W Potoku natomiast utrzymywał się długi czas jako nieczynny relikw dawnego sukiennictwa rękodzielniczego. Został on rozebrany dopiero w czasie drugiej wojny światowej, podczas okupacji niemieckiej.

Oprócz sukna czysto wełnianego wyrabiano w Rakszawie jeszcze tzw. „celicje” złożone z lnianej osnowy oraz wełnianego wątku. Celicje bywały zwykle w kolorze jasno-szarym a używane były na wierzchnią odzież roboczą w okresach chłodniejszych no i oczywiście były one tańsze od sukna. Około 1880 roku w Rakszawie na tle sukiennictwa wyrósł problem społeczny. Od pewnego czasu przed wspomnianą datą sukiennicy coraz mniej przerabiali własnego surowca a stopniowo coraz więcej powierzonego im przez kupców nakładców. Byli nimi okoliczni Żydzi z Rzeszowa, Łańcuta i Leżajska. Sukiennicy chociaż praktycznie umieli sukno produkować to jednak nie znali wielu teoretycznych zagadnień mających czasem wielkie znaczenie dla praktyki. Jednym z nich było zagadnienie wydajności wełny potnej na praną. Wełna potna była to wełna strzyżona z owiec nie mytych przed stryżeniem a traciła ona 50-85% wagi zależnie od swej grubości i stopnia zanieczyszczenia. Ponieważ sukiennicy przerabiali wełny średnie i grubsze można przyjąć, że traciły one 50-70%. Wielkości przewidywanej straty sukiennicy nie potrafili z góry określić z góry przy zawieraniu umowy z nakładcą, przez co zbyt pochopnie zobowiązywali się do wykonania określonej ilości sukna z dostarczonej przez nakładcę wełny. Potem okazywało się po wypraniu a jeszcze dobitniej po wyprodukowaniu gotowego sukna, że jest go mniej niż przewidywała umowa. Sukiennik musiał wówczas dołożyć z własnego surowca lub surowca drugiego nakładcy co z kolei powiększało braki znowuż u tego drugiego.

Łańcuch braków się ciągnął aż dochodziło do procesów sądowych w wyniku których sukiennicy musieli pokrywać pretensje nakładców i koszty sądowe. Sumy czasami bywały duże i na ich pokrycie sprzedawano z licytacji pola należące do takich dłużników. Sukiennicy zamiast zarabiać zaczęli tracić a zjawisko to zaczęło się rozszerzać aż przybrało rozmiary problemu społecznego. Dodać należy, że trafiali się też sukiennicy lekkomyślni którzy sprzedawali wyrobione sukno z myślą iż później jakoś się wyrobiją i najczęściej jednak nie wyrabiali się.

Tym narastającym rakszawskim problemem społecznym zainteresowali się działacze społeczni a szczególnie Bolesław Żardecki poseł na Sejm Krajowy we Lwowie. Ponieważ w tym czasie Darowski rozparcelowywał swój folwark Żardecki postarał się, że „resztówkę”

z budynkami nabył Krajowy Wydział we Lwowie z przeznaczeniem na szkołę zawodową dla sukienników. Zamierzona szkoła miała dawać sukiennikom z jednej strony wiedzę teoretyczną aby nie dali się wyzyskiwać a z drugiej strony wiedzę technologiczną aby modernizowali swe rękodzielnictwo. Główny budynek dworu przedłużono dobudowując część wraz z drugą klatką schodową z przeznaczeniem na internat i mieszkania nauczycieli, zaś budynek administracyjny majątku przeznaczono na budynek uczelniany szkoły. Został on również przedłużony. Na parterze dobudowano salę na tkalnię mechaniczną, nad nią na tkalnię ręczną. Przy tkalni mechanicznej przystawiono jeszcze parterową dobudówkę na dwie części z których jedna przeznaczona była na silnik a druga na materiały pędne.

Szkoła otworzyła swe podwoje w dniu 3 października 1893 roku. Nazywała się „Krajowa Szkoła Sukiennicza”, gdyż w tych czasach wszystkie instytucje zawierały w swej nazwie określenie „krajowy” czy „krajowa”. Pierwszym dyrektorem szkoły był Stanisław Anczyc, zaś nauczycielami Jan Melech, Jan Trojnar i Józef Wiech. Trojnar pochodził z Białobrzeg zaś Wiech z Rakszawy z dzielnicy „Mościny”, ze słynnej rakszawskiej rodziny sukienników. Obaj zostali wysłani na koszt „Wydziału Krajowego” do szkoły w Bielsku, która istniała już od r. 1864. Przygotowano w ten sposób nauczycieli przedmiotów zawodowych. Z powyższego widać, że cała akcja przed samym otwarciem szkoły była długofalowa i rozpoczęła się na jakieś 5 lat przed datą otwarcia szkoły czyli przed 1893 rokiem. Cykl nauki w szkole był dwuletni. Głównym podręcznikiem do technologii tkactwa ręcznego i niektórych przedmiotów pomocniczych do tkactwa jak przedziałnictwo, nauka o splotach tkackich był podręcznik wydany przez Henryka Gruszeckiego dyrektora szkoły tkackiej w Krośnie p.t. „Tkactwo”. Dyrektor „Krajowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie Stanisław Anczyc wydał dwa podręczniki, jeden „Farbiarstwo wełny” drugi „Wykończalnictwo wełny”. Niektórzy z pierwszych absolwentów szkoły zostali w niej instruktorami, byli nimi: Jakub Walawender, Franciszek Nowakowski i Pasterz. Maszynistą od motoru był Władysław Turski, który obsługiwał motor benzynowy. Te pierwsze typy motorów benzynowych były bardzo kapryśne, często odmawiały posłuszeństwa. Przydarzało się to również temu szkolnemu, zwłaszcza kłopotliwe było uruchamianie takiego silnika po dłuższym postoju. Drugi po Stanisławie Anczycu dyrektor szkoły opowiadał w latach późniejszych 1928 - 1931 na lekcjach maszynoznawstwa jak pan Turski rankami chodził koło swego silnika benzynowego, „mruczał” jakiś pacierz, głaskał po kołach zamachowych dłońmi by silnik nareszcie się zlitował i ruszył. Stąd też powstało powiedzenie, że znać się na czymś to znać do tego czegoś „pacierz”.

Skoro szkoła rozpoczęła swą działalność zaczęły się pojawiać nowe problemy. Z nauki szkolnej sukiennicy wynosili nowe wiadomości z zakresu technologii sukienniczej. Poznawali doskonalsze przyrządy do poszczególnych prac, chociaż ręczne w dalszym ciągu to jednak zmodernizowane, doskonalsze. Ujawniło się to choćby wprowadzeniem do chałupniczego sukiennictwa produkcji koców wzorzystych w kolorową kratę tkanych w całkowitej szerokości gotowej powyżej 140cm a surowej około 190 – 200cm. Modernizacja rękodzielnictwa musiała się w końcu zatrzymać na kwestii modernizacji procesów technologicznych, której nie dało się wprowadzić do produkcji domowej. Wyłoniła się więc potrzeba zorganizowania produkcji na skalę przemysłową t.j. zgrupowania ewentualnych maszyn w jednym ośrodku i zaprzęgnięcia do ich uruchomienia silników. Stopniowo, w miarę działalności szkoły narastała myśl zorganizowania w Rakszawie fabryki sukna. Nie myślano o jakimś większym przemyśle lecz o małym zakładzie współdziałającym z sukiennikami chałupniczymi. Zadaniem takiego zakładu miało być wyręczanie sukienników w pracach szczególnie uciążliwych jak przedzenie wełny lub niemożliwych do wykonywania ręcznego, np. folowanie które i przed tym odbywało się mechanicznie w usługowych foluszach.

Z inicjatywy „Szkoły Sukienniczej” zorganizowało się „Towarzystwo Akcyjne” z siedzibą w Łańcucie dla założenia fabryki w Rakszawie. Ścisłej daty określić się nie da. W każdym razie stało się to już po roku 1893, kiedy to szkoła rozpoczęła swą działalność i to po pewnym okresie tej działalności. Zorganizowane „Towarzystwo Akcyjne” wypuściło pewną ilość akcji. Była to forma papierów wartościowych, które zostały rozsprzedane przez co zebrał się pewien fundusz zakładowy za który wybudowano małą fabryczkę obok „Szkoły Sukienniczej”. Budynek był jednopiętrowy, przy nim mała przybudówka na kotłownię i maszynę parową. Przy kotłowni był komin. W głównym budynku na parterze był pewien rodzaj wykańczalni, były tam pralnie, folusze i prasa. Na piętrze mieściła się przedzalnia złożona z wilka do mieszania i rozluźniania wełny, zespołu zgrzebnego i samoprząsnicy wózkowej Josphyego typu S3. Stojący na placu szkolnym budynek po dawnej stajni dworskiej zaadaptowano na farbiarnię i pralnię wełny. Początkowo fabryka nie miała własnej tkalni mechanicznej. Takową miała „Szkoła Sukiennicza”. Zresztą, mała ta fabryczka nastawiona była na współpracę z sukiennikami, chałupnikami. Ci ostatni dostarczali wełnę do wyprzędzenia do fabryki, odbierali przędzę, tkali w swych domach na krosnach ręcznych, przynosili znów do fabryki surowe tkaniny, które były tu prane, farbowane, folowane i prasowane. Gotowe tkaniny odbierali chałupnicy, zużytkowali je, sprzedawali lub oddawali nakładcom, którzy im wełnę powierzyli do przerobu.

Trwało to przez pewien zresztą niedługi czas, po którym fabryka zaczęła przerabiać oprócz chałupniczej wełny również własny nabyty surowiec. Korzystała przy tym z mechanicznej tkalni szkolnej. Z biegiem czasu ten stosunek między ilością surowca przerabianego usługowo a ilością przerobionego we własnym zakresie zaczął się odwracać. Ilość pierwszego malała a drugiego rosła. W „Towarzystwie Akcyjnym” narosło przekonanie, że trzeba w Rakszawie wybudować fabrykę sukna z prawdziwego zdarzenia. W roku 1910 „Towarzystwo Akcyjne” przeniosło swą siedzibę z Łańcuta do Lwowa, wypuściło większą ilość „akcji” i przystąpiło do budowy większej, pełnej z prawdziwego zdarzenia fabryki. W okresie budowy nowej, stara pracowała w dalszym ciągu. Budowa trwała, łącznie z instalacją maszyn i urządzeń 2 lata. Uruchomienie nowej, większej fabryki nastąpiło w lipcu 1912 roku. Nowy budynek główny dwupiętrowy mieścił na parterze wykańczalnię podzieloną na dwie części t.j. mokrą i suchą. Wykańczalnia wyposażona była w pralnie, folusze, wirówkę do tkanin, susznię łańcuchową komorową do tkanin, różne czesarki w ostach obrotowych i stałych, jedno i dwu bębnowe, draparkę zgrzeblastą, trzy postrzygarki podłużne, jedną poprzeczną, prasę walcową i hydrauliczną, dyktaturę kotłową i składarkę do tkanin gotowych. Zwijanie czyli rolowanie tkanin gotowych w dalszym ciągu odbywało się ręcznie. Prócz wymienionych maszyn w apreturze znajdowały się kadzie na roztwory cieczy piorących i folowniczych, pompa do pompowania wody do zbiornika na wieżycze nad klatką schodową. W osobnym pomieszczeniu znajdował się piec do karbonizacji t.j. wytrawiania tkanin wełnianych z zanieczyszczeń pochodzenia roślinnego. Na pierwszym piętrze umieszczono przedzalnię zgrzebną w wilka zgrzeblącego, trzy zespoły zgrzebne trójmaszynowe, jeden dwumaszynowy, 4 samoprząsnice wózkowe po 480 wrzecion typu S4, dwie po 300 wrzecion typu S3 i jedną kocową o 320 wrzecionach do przedzenia grubej przędzy na koce lub kilimy. Drugie piętro mieściło tkalnię, na której znajdowały się 3 snowarki, 2 przewijarki, 2 cewiarki, 1 skręcarca i 46 krosien mechanicznych typu „Schwabego” t.j. z fabryki maszyn tkackich firmy „Georg Schwabe” w Bielsku. Prócz wymienionych maszyn znajdowała się jeszcze klejarka do klejenie osnów oraz parownik do parowania przędzy. Cerowalni tkanin surowych jako osobnej tkalni nie było. Cerowaczki pracowały na tkalni mając stoły ustawione w jednym szeregu wzdłuż okien tkalni od strony wschodniej. Układ ten był niekorzystny gdyż cerowaczki niepotrzebnie musiały słuchać hałasu panującego na tkalni a czasami być narażone na uderzenie przez czółenko wyskakujące z krosna pracującego naprzeciwko. Farbiarnia mieściła się w dalszym ciągu jak poprzednio w budynku po stajni dworskiej, lecz została znacznie bardziej wyposażona. W starym głównym budynku na piętrze pozostała owa dawniejsza przedzalnia z jednym

zespołem i samoprząśnicą a na parterze zainstalowano teraz pralnicę do prania wełny luźnej, płuczarkę do wełny, wirówkę do włókien luźnych i susznię komorową do ich ostatecznego suszenia. Przy nowym głównym budynku zostały wybudowane budynki dla nowej kotłowni, maszyny parowej oraz tzw. wówczas „ślusarni”. W nowej kotłowni zainstalowano dwa kotły parowe, każdy dwupłomieniowy o ciśnieniu 12 atmosfer. Jeden z nich wyposażony był w przegrzewacz pary i produkował parę dla maszyny parowej a drugi bez przegrzewacza dawał parę nasyconą do celów technologicznych, a więc do podgrzewania wody, gotowania kąpieli farbiarskich, ogrzewania pras i suszarni oraz ogrzewania pomieszczeń fabrycznych.

Następną halą po kotłowni była hala maszyny parowej. Oprócz maszyny parowej mieściły się w niej dwie prądnice prądu stałego, każda po 20 kilowatów. Służyły one do wytwarzania prądu stałego o napięciu 110V. Były również akumulatory ładowane w czasie pracy prądnic a dostarczające prądu do oświetlenia podczas postojów fabryki a tym samym również maszyny parowej i prądnic. Kotły parowe oraz maszyna parowa pochodziły z fabryki maszyn z Brna na Morawach. Maszyna parowa była dwucylindrowa typu „Compund” czyli „posobna” z podwójnym rozprężaniem pary o mocy 350KM. Mogła pracować z kondensacją lub na wydmuch. Normalnie pracowała z kondensacją zaś wydmuch był przewidziany na okresy remontów urządzenia kondensacyjnego. Maszyna była wykonana bardzo pięknie, pracowała bardzo cicho. Wokół niej utrzymywano bardzo starannie czystość, chodziło się wokół niej po chodnikach. Nie tylko kierownictwo fabryki, ale i wszyscy pracownicy byli z niej dumni. Maszyna parowa posiadała wielkie koło zamachowe z rynienkami w których pracowały liny napędzające wały transmisyjne. Wałów tych było 6, po dwa na każdą kondygnację oraz jeden w samej hali do napędu prądnic. Oddalona od głównego budynku farbiarnia posiadała małą własną maszynę parową. Pralnia wełny i suszarnia komorowa wraz z wirówką były napędzane wałami transmisyjnymi poruszonymi silnikami elektrycznymi. Podobny napęd miały ślusarnia i stolarnia.

Przywiezienie kotłów ze stacji do Rakszawy było połączone z pewnymi kłopotami. Mianowicie nie przyjechały one do Łańcuta pociągiem lecz do Leżajska, by uniknąć wożenia prze most na Dąbrówkach, który w tym czasie był zbyt słaby. Z Leżajska kotły były ciągnięte końmi. Spoczywały na specjalnych podwiesiach toczących się swymi kołami po szynach żelaznych układanych na całej trasie. Spięte ze sobą zespoły szyn wieziono na osobnych wozach konnych. Po ułożeniu odcinka szyn przeciągano po nich kotły umieszczone na podwoziach, rozbierano odcinek szyn z tyłu za kotłami, przewożono na wozach do przodu, tam zespoły szyn ustawiano, podciągano kotły dalej, powtarzając te czynności. Takim

sposobem kotły parowe do nowej fabryki przebyły drogę z Leżajska do Rakszawy, ok. 20 km. Pierwszy dyrektor szkoły zawodowej dla sukienników Stanisław Anczyc dyrektorował w niej 10 lat, tj. do 1903 roku. Drugim był inż. Jan Kunstman, do 1932 roku, do likwidacji szkoły. Był on równocześnie w pewnym okresie czasu, od 1903 do 1925 roku równocześnie dyrektorem fabryki i on to właśnie budował fabrykę nową w czasie od 1910 do 1912 roku. Był on inżynierem mechanikiem, a kiedy to galicyjskie władze krajowe wytypowały go na dyrektora „Krajowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie by zdobyć wiedzę w zakresie włókiennictwa, a więc przedziałnictwa, tkactwa, farbiarstwa i wykańczalnictwa już jako inżynier był uczniem szkoły przemysłowej włókienniczej w Bielsku. Oczywiście uczęszczał tylko na przedmioty zawodowe. Przedmioty ogólnokształcące go nie obejmowały tak jak uczniów normalnych.

Uruchomienie nowej, większej fabryki w lipcu 1912 roku było początkiem prawdziwego przemysłu wełnianego w Rakszawie. Była to fabryka naprawdę na tamte czasy i na długie lata późniejsze, nowoczesna. Wyróżniała się swym wyglądem od nawet większych w Bielsku czy w Łodzi, gdzie fabryki wyglądały jak inne budynki. Szkoła Sukiennicza była krajowa, zaś fabryki będące własnością „Towarzystwa Akcyjnego” we Lwowie prywatne, to jednak między obu instytucjami istniała współpraca. Szkoła kształciła fachowców już nie dla chałupniczego sukiennictwa lecz dla przemysłu, nie tylko dla rakszawskiej fabryki. Fabryka miała udostępniać swe działy produkcyjne do praktycznego kształcenia uczniów „Szkoły Sukienniczej”. Ta powinność była zainstalowana na majątku fabryki na „wieczyste” czasy i nie mogła być zniesiona nawet w przypadku sprzedaży fabryki przez „Towarzystwo Akcyjne” komu innemu oraz musiała spaść na nowego właściciela. Tak się też stało w r. 1934 chociaż szkoły zawodowej już wtedy od 2 lat nie było, ale była nadzieja, że kiedyś będzie z powrotem.

W nowej fabryce asortyment znacznie się rozszerzył. Do wyrobów z wełny zgrzebnej tj. sukna doszły jeszcze wyroby z przędzy czesankowej. Wprowadzono również produkcję tzw. „welurów” tj. tkanin z włosiem stojącym, przeznaczonych na kurtki. Tkaniny te były tkane na bawełnianej osnowie wątkiem z wełny koziej z zastosowaniem splotu z dolnym wątkiem skutkiem czego wątek pokrywał osnowę z obydwu stron. Surowe tkaniny poddawane były folowaniu, praniu, suszeniu, czesaniu, welurowaniu i strzyżeniu. Poza welurowaniem wszystkie inne czynności wykańczalnicze były w zasadzie takie same dla innych tkanin. Do welurowania służyły osobne urządzenia. Stojak do samego welurowania oraz stojak do suszenia tkanin po tej czynności. Pierwszy składał się z ramy stałej

z haczykami do zapinania tkaniny w jednym końcu i z listwy z haczykami połączonej pasami z obrotowym wałkiem do przypinania tkaniny w drugim jej końcu. Po rozpięciu tkaniny nakrapiano ją wodą poczym dwaj robotnicy uderzali po tkaninie długimi trzciniami bambusowymi miejsce po miejscu. Na skutek tych uderzeń wyczesany włos podnosił się do góry przyjmując pozycje stojącą. Po tej operacji tkaninę przenoszono na stojak drugi gdzie rozpinano ją na haczyki u belki górnej i dolnej, tak że zwisała szerokością pionowo w dół odpowiednio napięta gdyż belka dolna była ruchoma i ciągnęła w dół. Tak rozpięta tkanina welurowa doznawała zasuszenia przez co włos zatrzymywał położenie stojące. Stojak do suszenia miał u góry mały daszek. Całe urządzenie do welurowania znajdowało się na wolnym powietrzu na dziedzińcu między budynkiem nowej a starej fabryki oraz budynkiem biurowym nad stawem i budynkiem farbiarni.

Dawne sukna rękodzielnicze w wyrobie fabrycznym zmieniły swój wygląd. Stały się cieńsze i estetyczniejsze w dodatku o większej liczbie kolorów a zostały nazwane „lodenami”. Produkowano również szewioty z różnobarwnej przędzy zgrzebnej kolorowo tkane oraz różne rodzaje koców jak koce w kratę i jednobarwne. Często znaczną część produkcji stanowiła produkcja na zamówienia rządowe jak sukno na mundury wojskowe czy sukno na mundury dla kolejarzy. Po uruchomieniu nowej fabryki niektórzy pracownicy szkoły zawodowej stali się również pracownikami fabryki. Józef Wiech został w fabryce kierownikiem farbiarni a Jan Trojnar kierownikiem tkalni. Jako fachowcy od przędzalnictwa przybyli do Rakszawy z Bielska Georg Piesch i Geldanowsky. Pierwszy był Niemcem ewangelikiem a drugi pochodził ze zniemczonej rodziny polskiej. Fabryka pracowała zwykle na dwie zmiany po 8 godzin od 6-tej do 14-tej i od 14-tej do 22-giej. Jeśli były większe zamówienia a termin dostawy bliski to uruchamiano trzecią zmianę. Chętnych do pracy bywało zawsze dużo. Przeciętnie w fabryce pracowało około 400 pracowników. Fabryka na ruchu przetrwała całą pierwszą wojnę światową. Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego, w czasie odbudowywania i odnawiania Wawelu w Krakowie „Towarzystwo Akcyjne” złożyło większy datek na ten cel gdyż w murze wawelskim wmurowano tablicę z napisem: „Rakszawa” Towarzystwo Akcyjne dla wyrobów sukienniczych we Lwowie.”

W okresie po powstaniu państwa polskiego asortyment wyrobów jeszcze bardziej się rozszerzył. Do poprzednio wymienionych doszły jeszcze tkaniny płaszczowe podwójne, tzw. „duble” posiadające drobniejszy wzór lub kratkę na prawej stronie a dużą kratkę po lewej. W czasie tkania takich tkanin owa spodnia krata przy brzegu tkania była niewidoczna i dopiero po otoczeniu przez tkaninę wału tkaninowego można ją było zobaczyć. Dlatego też

do tego rodzaju tkania mogli stanąć tylko wybrani tkacze. Do ciekawych tkanin produkowanych w raskzawskiej fabryce z tego okresu należały „spodniówki” czyli tkaniny na spodnie wizytowe. Były to tkaniny w pasy podłużne złożone z tkaniny podwójnej, diagonali i efektów jedwabnych. Tkanie ich również należało do trudniejszych gdyż bardzo dla nich składało się z 24 nicielnic i to o nawlekaniu nie klejonym tylko kombinowanym. Tkacz posiadał wówczas przy krośnie zawieszony rysunek takiego nawlekania aby posługiwał się nim przy likwidowaniu zrywów nitek osnowy. Były również produkowane diagonale na spodnie do konnej jazdy, adrie pojedyncze i podwójne na mundury oficerskie oraz trence na sukna wojskowe mundurowe i płaszczowe. Z cywilnej produkcji wyprodukowywano szewioty z przędzy zgrzebnej, lodeny, tkaniny płaszczowe, welury, tkaniny ubraniowe i płaszczowe czesankowe. Produkowano także tkaniny sukienkowe z przędzy czesankowej w kolorach gładkich lub ozdobione drobnymi gwiazdkami rozrzuconymi na kolorowym tle. Tkanie owych tkanin sukienkowych ozdobionych też nie należało do pracy łatwej gdyż technika ich wytwarzania polegała na następcie w osnowie i wątku na przemian przędzy wełnianej czesankowej i bawełnianej. Podczas tkania obie przędze były białe więc trudno je było odróżnić. Dopiero po farbowaniu występował wzór gdyż farbowanie przeprowadzane było na wełnę zaś bawełna pozostawała biała. Ewentualne błędy uwidaczniały się dopiero wtedy kiedy było już za późno na naprawę. Jednak przy odpowiednim doborze tkaczy tkaniny wychodziły bezbłędnie.

W ostatnich kilku latach „Towarzystwa Akcyjnego” tj. 1927-1931 znaczną część produkcji stanowiła produkcja tzw. „flauschów” (flausz). Były to tanie sukna eksportowane do Japonii i Chin a używane tam do obijania oraz wyścielania mieszkań. Produkowało się je z surowca wtórnego i różnego rodzaju szarpanek, własnych odpadków itp. Włókna tej zbieraniny były bardzo krótkie więc przędza z nich miała bardzo małą wytrzymałość. Wobec tego tkanie tych „flauschy” było dla tkaczy największą zmartwieniem. Jeśli na innych wyrobach tkacz osiągał wydajność 32-36 tysięcy wątków to na „flauschach” 5-6 tysięcy wątków na 8 godzin nominalnych pracy. „Flausche” podczas ich wykańczania były lekko folowane przez co znajdujące się w nich włókna wełniane spiliśniały się wiążąc jednocześnie włókna innego pochodzenia. Normalny kolor „flauschów” w czasie przeróbki a więc przędzenia, tkania i wstępnego wykańczania był szary o różnych odcieniach. Dopiero pod koniec wykańczania farbowano je na kolory brązowe oraz „bordo”. Jeżeli naturalny kolor szary okazywał się za ciemny do farbowania obciążano go na jaśniejszy przy pomocy hydrosulfitu tj. podsiarczynu sodu.

W roku 1925 w „Towarzystwie Akcyjnym” nastąpiły pewne zmiany. Mianowicie różni Niemcy z terenu Śląska wykupili większość akcji więc na „Walnym Zebraniu Akcjonariuszy” wybrali swoją „Radę Nadzorczą”, która z kolei wybrała swego dyrektora. Został nim Franciszek Hernisch, obywatel polski narodowości niemieckiej pochodzący ze Śląska. Poprzedni dyrektor Jan Kunstman pozostał od tego czasu przy dyrektorze „Szkoły Sukienniczej”.

Za czasów austriackich robotnicy rakszawscy nie organizowali się i nie posiadali związku zawodowego. Dopiero po powstaniu państwa polskiego zaczęli oni o tym myśleć i pierwsza komórka związku zawodowego powstała w Rakszawie w roku 1922 a pierwszym jej przewodniczącym był Alojzy Babiarz pełniący wówczas w zakładzie funkcję palacza. W późniejszym czasie został maszynistą przy maszynie parowej. W okresie „Towarzystwa Akcyjnego” były w rakszawskiej fabryce sukna 2 strajki , w 1927 i 1928 roku. Pierwszy strajk wywalczył pewną podwyżkę płac, natomiast drugi nie mógł poszczycić się podobnym wynikiem. Dyrekcja fabryki na żądania przedstawicieli związku odpowiedziała: „za późnoście sobie przypomnieli”. Nadchodził bowiem kryzys gospodarczy, który swój szczyt osiągnął w 1931 roku.

Szkoła Sukiennicza po odzyskaniu niepodległości państwa polskiego w r.1918 zmieniła swą nazwę z „Krajowej Szkoły Sukienniczej” na „Państwową Szkołę Sukienniczą”. W r. 1922 z dwuletniego cyklu nauczania przeszła na kurs trzyletni. Poszczególne lata nauki nosiły nazwę kursów tj. I-szy, II-gi oraz III-ci. W tym okresie przyszli do szkoły nowi nauczyciele, jak Jan Świątkowski do przedmiotów ogólnokształcących i Jan Czaputa do przedmiotów zawodowych. Dyrektorem szkoły był w dalszym ciągu Jan Kunstman. Opracował on dla potrzeb szkoły kilka skryptów do przedmiotów zawodowych, jak: „Nauka o surowcach włókienniczych”, „Technologia Przędzalnictwa” i „Technologia chemiczna włókien”. Nauczyciel przedmiotów zawodowych Czaputa pochodził ze zniemczonej rodziny polskiej. Słabo mówił po polsku. Uczył technologii tkactwa ręcznego i mechanicznego, nauki o splotach tkackich, dekompozycji tkanin oraz rysunku technicznego i zawodowego. Z Rakszawy odszedł w r.1928 w listopadzie do bielskiej szkoły przemysłowej. Na jego miejsce przyszedł Bronisław Gołuch młody absolwent szkoły bielskiej. Objął on przedmioty po Czapucie z wyjątkiem technologii tkactwa mechanicznego na trzecim kursie. Dyrektor Jan Kunstman oprócz pełnienia funkcji dyrektorskiej uczył również niektórych przedmiotów jak nauki o surowcach włókienniczych, technologii przędzalnictwa, technologii chemicznej włókien maszynoznawstwa ogólnego, chemii, higieny i języka niemieckiego dla

zaawansowanych. Nauczycielem od przedmiotów ogólnokształcących był Jan Świątkowski prowadząc język polski, język niemiecki dla początkujących, historię, geografę, naukę o Polsce i świecie współczesnym, matematykę, geometrię, korespondencję handlowo – przemysłową, rysunek wolnoręczny i geometryczny.

Nauka w szkole trwała cały tydzień. Codziennie do południa były zajęcia teoretyczne a po południu praktyczne. Tylko w soboty po południu nie było zajęć praktycznych ale uczniowie nie mieli wolnego gdyż był to czas przeznaczony na przysposobienie wojskowe. Na naukę własną był czas jedynie w godzinach wieczornych oraz w niedzielę i święta. We włókiennictwie istnieją cztery główne działy produkcji, a to: przędzalnictwo, tkactwo, wykańczalnictwo i farbiarstwo. Stosownie do tego istnieją również cztery specjalności zawodowe. W raskzawskiej szkole uczniowie teoretycznie uczyli się wszystkiego, praktycznie na I-szym kursie tkactwa ręcznego, na drugim tkactwa mechanicznego, na trzecim zaś była w nauce praktycznej specjalizacja do wyboru z jednej specjalności włókiennictwa. W okresie niepodległego państwa polskiego do raskzawskiej szkoły napływali kandydaci z różnych stron Polski. Byli uczniowie z okolic Tarnowa, Jasła, Kielc, Białegostoku, z Wołynia i Pomorza. Miejscowych bywało stosunkowo mało. Po kilku na poszczególnych kursach a czasami nie było ani jednego.

Oprócz nauczycieli teorii byli również nauczyciele od zajęć praktycznych. Dwóch z nich było od założenia szkoły tj. Józef Wiech do farbiarstwa i wykańczalnictwa oraz Jan Trojnar do tkactwa i przędzalnictwa. Wiech dotrwał do momentu likwidacji szkoły w r. 1932, natomiast Trojnar o 3 lata wcześniej przeszedł na emeryturę. Po Trojnarze zajęcia z tkactwa mechanicznego przez rok prowadził Mieczysław Fleszar absolwent raskzawskiej Szkoły a następnie przez trzy lata Józef Frączek również absolwent wymienionej szkoły. Nauczycielem od zajęć praktycznych przez długie lata był Jakub Walawender, jeden z pierwszych absolwentów „Krajowej Szkoły Sukienniczej”.

Wobec tego, że uczniowie uczyli się dużej ilości przedmiotów, zajęcia byli cały dzień nauką teoretyczną i praktyczną wielu z nich nie wytrzymało rezygnując po pewnym czasie ze szkoły. Zdarzało się, iż do ostatniego kursu dochodziło tylko 3-ech z tych co wstąpili razem na kurs pierwszy. Zwykle z trzydziestu kończyło kilkunastu. Do końca wytrwali tylko ci, którzy posiadali zdolności lub bardzo pracowici, albo też tacy co wyrobili sobie umiejętność uczenia się na lekcjach. Ci ostatni na nauce własnej na każdy przedmiot mogli sobie pozwolić przeznaczyć tylko 5 minut czasu. Należy jeszcze dodać że sporo czasu

pochłaniało prowadzenie notatek przedmiotowych, wykonywanie rysunków i schematów maszyn, splotów tkackich czy dekompozycji tkanin wraz z projektowaniem. Samo sprawdzanie wiadomości u uczniów przez nauczycieli zwłaszcza przedmiotów zawodowych podobne było raczej do walki na zasadzie: „czy nauczyciel przyłapie ucznia czy też uczeń się nie da”. Tego rodzaju wymagania miały podobnie jak wszystko na świecie dodatnią i ujemną stronę. Stroną dodatnią było to, że z rakszawskiej szkoły wychodzili dobrzy fachowcy włókiennictwa, znający całokształt technologii włókienniczej potrafiący prowadzić wydział technologiczny a nawet całą fabrykę. Do strony ujemnej zaliczyć by można małą ilość wychodzących ze szkoły absolwentów, gdyż wielu uczniów odpadało po drodze nauki szkolnej. Zresztą ta mała ilość nie była wówczas poczytywana za zło, gdyż nie było wielkiego zapotrzebowania na absolwentów, do czego przyczynił się kryzys gospodarczy. Długoletni dyrektor szkoły i fabryki często mówił uczniom: „że wystarczy kilku mądrych i reszta mocnych i fabryka pójdzie”.

Z biegiem czasu następowały dalsze zmiany, tak w fabryce jak i szkole. W r. 1930 na terenie fabrycznym rozebrano starą małą kotłownię wraz z kominem przy pierwszym starym budynku fabrycznym. Kryzys gospodarczy pogłębiał się tak, że prawie w jednym czasie „Towarzystwo Akcyjne” i „Państwowa Szkoła Sukiennicza” przestały istnieć. Szkoła już w roku 1931/1932 nie miała naboru na kurs I-szy. Pozostały do wykończenia kurs II-gi i III-ci. Trzeci skończył normalnie w czerwcu 1932 r. Natomiast II-gi w ciągu jednego roku w nauce teoretycznej przerabiał materiał kursu II-go i III-go. Oczywiście nie przechodził zajęć praktycznych poświęcając cały czas na naukę teoretyczną. Na zakończenie absolwenci tego kursu nie otrzymali od razu świadectw a otrzymali je dopiero po upływie roku i to po przedłożeniu zaświadczeń o odbyciu praktyki w jakiegokolwiek fabryce włókienniczej. Oczywiście władze oświatowe umożliwiły im odbycie takich praktyk w różnych fabrykach, Dyrektor „Państwowej Szkoły Sukienniczej” inż. Jan Kunstman opuścił Rakszawę już w 1931 roku przenosząc się na podobne stanowisko do Łodzi w szkole przemysłowej.

Podobny los spotkał „Towarzystwo Akcyjne” w 1931 roku. Na skutek kryzysu gospodarczego poniosło ono w tym czasie duże straty. Złożyły się na to dwie przyczyny: jedna to ogólnoswiatowy spadek cen wełny a fabryka miała duże zapasy wełny nabytej przy poprzednich wysokich cenach, druga to cały szereg upadłości kupców jacy pobrali z fabryki towary na kredyt. Tylko na samych upadłościach kupieckich fabryka straciła 800.000 zł ówczesnych co było sumą stosunkowo wysoką. Rada Nadzorcza i Zarząd „Towarzystwa Akcyjnego” doszły do przekonania że lepiej jest ogłosić upadłość aniżeli starać się o kredyty

na pokrycie poniesionych strat. Ogłoszono więc upadłość i sprzedaż fabryki w Rakszawie. Jednak reflektantów na kupno nie było mimo stopniowego co pewien czas obniżania ceny sprzedaży. Ponad rok fabryka stała nieczynna aż wreszcie trafił się reflektant nie na kupno lecz tylko na wdzierżawienie. Był nim Edward Zajączek, fabrykant posiadający własną fabrykę wyrobów wełnianych w Kętach koło Bielska. Ostatni dyrektor rakszawskiej fabryki sukna za „Towarzystwa Akcyjnego” Franciszek Hernisch wyjechał z Rakszawy do Bielska i tam po pewnym czasie wdzierżawił kilka krosien w firmie „Plutzer et Brull” prowadząc produkcję zresztą niewielką na własny rachunek. W latach kryzysu bowiem drobni wytwórcy łatwiej docierali do klientów, dlatego też większe zakłady wdzierżawiały chętnie swe tkalnie partiami takim właśnie producentom. Same zaś zajmowały się farbowaniem i wykańczaniem tj. usługami dla drobnych wytwórców oraz niewielką produkcją na własny rachunek.

Fabrykant Edward Zajączek posiadał wpływy w sferach rządowych więc postarał się o rządowe zamówienia na produkcję sukna dla wojska, kolei, policji, straży więziennej itp. Z jego ramienia fabryką kierował Julian Kuźniar pochodzący z Albigowej w powiecie łańcuckim. Po przeszło rocznym postoju fabryka została uruchomiona we wrześniu 1932 roku. Kuźniar był absolwentem szkoły rakszawskiej i następnie bielskiej. W Bielsku uczęszczał do szkoły przemysłowej razem z synem Zajączka. Pomagali sobie nawzajem w nauce i dlatego Zajączek wdzierżawiwszy fabrykę w Rakszawie ustanowił kierownikiem w niej Juliana Kuźniara. Do pracy przyjęto majstrów na poszczególne wydziały produkcyjne a także robotników, którzy poprzednio pracowali za „Towarzystwa Akcyjnego”. Początkowo nie uruchomiono jedynie farbiarni gdyż do fabryki przysyłał Zajączek wełnę już farbowaną. Urzędników administracyjnych prawie że nie było gdyż księgowość główna prowadzona była w Kętach. W Rakszawie majstrowie zapisywali robotnikom dniówki, godziny i produkcję w książkach wydziałowych. Na podstawie tych zapisów urzędnik sporządzał co 2 tygodnie listę płacy i wypłacał należności. Urzędnikiem tym był Władysław Łyczkowski. Początkowo był sam jeden, później dano mu pomocnika w osobie Franciszka Ciska absolwenta „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie.

Przez cały czas aż do września 1939 roku rakszawska fabryka sukna produkowała jedynie sukna dostawowe z czystej żywej wełny owczej. Produkowano dla wojska sukna mundurowe, płaszczowe, koce polowe, koce szpitalne oraz dery pod siodła ułańskie. Produkcja tych ostatnich była dość trudna, zwłaszcza przy ich tkaniu. Kolor tych der był jasno-popielaty a początek i koniec każdej dery zaznaczony był szlakiem ciemno-niebieskim. Wymiary każdej z nich musiały być bardzo dokładne. Przy takich wymaganiach możliwość

ich spełnienia była realna jedynie uczynienia długości der z szerokości tkanej tkaniny. Wówczas w osnowie ustawiało się kolorowe pasy w żądanych odstępach przez co wszystkie dery miały jednakową długość robioną z szerokości. Do tkania tego rodzaju tkanin potrzebne były krosna bardzo szerokie mianowicie 20/4 i 21/4, zaś w Rakszawie najszersze były 17/4. Przesłano więc z Bielska kilka krosien o szerokości od 19/4 do 21/4. Były to krosna bardzo powolne ze względu na znaczną długość przelotu czółen. Mechanizmy przerzutowe były u nich mocno obciążone, tak że ich elementy łamały się i pękały. W pierwszym okresie spawano je i zakładano do tych krosien ponownie. Po kilku takich spawaniach części te tak słabły, że w ogóle nie nadawały się do użytku.

Prócz sukien wojskowych w kolorze khaki produkowane były także sukna granatowe dla kolei, mundurowe i płaszczowe, następnie sukna dla straży więziennej w kolorze ciemno – zielonym. Produkcja poszczególnych rodzajów sukien nie biegła równolegle lecz produkowano je na przemian. Surowcem do produkcji była tylko żywa wełna owcza, nawet własnych odpadków nie było wolno wrzucać do aparatów zasilających. Na podstawie ówczesnych zarządzeń do produkcji dostawowej musieli fabrykanci używać 50% wełny pochodzenia krajowego. Było to podyktowane akcją popierania hodowli owiec w kraju. Wełna krajowa tej samej sorty grubościowej była gorsza od wełny australijskiej czy nowozelandzkiej a przytem była droższa. Na przykład w latach 1932 – 1939 wełna krajowa sorty A czyli cienka loco Łańcut kosztowała 9,60 zł za kilogram gdy tej samej sorty A importowana z Australii czy Nowej Zelandii kosztowała 6,60 zł za 1 kg. Fabrykant otrzymujący np. zamówienie do wykonania, dla którego potrzeba było 10.000 kg wełny musiał przedłożyć zaświadczenie odnośnej „Izby Rolniczej” iż kupił 5.000 kg wełny krajowej. Nie miał on obowiązku dawać tej wełny do produkcji dostawowej, mógł ją przeznaczyć do czego innego. Ponieważ była ona gorsza to zawsze z reguły stanowiła ona 50% surowca przeznaczonego do wyrobu sukna na dostawy.

Produkcja sukna do celów wojskowych była połączona z całym ceremoniałem. Pilnowały tego odpowiednie komisje wojskowe. Gdy składniki surowcowe były już przygotowane i wyfarbowane przyjeżdżała komisja wojskowa, badała je poczym w jej obecności można było sporządzić mieszanekę przedzalniczą. Wyprzędziona przedza musiała odpowiadać założonym warunkom technologicznym, a więc: grubość, skręt, wytrzymałość na rozerwanie i ciągliwość. Gotowe tkaniny odbierała również komisja badając wagę 1m² tkanin, grubość, szerokość, wytrzymałość oraz wydłużenie w momencie rozerwania. Badanie na nieprzepuszczalność wody przeprowadzano z próbką sukna wyciętą z wybranego przez

komisję miejsca o wymiarze 1m². Nalana woda do niecki utworzonej z próbki zawieszanej rogami nie powinna przejść przez gotowe sukno w ciągu 24 godzin. W takim mundurze mógł żołnierz długo leżeć w mokrym miejscu nie będąc narażony na działanie wilgoci. Komisje działały bowiem skrupulatnie i rygorystycznie.

Po dwóch latach dzierżawy Edward Zajaczek kupił rakszawską fabrykę w 1934 roku. Widocznie w tym okresie dwuletnim zarobił na niej tyle, że mógł sobie na to kupno pozwolić. Robotnikom płacił on połowę tego co dostawali robotnicy w Bielsku za podobną pracę. Mimo tak niskiej płacy robotnicy dobijali się do pracy ponieważ innych źródeł zarobkowania nie było a przy niewielkich gospodarstwach rolnych można było żyć i przy takich zarobkach. Robotnicy i inni pracownicy wyzyskiwani byli nie tylko przez niskie płace ale również na wszelkie inne sposoby stanowiące domenę działalności kierownictwa fabryki Juliana Kuźniara. Do takich ubocznych form wyzysku należały warunki zmuszające pracownika albo do nadmiernej pracy albo do pewnych prac za darmo. Na przykład do majstra na tkalni powinno należeć: sporządzenie wzornic, naprawa bieżąca maszyn, nakładanie pasów pędnych, zapisywanie czasów pracy i rejestrowanie produkcji. Za kierownika Juliana Kuźniara oprócz wymienionych czynności majster na tkalni obarczony był jeszcze następującymi obowiązkami: przyjmowanie przędzy z przędzalni, wydawania przędzy do snucia osnów i przyjmowanie wałów z osnowami oraz zwrotów przędzy od snucia, wydawanie przędzy wątkowej tkaczom, przyjmowanie sztuk tkanin, ważenie ich oraz przeciąganie ich na przeciągarce, no i wreszcie prowadzenie księgi rozliczeniowej tkalni. Tkacze mieli płacone tylko za ilość tysięcy wbitych przez obsługiwane przez nich krosna. Wszelkie prace przygotowawcze jak drobne reperacje krosien, przygotowanie barda w razie potrzeby, czyszczenie maszyn wykonywali tkacze za darmo w okresach oczekiwania na następną osnowę po skończeniu poprzedniej. Zaopatrzenie w artykuły techniczne za rządów Kuźniara było bardzo liche, można powiedzieć prawie żadne. Użytkowano to co pozostało po „Towarzystwie Akcyjnym” aż do ostatecznego zdarcia. Tkacze wyszukiwali w szafach czy też schowkach pod warsztatem ślusarskim stare czółna tkackie wyrzucane niegdyś jako zużyte, skrobali ściany tylne czółen aby utrzymać kant pomiędzy ścianą a dnem od czego zależał prawidłowy bieg czółenka bez wyskakiwania. Również wyszukiwano stare wyrzucone gońce czółen, wyrabiano je aż do ostateczności obrzynając je stopniowo prawie do środkowego nita. Następnym problemem były chomątka do cięgieł wykonywane ze skóry. W razie urwania się takiego chomątka tkacze spinali je klamrami drewnianymi.

Wszystkie te braki w zaopatrzeniu w artykuły techniczne odbijały się na zarobkach tkaczy gdyż nie mieli oni płacone za postoje spowodowane poszukiwaniem i przygotowaniem części starych lecz jedynie za czysty akord. Ponadto Kuźniar jak twierdzono powszechnie szukał dodatkowych dochodów dla siebie przez nakładanie kar za różne nawet nie zawinione niedociągnięcia jak: wybicie szyby przez wyskakujące z przesmyku czółenka, zbitcie a nawet przepalenie się żarówki oświetleniowej przy maszynie obsługiwanej przez danego robotnika, złe zdaniem Kuźniara oczyszczenie maszyny podczas tygodniowego sobotniego czyszczenia. Zwykle podczas kontroli pociągał on po wybranych przez siebie miejscach maszyny białą chusteczką. Oczyszczenie maszyny w ciągu ½ godziny jej czyszczenia mogło być praktycznie względne więc też jak chciał to zawsze znalazł jakieś niedokładności czyszczenia. Po kilku latach pobytu na stanowisku kierownika zakładu w Rakszawie kupił sobie Julian Kuźniar kawiarnię we Lwowie.

Przez cały okres od r.1932 do 1939 roku do połowy września prowadził Zajączek w Rakszawie jedynie produkcję sukien dostawowych. Produkcję artykułów cywilnych prowadził w swej fabryce w Kętach a czasami przysyłał niektóre sztuki do Rakszawy w celu ratalnej sprzedaży pomiędzy pracowników. Nabywcom tych materiałów potrącano należności ratalne z poszczególnych wypłat. Raty były małe i rozciągały się na dłuższy okres czasu. Przeciętnie mieściły się w granicach od 1 do 2 złotych.

Rok 1938 zaznaczył się dla fabryki dwoma pamiętnymi wydarzeniami. Jedno to spalenie się starej fabryczki, w której na parterze mieściła się pralnia, wirówka i susznia komorowa do luźnych włókien, zaś na piętrze nieczynny zespół przędzalniczy. Po tym pożarze wybudowano inny budynek w tym samym miejscu, parterowy przeznaczony na wydział farbiarni wraz z pralnią i susznią wełny luźnej. Drugie wydarzenie z tegoż roku to strajk powszechny całej fabrycznej załogi o podwyżkę płac i poprawę warunków pracy. W czasie tego strajku znaleźli się też, podobnie jak w innych przypadkach, nieliczni łamistrajkowie. Strajk ten wywalczył 20% podwyżkę płac.

W budynkach po byłej „Państwowej Szkole Sukienniczej” umieszczono pocztę i posterunek policji państwowej. Duża sala w głównym budynku szkolnym, w której niegdyś była szkolna tkalnia mechaniczna została wydzierżawiona tkackiej spółdzielni pracy pod nazwą „Rakszawianka” powstałej w 1934 roku. Początkowo to była akcja prywatna Józefa Frączka, ostatniego instruktora tkactwa mechanicznego w szkole. Po likwidacji szkoły stracił on posadę, a że był młody i miał niewiele lat pracy więc nie otrzymał emerytury jak Józef

Wiech i Jakub Walawender. Kupił sobie wobec tego w Bielsku jedno krosno mechaniczne, sprowadził do Rakszawy i postawił w młynie u Komorowskiego na „Dymarce”. Sprowadzał przędzę wełnianą czesankową z przędzalni „Union Textile” z Częstochowy i tkał materiały ubraniowe. Surowe tkaniny dawał do wykończenia do fabryki, zaś gotowe sprzedawał na własny rachunek. Ponieważ na większy rozruch nie miał środków materialnych jak również nie posiadał możliwości pozyskania kredytów bankowych pomyślał o zorganizowaniu spółdzielni. Na początek znalazło się 12 członków założycieli. Udział wynosił 100 zł. tj. miesięczny średni zarobek robotnika fabrycznego w Rakszawie. Nowopowstała spółdzielnia zakupiła 2 krosna mechaniczne, suszarkę i klejarkę osnów oraz silnik ropny do napędu maszyn. W celach oświetleniowych nabyto prądnicę prądu stałego. Maszyny technologiczne zostały zainstalowane w dużej sali po szkolnej tkalni mechanicznej a silnik wraz z prądnicą w przybudówce obok tejże sali. W skład zarządu spółdzielni wchodził: Józef Frączek – przewodniczący, Stanisław Frączek – sekretarz i Franciszek Walawender – skarbnik. Członkowie zarządu pełnili funkcje robocze. Józef Frączek kierował całością i zajmował się projektowaniem wyrobów, Stanisław Frączek prowadził pracownię a Franciszek Walawender zajmował się sprzedażą gotowych wyrobów. Spółdzielnia posiadała własny sklep w domu Jana Turka. W miarę upływu czasu „Rakszawianka” rozwijała się, przybywało jej członków przez co wzrastał jej kapitał udziałowy, uzyskała też pożyczkę w banku we Lwowie. Członkowie spółdzielni mieli z niej duże korzyści. W ostatnich latach przed wybuchem wojny dywidenda od 100 zł. wynosiła 46 zł. rocznie plus 3m materiału na ubranie za darmo co w sumie stanowiło blisko 100% - owoy dochód.

Zajączek niechętnie widział konkurenta w postaci spółdzielni włókienniczej o czym świadczyło zwolnienie z pracy w fabryce Stanisława Frączka członka zarządu spółdzielni oraz odmowa wykańczania tkanin w wykańczalni fabryki w Rakszawie. Spółdzielnia przesyłała więc surowe wyroby do wykończenia do Bielska. Działalność „Rakszawianki” skończyła się z chwilą nadejścia okupacji niemieckiej, pod koniec 1939 roku. Jej członkowie otrzymali za udziały oraz należne dywidendy materiały produkcji spółdzielni po cenie przedwojennej, jednak bez likwidowania praw członkowskich. Udział figurował w dalszym ciągu a członek winien był taką samą kwotą za materiał. Sądzone iż po wojnie członkowie wpłacą kwoty za materiał i będą dalej członkami. Stało się jednak inaczej. Maszyny przez okres okupacji niszczały. Niemcy początkowo w tych pomieszczeniach urządzili warsztaty reperacyjne, następnie kwaterowali lub trzymali jeńców rosyjskich. Okazało się później, że można było maszyny ocalić przez usunięcie ich z pomieszczeń szkolnych i umieszczenie ich

w jakimś innym miejscu na przechowanie. Ludzie z zarządu nie dopilnowali tego aż w końcu ogołoczone szkielety maszyn Niemcy wywieźli pod Jarosław gdzie wsadzili je w beton przy budowie bunkrów wiosną 1944 roku.

Po krótkim postoju po kampanii wrześniowej 1939 roku fabryka ruszyła ponownie ale już pod zarządem niemieckim. Zarządzał nią „treuhänder” czyli powiernik nadany przez władze niemieckie, był nim Willy Faude, Austriak z Wiednia. Swe biuro rozrachunkowe miał w Krakowie i tam urzędował z przybocznymi urzędnikami. W Rakszawie pozostali dotychczasowi pracownicy. Kierownikiem był w dalszym ciągu Julian Kuźniar, ten sam co u Zajączka. Zmienił się tylko rodzaj produkcji. Produkowano sukno wojskowe typu niemieckiego oraz więcej materiałów cywilnych, ubraniowych i płaszczowych oraz koców. Do monopukcji surowcowej Niemcy zaczęli nadsyłać od r. 1940 tzw. „organę” włókno celulozowe z celulozy drzewnej. Posiadało ono wymaganą długość więc było dobrym surowcem wiążącym dla krótkich włókien wełny wtórnej. W celu ściągnięcia do fabryki od hodowców owiec wełny żywej Niemcy wprowadzili tzw. „przeróbkę chłopską”. Proceder polegał na tym, że fabryka przyjmowała wełnę do przerobu potracając połowę dla siebie zaś drugą połowę przerabiała dla dostarczycieli wełny. Mogli oni to wybierać w postaci przędzy lub gotowego materiału. Wełnę na ten cel dostarczali nie tylko hodowcy ale także ci, którym udało się gdzieś pewną ilość wełny kupić.

Za rządów niemieckich płace w fabryce były bardzo niskie, prawie na poziomie przedwojennym. Toteż robotnicy wypłacali sobie sami wynosząc z fabryki głównie przędzę, rzadziej kawałki materiału. Wynoszoną przędzę bądź sprzedawali, bądź też oddawali do tkania różnym tkaczom w Rakszawie, Żołyni i innych miejscowościach. Tkacze tkali z powierzonej przędzy materiały w pojedynczej szerokości. Wytkane surowe tkaniny wędrowały potajemnie z powrotem do fabryki do wykańczania. Były one tam prane, prasowane i dekatyzowane a czasem nawet farbowane. Oprócz wynoszenia przędzy na cele prywatne pewna jej ilość wychodziła poza fabrykę na potrzeby ruchu oporu, głównie na cele Armii Krajowej (AK). Według ocen samego polskiego kierownictwa 30% przerabianego surowca ulatniało się z niej. Treuhänder Willy Faude przebywał przeważnie w Krakowie. Do Rakszawy przyjeżdżał bardzo rzadko, kontrole przeprowadzał pobieżnie i jechał z powrotem uwożąc ze sobą gęś, kawał słoniny, masło i kiełbasę. Kierownik Julian Kuźniar który został w Rakszawie w spadku po Zajączku został zwolniony z tego stanowiska w 1942 roku. Stanowisko to objął po nim Teofil Szpunar pochodzący z Dąbrówek, absolwent „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie. Znał on dobrze język niemiecki gdyż przed wojną

pracował w firmie niemieckiej w Mikuszowicach koło Bielska "Edward Ziepser i syn" więc łatwiej było mu się dogadywać z treuhänderem. Faude jak czasem przyjechał do Rakszawy miewał ochotę wybierać się na dziewczynki do Leżajska, tylko jak powiadał obawia się aby po drodze nie zastrzelili go, jak się wyrażał: „ci z AK”. Na to Polacy z rakszawskiego kierownictwa śmiejąc się odpowiadali: „jak z nami pojedziesz nic ci się nie stanie.” Treuhänder ani nie podejrzewał, że ci z którymi rozmawiał to także członkowie AK, gdyż całe rakszawskie kierownictwo należało do tej podziemnej formacji. Ponadto jak na urągowisko Niemcom, na strychu nad halą maszyny parowej przez dwa lata przechowywali Polacy 4 osoby pochodzenia Żydowskiego. Było to w okresie od 2 sierpnia 1942 roku do 27 lipca 1944 r. Przechowywana była 3 osobowa rodzina Żyda nazwiskiem Färber pochodząca z Bielska oraz kilkunastoletni syn właściciela młyna Hermana Goldberga. Żandarmi i gestapowcy w tym dwuletnim okresie czasu wielokrotnie bywali na terenie fabryki, jednak nie wpadli na żaden ślad ani też nikt nie zdradził. Zresztą wiedziało o tym tylko kierownictwo i opiekunowie ukrywanych i nocni stróże. Ukrywający się, nocą kiedy fabryka była nieczynna gdyż pracowała wówczas na dwie zmiany, wychodzili na dziedziniec wewnętrzny na spacer. Stróże oczywiście o tym wiedzieli. Rodziną żydowską z Bielska opiekował się i dostarczał im żywność Józef Frączek będący w tym czasie kierownikiem przędzalni, a małym Goldbergiem Józef Bartkowski emerytowany policjant polski nie pracujący w fabryce. Konspiracja w tym przypadku była tak ścisła, że poza zainteresowanymi w tej sprawie nikt niczego nie wiedział ani też podejrzewał. Dopiero po odejściu Niemców z tych terenów w dniu 27 lipca 1944 wydarzenie to stało się jawne.

Z roku na rok braki surowca narastały i w razie ścisłej kontroli mogła nastąpić katastrofa. Polskie kierownictwo fabryki przez cały czas lawirowało a Niemcy niczego nie podejrzewali. W razie niebezpieczeństwa dokładniejszej kontroli Polacy postanowili spalić magazyny surowcowe aby później sugerować Niemcom, że wszystko było w magazynach i spaliło się gdyż wybuchł pożar z przyczyn nieustalonych. Z wywołaniem tego pożaru zwlekano aż do ostatecznego momentu, który jakoś nie nadchodził aż nagle okupacja się skończyła i pożar okazał się niepotrzebny.

Do dnia bitwy o Rakszawę między wojskami radzieckimi i niemieckimi jaka rozpoczęła się 25 lipca 1944 roku około godz. 24 fabryka była normalnie czynna. W czasie samej bitwy i następnie aż do listopada 1944 r. fabryka miała postój. Okres ten był dla fabryki dość trudny, zwłaszcza pierwsze dni po skończonej bitwie. Autor niniejszego opracowania był świadkiem kilku wydarzeń z tego okresu, a oto one:

Już w czasie samej bitwy w dniu 26 lipca 1944 roku przechodził on koło fabryki drogą biegnącą od pastwiska do głównej ulicy przez Rakszawę, pociski wokół gwizdały a kilku osobników siedziało na mostku rzeczki dopływającej do fabryki spuściwszy nogi na dół. Autor zapytał ich „co wy tu robicie”, na co otrzymał odpowiedź z ich strony: „czekamy aż będą rabować fabrykę, abyśmy też coś skorzystali”. Rzeczywiście kilka dni po wspomnianej bitwie na dziedzińcu wewnątrz fabryki zebrał się spory tłum chętnych do takiego rabowania. Na prośbę kierownictwa przybył pluton specjalny AK z karabinami maszynowymi i po salwach w powietrze tłum chętnych do rabunku fabryki się rozszedł. Jednak pewnej części wyrobów gotowych nie dało się uratować gdyż przy licznych kontrolach wojskowych władz radzieckich żołnierze zabierali ze sobą całe sztuki gotowych materiałów, poczym zasiadając gdziekolwiek pod krzaczkami sprzedawali po kawałku za wódkę.

Od końca lipca 1944 do listopada tegoż roku wyczekiwano z uruchomieniem fabryki. Widocznie tak długo trwały formalności z załatwieniem praw własności zakładu. W tym czasie uspołecznienie odbywało się nie przez upaństwowienie lecz przekazywanie zakładów spółdzielczości. W Rakszawie fabrykę wyrobów wełnianych oraz młyn po Hermanie Goldbergu przekazano spółdzielczości „Społem”. Dyrekcja „Społem” na kierownika fabryki przysłała Mieczysława Fleszara absolwenta „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie pochodzącego ze wsi Markowa. W okresie przedwojennym pracował on przez pewien czas w fabryce jako majster na tkalni a w roku szkolnym 1928/29 był nawet instruktorem tkactwa mechanicznego w szkole. Po upadłości „towarzystwa Akcyjnego” wyjechał z Rakszawy do rodzinnej wsi gdzie działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” oraz w spółdzielni „Społem”. Będąc więc znanym w „Społem” gdzie był bodajże jedynym fachowcem przemysłu wełnianego został kierownikiem fabryki w Rakszawie. Dobrał sobie do pomocy swego dawnego kolegę Pawła Sobusia z Rakszawy, również absolwenta „Państwowej Szkoły Sukienniczej”. W magazynach fabryki znajdowały się pewne zapasy surowca poniemieckiego i prócz tego był jeszcze surowiec w depozycie należący do Zakładu Żurowskiego w Leszczkowie koło Sokala. Z dawnego polskiego kierownictwa z czasów okupacji nikt nie wszedł do kierownictwa nowego co wywołało dąsy i kwasy u niektórych osób. Niektórzy podpici w prywatnej knajpie u Busztowej wypowiadali pogroźki pod adresem Fleszara, nowego kierownika. Pogroźki były gołosłowne ale mimo to przyczyniły się później do tragicznych pomyłek. Fabryka pod zarządem „Społem” pracowała od listopada 1944 do końca marca 1945 po czym została zatrzymana z następujących powodów: powód pierwszy to tragiczna śmierć kierownika Mieczysława Fleszara, drugi to rozerwanie upustu przy

fabrycznym stawie przez wiosenną powódź. Zapasy surowca znajdowały się jeszcze w magazynach i zostały przekazane do przerobu kiedy fabryka ponownie ruszyła pod koniec czerwca 1945 roku. Kierownik fabryki z ramienia „Społem” Mieczysław Fleszar został zamordowany przez bandę rabunkową w marcu 1945 roku. Wyprowadzono go wówczas z willi fabrycznej gdzie mieszkał sam i prowadzono do fabryki żądając otwarcia kasy. Początkowo szedł on z nimi lecz w pobliżu portierni zaczął się z nimi szarpać i został przez nich zastrzelony. Po tej śmierci w środowisku „BCh” i „Wiciach” zawrzało. Zapalali oni chęcią zemsty. Zorganizowali oni potajemny sąd kapturowy na domniemanych sprawców zabójstwa Fleszara. Jednej nocy w kwietniu 1945 r. do Rakszawy wtargnęły uzbrojone grupy „BCh” i zamordowały trzy osoby, a to:

1. Franciszka Żabę - pracownika fabryki
2. Mieczysława Nogę – młynarza
3. Karola Dudka – rolnika

Zamordowanych miało być więcej osób lecz zdołały się one uratować. Władysław Staffa uciekł mordercom w ostatniej chwili. Pawła Piza nie zastali w domu gdyż ukrywał się z innych powodów zaś Bronisławowi Frączkowi darowali życie gdyż liczna gromadka jego dzieci z płaczem trzymała ojca, gdzie które mogło. Później okazało się, iż zemsta poszła w fałszywym kierunku bo schwyceni zostali faktyczni sprawcy zabójstwa Fleszara i nie byli oni nawet z Rakszawy. Zginęli zupełnie niewinni ludzie. Oprócz trzech zamordowanych trzech innych zostało pobitych, a to: Wrzeszcz, Antosz i Emil Krupnik. Przy wykonywaniu tego pobicia sprawcy nieostrożnie zdradzili się. Wrzeszcz był urzędnikiem pocztowym w czasie przedwojennym gdzieś na północy Polski. Ożenił się z nauczycielką pochodzącą z Rakszawy. W czasie okupacji niemieckiej Wrzeszczowie mieszkali w Rakszawie u jej brata Franciszka Walawendra. W tym czasie odwiedzał ich krewniak Wrzeszczowej Józef Frączek pochodzący z rodziny o przydomku „Piwowar”. Ów Józef był fanatycznym „Wiciarzem”, aż do obłędu przez co bliskie mu środowisko przezwalo go „Kubkiem”. Oczywiście podczas tych odwiedzin „Kubek” dyskutował z Wrzeszczem przy czym ten ostatni w dyskusjach mu się sprzeciwiał. Za to przy okazji Wrzeszcz został pobity a mieszkanie jego zdemolowane. Przy pobiciu drugiego tj. Antosza wskazówką kto był sprawcą mordów i pobić była jeszcze wyraźniejsza. Otóż wspomniany Antosz był magazynierem surowców we fabryce w czasie okupacji. Po odejściu Niemców z tych terenów kupił on sobie żyta i zawiózł do młyna po Goldbergu na „Basakówce”. Młyn należał wówczas do „Społem”. Po zmieleniu kiedy odbierał mąkę i otręby nie podobało się Antoszowi rozliczenie, uważał że straty były za duże.

Gdy reklamując nic nie wskórał mrucał pod nosem, że „Wiciowcy to złodzieje”. W czasie bicia go owej tragicznej nocy oprawcy powiedzieli mu „teraz będziesz wiedział, że Wiciowcy to złodzieje”. W trzecim przypadku pobicia tj. u Emila Krupnika nie można się było doszukać wyraźnych przyczyn. Widocznie w okresie pracy we fabryce już pod koniec okupacji naraził się komuś z Wiciowej paczki. Pobicie Emila Krupnika zemściło się nieopatrnie na Rakszawie, bo kiedy został on od 1 stycznia 1953 roku zastępcą dyrektora „Centralnego Zarządu Przemysłu Wełnianego – Południe” w Bielsku utracił jak podejrzewali Rakszawiaczy sprawy budowy nowej fabryki przemysłu wełnianego w Rakszawie. Planowano takie budowy kilkakrotnie. Sprawy te były jak mawiano na dobrej drodze dla Rakszawy, lecz końcem jedną z planowanych fabryk wybudowano w Łowiczu a drugą w Kętach. Właśnie Emil Krupnik pochodził z Kęt.

Ostatni prywatny właściciel rakszawskiej fabryki Edward Zajączek w początkach okupacji uważał się za Polaka. Później gdy okupacja się przedłużała został Volksdeutschem, starszy jego syn nawet Reichsdeutschem i służył w niemieckim wojsku w stopniu oficera. Natomiast młodszy Zajączek został przy polskości. Możliwe, że było to z ich strony wyrachowanie. Po zakończeniu wojny stary Zajączek pozostał w Polsce i nawet złożył podanie o reprivatyzację fabryki w Kętach czym się nieopatrnie władzom przypomniał. Został aresztowany i skazany za odstępstwo od narodowości na 10 lat więzienia. Po krótkim pobycie w więzieniu uzyskał urlop ze względu na stan zdrowia. W czasie tego urlopu przygotował sobie ucieczkę z kraju lecz w trakcie tych przygotowań nagle zmarł. Starszy jego syn ów Reichsdeutsch znikł. Albo zginął w zawierusze wojennej albo też uciekł do Niemiec, młodszy Polak pozostał i pracował dla Polski.

Przez miesiąc kwiecień i maj 1945 fabryka była nieczynna a przez ten czas nieoficjalny zastępca Fleszara Sobuś Paweł naprawiał staw i upust, prowadził remonty i przygotowywał fabrykę do ponownego uruchomienia. Tymczasem wojna się skończyła. Wyzwolone zostały tereny z ośrodkami przemysłu włókienniczego na ziemiach polskich przed 1939 jak również na odzyskanych ziemiach zachodnich i północnych. Wynikła z tego potrzeba innego organizowania tego przemysłu. Wówczas fabryki zostały upaństwowione i poddane Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Przemysłem włókienniczym zaczął zarządzać „Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego”. Z siedzibą w Łodzi, dzielący się na poszczególne dyrekcje jak: wełnianą, bawełnianą, włókien łykowych i jedwabniczo-galanteryjną. W tym to czasie rakszawska fabryka została upaństwowiona i otrzymała nazwę zakładu przemysłu wełnianego pod zarządem państwowym, zakład Nr 9. Centralny Zarząd

przysłał na dyrektora naczelnego panią Szydłowską, jej zastępcą został do spraw technicznych Paweł Sobuś zaś kierownikiem produkcji Władysław Augustyn. Pod tym nowym kierownictwem fabryka ruszyła pod koniec czerwca 1945 r. przerabiając pozostałe zapasy surowca na materiały ubraniowe i koce. Następnie produkcja się rozszerzała w miarę jak nadchodziły nowe transporty surowca a nawet przędzy czesankowej przydzielone przez Centralny Zarząd.

W listopadzie 1945 roku fabryka przeżyła napad partyzantów antykomunistycznych z grupy „Wołyniówka” mimo, że była strzeżona przez umieszczony wewnątrz posterunek milicji. Budynek nad stawem, dawniej biurowy, gdzie mieściła się milicja został wzięty w krzyżowy ogień z moździerzy oraz karabinów maszynowych. Milicjanci wycofali się na tyły budynku poczym uciekli przez łąki. Partyzanci po opanowaniu sytuacji załadowali ponad 3000m materiałów na 9 furmanek i uwięzili ze sobą. Poprzednio, od jesieni 1944 do pierwszych dni maja 1945, posterunek milicji mieścił się w budynku reaktywowanej szkoły włókienniczej zajmąwszy lokal po policji granatowej. Chociaż liczył on 18-tu milicjantów został rozbrojony przez partyzantkę w biały dzień przed godziną 8-mą rano. Rozgniewane władze zlikwidowały posterunek na terenie szkoły i dopiero po kilku miesiącach powołały z dawnego składu 5 osób stanowiąc posterunek na terenie fabryki. Po tym drugim wypadku posterunku M.O. już w Rakszawie nie było aż do czasu gdy Rakszawa stała się gminą. Płace we fabryce w początkowym okresie były stosunkowo niskie więc w dalszym ciągu pozostał pookupacyjny nawyk wynoszenia przędzy z fabryki przez robotników. Ten zły nawyk kierownictwo fabryki tępiło, więc stopniowo ustępowało. W tym pierwszym okresie pracownicy przy wypłatach gotówkowych otrzymywali tzw. „punkty”. Po uzbieraniu pewnej ilości takich punktów każdy dostawał kawałek materiału z produkcji fabrycznej za zwrotem owych punktów. Był to pewien rodzaj premii w naturze.

Po odejściu pani Szydłowskiej ze stanowiska dyrektora w r. 1949 w kierownictwie fabryki nastąpiły pewne przesunięcia. Pierwszy zastępca dyrektora do spraw technicznych został dyrektorem naczelnym a kierownik produkcji Władysław Augustyn awansował na zastępcę dyrektora do spraw technicznych. W tym czasie wszystkie sprawy techniczne jak i technologiczne należały do kompetencji dyrektora technicznego. Innych zastępców dyrektora w rakszawskiej fabryce wówczas nie było. Stanowisko kierownika produkcji nie zostało obsadzone a sprawami produkcji kierował bezpośrednio osobiście dyrektor techniczny Augustyn. Prawdopodobnie sam nie wierzył w swe możliwości na stanowisku dyrektorskim więc rezerwował poprzednie na przyszłość dla siebie. W tym czasie w planie

asortymentowym produkcji wzrastała stale ilość produkcji sukna dla kolei. Było to sukno o zawartości 60% wełny i 40% włókien pochodzenia roślinnego, kolor tego sukna był tzw. „marengo” tj. ciemno-popielatym z białym nalotem w ilości 5%. Począwszy od 1950 roku produkcja tego sukna stanowiła 60% całej produkcji fabryki. Pociągało to za sobą zarówno dodatnie jak i ujemne skutki. Dodatnią stroną było to, że z chwilą rozpoczynania kwartału produkcja mogła być w pełnym toku przynajmniej w tym asortymencie gdyż jego produkcja szła ciągle. Ujemną stroną stanowiło rzutowanie na wyniki wykonawstwa planów zakładu przez wszelkie niedociągnięcia w produkcji sukna kolejowego. Ważnym artykułem produkowanym w Rakszawie w tym czasie był materiał ubraniowy czesankowy, 100% wełny z przędzy białej, farbowany w postaci tkaniny na kolor granatowy, stalowy lub różne odcienie koloru beżowego. W sztukach na kolor granatowy często wstawiano kolorowe efekty ze sztucznego jedwabiu wiskozowego, który nie zabarwiał się przy farbowaniu na wełnę. W Rakszawie produkowano takich materiałów 10.000 m kwartalnie. Było to dla zakładu korzystne gdyż był to artykuł o najwyższej cenie, co nie było bez znaczenia dla wartościowego wykonywania planów. Poza tym również na tym artykule można było uzyskiwać najwyższą wydajność na tkalni. Jednak z drugiej strony przędza czesankowa była najbardziej łakomym kąskiem do potajemnego wynoszenia z zakładu. Centralny Zarząd przydzielał na ten artykuł 485 gramów przędzy czesankowej na każdy 1m bieżący tkaniny gotowej, której 1mb miał ważyć 440 g, plus - minus 20g. Trzeba było w tych warunkach się zmieścić, bo jeśli nie to groziło to katastrofą. W każdym razie aż do roku 1956 zakład rakszawski wywiązywał się dobrze z tej produkcji zarówno w ilości, jakości jak i zużycia surowca. W latach 1954 i 1955 uzyskiwano nawet oszczędności na zużyciu przędzy czesankowej kwartalnie do 80.000 zł. W drugim kwartale 1954 r. zakład oprócz normalnej produkcji artykułu czesankowego otrzymał dodatkowo produkcję 10,000 m specjalnego artykułu o 20g cięższego na 1m bieżącym, przeznaczonego dla spółdzielni krawieckiej gdzie szyto ubrania dla wysoko postawionych osobistości. Artykuł ten był w trzech deseniach w ilości 5.000m, 3.000m i 2.000m. Zakład rakszawski miał w tym okresie pod względem jakości bardzo dobrą opinię. Świadczą o tym słowa Naczelnego Dyrektora Centralnego Zarządu Hurtu Tekstylnego w Łodzi przy okazji przedstawienia wzorów do zatwierdzenia od kierownika produkcji, którym był wówczas autor: „jak Rakszawa robi tak nikt nie robi” Było to w 1955 roku.

Do artykułów stale produkowanych w Rakszawie należały koce. Wówczas były to koce bawełniano zgrzebne tj. tkane zgrzebnym wątkiem na bawełnianej osnowie. Do 1954 r.

były to koce w kolorze szarym, następnie przeważnie w kratę. Czesane były na czesarce ostowej z ostami obrotowymi. Nie było to racjonalne ponieważ koce traciły przez takie czesanie dużo włókien, więc ich krycie włosowe było nienadzwyczajne. Zakład posiadał również draparkę zgrzeblastą lecz od czasów I-szej wojny światowej stała ona nieczynna i nie posiadała obić na wałkach oraz pasów. Oprócz stale produkowanych artykułów jak sukno ubraniowe czesankowe i koce produkowano również inne, które co kwartał się zmieniały. Były nimi wyroby czesankowo zgrzebne, bawełniano zgrzebne oraz zgrzebne ubraniowe i płaszczowe.

W latach 1952 i 1953 wystąpiły trudności z wykonawstwem planów. Zakład przeważnie planów nie wykonywał. Przyczyniły się do tego problemy wynikające z produkcji sukna kolejowego oraz brak warsztatowości powyżej 1 tkacza na krosno czyli wielowarsztatowości przy której można by sobie pozwolić na zwiększenie uruchomienia krosien. Autor niniejszego opracowania po swym odejściu z pracy nauczycielskiej w szkole zawodowej rozpoczął pracę w fabryce z dniem 1-go października 1952 roku. Najpierw na stanowisku kierownika szkolenia zawodowego a następnie kierownika inwestycji. Przed dniem 1-go maja 1953 zwrócił się do niego dyrektor naczelny Paweł Sobuś z propozycją objęcia przez niego stanowiska kierownika produkcji. Propozycja została przyjęta gdyż jako technologowi, włókiennikowi bardziej autorowi odpowiadała. Już w pierwszych dniach po rozpoczęciu pracy na nowym stanowisku zorientował się, że w produkcji dzieje się źle. Z głównym artykułem stanowiącym 60% całej produkcji jest niedobrze, przędza słaba, tkacze z wielkim trudem osiągają na tym artykule 50% planowanej wydajności, magazyny przędzy na ten artykuł przeładowane i w dodatku przędza jest źle składowana, luzem w boksach a nawet starych szatniach jak siano. Zmieniające się artykuły były nawet nie rozpoczęte a co gorsze wzory na nie, nie zatwierdzone choć już upłynął miesiąc z kwartału. Dyrektor techniczny Augustyn Władysław wziął sobie na cały miesiąc maj urlop. Wobec takiej sytuacji autor niniejszego opracowania jako kierownik produkcji wydał nowe przepisy przędzenia przędzy na sukno, wyprodukował i zatwierdził wzory na mające być produkowane freska w trzech deseniach oraz przystąpił do przystosowania części krosien na tkalni do obsługi wielowarsztatowej. Na nowej przędzy na sukno wydajność na tkalni się podwoiła. Tkacze zamiast wyrabiać 12-15 tysięcy wątków w ciągu 8 godzin wyrabiali 30 tysięcy i więcej. Zrobił się szum w zakładzie na ten temat, spowodował on to, że pan Augustyn przerwał urlop po 2 tygodniach z własnej woli, choć nikt go z zakładu o to nie prosił. Gdy tylko zjawił się w zakładzie chodził po tkalni wkładając na poszczególnych krosnach gdzie

tkane było sukno palec do przesmyku pozwalając na jego przybicie. Żadna z przeplecionych nitek osnowy się nie urwała, przedtem rwały się i to zbyt licznie nawet na cieńszej wielokrotnie od palca nitce wątku.

Prócz wymienionych kłopotów wyskoczył jeszcze jeden i to największy. Mianowicie okazało się, że produkowane poprzednio sukno ze słabej przędzy nie posiadało wymaganej wytrzymałości w kierunku wątku. Nikt o tym nie wiedział ani nawet nie podejrzewał gdyż nie było komisyjnego odbierania sukna przez kolej. Szło ono z zakładu do zakładów odzieżowych we Wrocławiu, gdzie szyto z niego mundury dla kolejarzy. Kiedy w maju 1953 roku Dyrekcje kolejowe postanowiły odbierać sukno poprzez własne komisje w połączeniu z różnymi badaniami wyszły sprawy z brakiem wytrzymałości. Przebadano sukna będące w zapasie w zakładach odzieżowych a od tego momentu rozpoczął się komisyjny odbiór w zakładach. We Wrocławiu z rakszawskiego sukna komisja odrzuciła 20.000m oraz w zakładzie w Rakszawie 25.000m. Kierownik produkcji doszedł z komisją kolejową do porozumienia na podstawie którego Kolej przyjęła z partii we Wrocławiu i Rakszawie sukno które miało 20kg wytrzymałości we wątku przy wymaganej minimalnie 25kg. Pozostała reszta, która miała wytrzymałość poniżej 20kg została skierowana do „Centrali Tekstylnej” na detaliczną sprzedaż. Komisja Odbiorcza została zachęcona do tego ustępstwa tym, iż nowe partie sukna wyprodukowane z przędzy o lepszych wskaźnikach techniczno-użytkowych wykazywały znacznie większą wytrzymałość od wymaganej w obu kierunkach tj. osnowie i wątku. Wymagano 28kg w osnowie i 25kg w wątku a faktycznie uzyskiwano ponad 40kg w osnowie i ponad 30kg w wątku. W związku ze suknom kolejowym wystąpiło jeszcze jedno zjawisko. Tym razem było to związane z sytuacją surowcową do produkcji sukna kolejowego. Przez kilka poprzednich lat odkładano surowce rzekomo nie nadające się do produkcji sukna. Magazyn został tym surowcem załadowany, zaś z drugiej strony nie było czasami z czego produkować. Kierownik produkcji rozładował te zapasy przerabiając je na sukno a główny księgowy wyraził się: „jak to się stało, że z gorszego surowca wyszło lepsze sukno”.

Wszystkie trudności nie mogły być od razu przełamane. Pozostało bowiem dużo przędzy na sukno poprzednio wyprzedzionej, którą trzeba było przerobić stopniowo obok przędzy nowej. Duży wpływ na poprawę wytrzymałości sukna kolejowego w kierunku wątku miała zmiana szerokości tkaniny surowej. Poprzednia szerokość nastawiona w płosze wynosiła 196cm, została zmniejszona na 186cm. Wynikiem tego folowania sukna było bardziej równomierne zarówno z długości jak i szerokości a nie jak przedtem głównie z szerokości co prowadziło do zbytznego przecierania wątku a przez to spadku wytrzymałości

sukna gotowego w tym kierunku. Sporo czasu pochłonęło też przystosowywanie pewnej ilości krosien do obsługi wielowarsztatowej. Dopiero pod koniec III kwartału 1953 roku wszystko było gotowe do rytmicznego i stałego wykonywania planów. Niestety dyrektorzy Paweł Sobuś i Władysław Augustyn za wcześnie ulegli i przestali się bronić a wystarczyłoby przetrzymać tylko jeden miesiąc październik 1953. Z dniem 1 października Centralny Zarząd Przemysłu Wełnianego – Południe odwołał ich obydwu z tych stanowisk a na ich miejsce przysłał ludzi z Bielska. Dyrektorem naczelnym został Kazimierz Pudełko, poprzednio inspektor przy Centralnym Zarządzie a jego pierwszym zastępcą do spraw technicznych inż. Cyprian Stachurski poprzednio technolog w dziale techniczno-produkcyjnym w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. M. Fornalskiej w Mikuszowicach koło Bielska. Jak na ironię miesiąc październik 1953 stał się miesiącem wykonania planów. Odtąd plany były już rytmicznie wykonywane przez każdy miesiąc, kwartał i rok. Do tego nie mogła przecież przyczynić się nowa ekipa dyrektorska w ciągu jednego miesiąca. Kierownik produkcji pozostał w dalszym ciągu na swym stanowisku. Nowy naczelnny dyrektor nie był długo bo tylko do marca 1954, pogorszył się bowiem jego stan zdrowia i wyjechał do Bielska. Pozostał tylko zastępca do spraw technicznych Stachurski, który z każdych 7 dni 4 dni przebywał w Bielsku a tylko 3 dni w Rakszawie. W te dni jego nieobecności wszystkie sprawy zakładu jak: przyjmowanie i rozdział korespondencji, reprezentowanie zakładu na różnych naradach zewnętrznych, przyjmowanie interesantów spadały na głowę kierownika produkcji, który i tak miał dużo spraw związanych z produkcją na wszystkich wydziałach produkcyjnych. Chociaż Pudełko odszedł już w marcu 1954 to jednak figurował na stanie do czerwca a następnie był wakat jeszcze przez następne dwa miesiące tj. lipiec i sierpień. Od 1 września 1954 przyjechał do Rakszawy nowy dyrektor Naczelnny. Okazał się nim Józef Greń pochodzący z okolic Podbielskich. Przed powołaniem go na to stanowisko pełnił ostatnio funkcję Kierownika Centralnej Spedycji obsługującej fabryki przemysłu wełnianego w Bielsku. Zastępcą dyrektora do spraw technicznych był w dalszym ciągu inż. Cyprian Stachurski. Greń żadnym fachowcem nie był. Miał inne kwalifikacje. Najczęstszymi u niego słowami to było: „po bolszewicku” lub „bolszewicka robota”. O jego fachowości świadczył jego przestרח w jednym dniu października 1954 r. kiedy to po otrzymaniu pism z Centralnego Zarządu dotyczących zmiany artykułu sukna kolejowego od I-go kwartału 1955r. Całe dotychczasowe warunki produkcji tego sukna ulegały zmianie, a więc: manipulacja surowcowa, kolor, grubość przędzy oraz wskaźniki gęstości, wytrzymałości itp. Kolor z marengo został zmieniony na czysto granatowy. W związku z tym Centralny Zarząd polecał w IV kwartale wykonać w zakładzie sztuki próbnę, opracować warunki techniczne produkcji, zatwierdzić je

w Centralnej Desenaturze oraz Centralnym Zarządzie Hurtu Tekstylnego, przeprowadzić zatwierdzenie ceny nowego sukna w Państwowej Komisji Cen, tak by z początkiem I-go kwartału 1955 r. przystąpić do pełnej produkcji. Po przeczytaniu tego wszystkiego Greń się porządnie przestraszył, zebrał pisma w garść i przybiegł do biura kierownika produkcji pytając czy to wszystko będziemy w stanie zrobić. Nawet po spokojnym zapewnianiu przez kierownika produkcji, że to nic wielkiego, zwyczajna rzecz, itd. nie bardzo chciał Greń dowierzać a przestach w dalszym ciągu go nie opuszczał. Faktycznie jak się to okazało nie było żadnym problemem. Wszystko zostało zrobione na czas a sukno wyszło tak dobre, że na Państwowej Komisji Cen uzyskało cenę powyżej planowanej, planowana cena wynosiła 160 zł zaś rakszawskie nasze sukno wyceniono na 190 zł. Był to duży zysk dla zakładu i wielka pomoc w wykonywaniu planów wartościowych. Na pierwszy kwartał 1955 zakład otrzymał w planie asortymentowym wyprodukowanie 10.000 m tego sukna. W miesiącu marcu 1955 ówczesny dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Przemysłu Wełnianego – Południe w Bielsku objeżdżał wszystkie zakłady mające to sukno produkować. Przybył także do Rakszawy. Rozmawiał jedynie z kierownikiem produkcji gdyż nie zastał obu dyrektorów. W trakcie tej rozmowy kierownik produkcji dziwił się czemu to dyrektor Centralnego Zarządu wypytuje o najdrobniejsze szczegóły dotyczące produkcji naszego sukna kolejowego jak: ile gotowego sukna już dostarczono, ile jest go w magazynie, ile surowej tkaniny w toku produkcji, ile jest osnów na krosnach itd. oraz czy wykonamy cały plan. Pod koniec zaczął się jeszcze targować z kierownikiem produkcji by plan na I-szy kwartał 1955 tj. 10.000m wykonać w I-szym gatunku, zaś przewidziane w planie gatunki niższe dać ponad plan. Wymaganie takie było formalnie niewłaściwe ponieważ wszystkie przewidziane gatunki miały się mieścić w ogólnej sumie planu. Kierownik produkcji trochę dla żartu podroczył się z dyrektorem Centralnego Zarządu godząc się w końcu i na tę jego propozycję. W późniejszym czasie wszystko to się wyjaśniło gdy stało się wiadome iż żaden zakład poza Rakszawą zadań w tym zakresie nie wykonał, nie tylko w Centralnym Zarządzie – Południe ale również i Północ w Łodzi.

W październiku 1955 kierownik produkcji uległ wypadkowi i doznał złamania nogi skutkiem czego przebywał w szpitalu. W tym czasie dyrektor Greń wyznaczył na jego miejsce nowego w osobie Tadeusza Tarały. Po powrocie ze szpitala kierownik domagał się przywrócenia mu poprzedniego stanowiska. Rozmowa w powyższej sprawie odbyła się z udziałem egzekutywy. Dyrektor Greń zapytany przez kierownika „jakie ma zastrzeżenia jeżeli chodzi o technologię” odpowiedział że „nie ma żadnych a wprost przeciwnie wszystko

było jak najlepiej” i dodał „to już było dawno postanowione, tylko nie mieliśmy swojego człowieka”. W takiej sytuacji kierownik produkcji z konieczności ze względu na niecałkowicie jeszcze wyleczoną nogę przyjął proponowane stanowisko kierownika laboratorium. Znowu mu przypadło w udziale organizowanie od niczego ponieważ do 1 stycznia 1956 laboratoriów zakładowych nie było a jedynie centralne. Na tym stanowisku był on do 30 września 1957, poczym na własną prośbę został przeniesiony do Zakładów Przemysłu Wełnianego w Świdnicy skąd powrócił do szkoły w Rakszawie 1 września 1958 na nauczyciela przedmiotów zawodowych. Na tych zmianach zakład ponosił straty. Według opinii osób zatrudnionych w księgowości zakład tracił rocznie około 300.000 zł. W 1956 roku Centralny Zarząd odebrał rakszawskiemu zakładowi produkcję artykułu czesankowego o 100% -owej zawartości wełny. Poprzednio były na przędzy czesankowej oszczędności zaś po tych zmianach wystąpiły straty. Władze przemysłowe skłonne były te straty przeboleć bo utrzymywały ten artykuł w Rakszawie jeszcze przez 1956 rok. Pod koniec tego roku nastąpiła na tym odcinku katastrofa. W poprzednich kwartałach Centralny Zarząd dając w planie asortymentowym 10.000m do produkcji w każdym kwartale przydzielał odpowiednią ilość do produkcji przędzy czesankowej plus pewne ilości dodatkowe na tzw. „odbudowę remanentów”. Te dodatkowe ilości wynosiły zwykle ponad 1.000kg. Mając takie dodatkowe ilości przędzy czesankowej hulano w niej na całego. Nie zdawano chyba sobie sprawy co to znaczy „odbudowa remanentów”. Gdy przyszedł ostatni kwartał 1956 roku przy planie 10.000m tkaniny czesankowej i zapotrzebowania 4.850kg przędzy do jego wykonania potracano owe poprzednie „odbudowy remanentów” tak, że zamiast owych 4.850kg przędzy zakład otrzymał zaś 1.000kg. Nie pomogła nawet pożyczka przędzy czesankowej u kompanów w Bielsku. Tak więc zakład rakszawski pożegnał się z produkcją 100%-ego artykułu czesankowego. Na początku roku 1958 autor niniejszego opracowania uczestniczył jako przedstawiciel Świdnickich Zakładów Przemysłu Wełnianego w naradzie dyrektorów w Centralnym Zarządzie w Bielsku poświęconej sprawie zabezpieczenia mienia społecznego. Na owej naradzie dyr. Centralnego Zarządu inż. Hubla wytykał różnym zakładom niedociągnięcia na wspomnianym odcinku i pod adresem Rakszawskich Zakładów Przemysłu Wełnianego w Rakszawie powiedział tak: „Na przykład w Rakszawie wywieziono zakładowym samochodem przędzę w takie wertepy, że nawet milicja nie mogła dojechać. Szofer zakładowy dojechał i nawet się z nim nie podzielili”.

W roku 1954 zaistniała możliwość budowy nowej fabryki przemysłu wełnianego. Miała ona być zlokalizowana w Rakszawie dzięki staraniom aktywu rakszawskiego oraz poparciom

udzielonym sprawie przez wiceprzewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego inż. Adama Wanga. Miał to być duża fabryka na 3.000 zatrudnionych i niezależna od istniejącego już zakładu. Przyjechała do Rakszawy specjalna Komisja, którą z powodu nieobecności dyrektorów oprowadzał kierownik produkcji w zakładzie, autor niniejszej pracy. Oglądano dwa miejsca, z których Komisji szczególnie do gustu przypadło miejsce za młynem wówczas puste, na terenie suchym, piaszczystym. Między dwoma rzekami miał być utworzony duży staw z dopływem wody od dwóch rzek dla zapewnienia odpowiedniej ilości wody. Budowa ta miała przypaść na pięciolatkę 1956 – 1960. Zanim do tego doszło nastąpiło przesunięcie inwestycji na następną pięciolatkę aż w końcu sprawa została utracona i fabrykę wybudowano w Łowiczu. W późniejszych latach 1966 -1970 również skutek był podobny a planowaną w tym czasie nowoczesną fabrykę zamiast w Rakszawie wybudowano w Kętach. W okresie dyrektorowania przez Grenia dobudowano w Rakszawie do głównego budynku od strony północnej skrzydło dwupiętrowe. Na parterze owego skrzydła znalazła pomieszczenie sucha wykańczalnia, na pierwszym piętrze magazyny przędzy, cerowalnia, laboratorium oraz szatnie, na drugim oddział przygotowawczy tkalni. W miejscu opróżnionym przez suchą wykańczalnię umieszczono dodatkowy zespół zgrzeblarski. Powiększyła się też przez to powierzchnia produkcyjna tkalni właściwej, na której stanęło dodatkowo dwadzieścia kilka nowych krosien KW4 produkcji „Befamy”. Poprawiło się też wyposażenie wykańczalni. Zainstalowano nową dekatwę finiszową produkcji „Textiny” z NRD oraz zespół maszyn odwadniających i suszących produkcji zachodniemieckiej. Józef Greń był naczelnym dyrektorem zakładu do września 1965 roku tj. 11 lat z niewielkim przekroczeniem Jego odejście połączone było z dramatycznym wydarzeniami w jego życiu. Był on inwalidą, brakowało mu nogi do biodra. Po przyjeździe do Rakszawy nawiązał nie tylko współpracę ale i osobistą zażyłość z osobami z aparatu politycznego. Przy okazji różnych rozmów opowiadał iż nogę stracił w walce przeprowadzając oddziały radzieckie przez góry w Beskidzie Śląskim. Jego rozmówcy dziwili się, że dotychczas nie starał się o rentę inwalidy wojennego. Nakłonili go do starań w tym kierunku, pomogli mu i takową rentę otrzymał. Po kilku latach wyszło na jaw co było faktycznie przyczyną utraty nogi. W okresie wyzwalań tamtych stron wybrał się z workiem do magazynów objętych już przez wojska władz radzieckich, pilnowane przez radzieckich wartowników. Wynosił już z magazynu naładowany wór a na wezwanie wartownika nie zatrzymał się. Ten ostatni wystrzelił trafiając groźnie w nogę. Przyplątały się komplikacje i nogę trzeba było amputować. Po kilku latach pobierania przez niego renty inwalidy wojennego na skutek nieporozumień rodzinnych sprawa wydała się. Spowodowało to dla niego przykre następstwa a to: cofnięcie renty inwalidzkiej, decyzję zwrotu pobranych

kwot, wypowiedzenie ze stanowiska dyrektora oraz wydalenie z egzekutywy powiatowej, której był członkiem. Czas wypowiedzenia opiewał na trzy miesiące, ale przedłużano go na dalsze okresy po trzy miesiące. Może by pozostał na czas dłuższy gdyby nie zachorował na chorobę „Parkinsona”, która powodowana jest zrostami w mózgu. Objawia się ona drżeniem rąk czy też nawet całego ciała w miarę jej dalszego rozwoju. Mimo różnych zabiegów leczniczych nie tylko nie ustawała lecz powiększała się. Zabiegiem skutecznym mogło być jedynie operacyjne rozcinanie zrostów w mózgu przeprowadzane tylko za zgodą pacjentów a i to bez gwarancji gdyż w razie uszkodzenia komórek mózgowych przy takim rozcinaniu następował paraliż tych części organizmu, którymi te komórki rządziły. Były w tym czasie wiadomości, iż w Szwajcarii jest lekarz który takie zabiegi przeprowadza elektrycznie bez operacyjnego rozcinania. Greń podobno starał się aby na koszt państwa został tam wysłany. W podaniu do rady Państwa wyliczył 24 odznaczeń. Później takie osoby, które takie pismo widziały przy okazji przepisywania powiadały: „skąd on tego tyle nabierał”.

Pod koniec pobytu w Rakszawie spotkał Grenia jeszcze jeden kłopot. Okazało się, że obydwójce Greniowie nie mieli nawet 7-dmiejscowej klasy szkoły podstawowej, więc chcieli skorzystać z okazji i otrzymać takie świadectwa chociaż na ów kurs nie uczęszczali. Będący w tym czasie na stanowisku powiatowego inspektora Jan Kościelny chwalił się do autora niniejszej pracy, że on „te sprawę wyszukał”. Sprawa poszła do prokuratora lecz ten pod jakimś wpływem nie nadal jej dalszego biegu.

Zastępca dyrektora do spraw technicznych Cyprian Stachurski, który razem z Pudełką przybył do Rakszawy niedługo pracował razem z Greniem, bo tylko do marca 1956 roku. Postarał się on o przeniesienie do Myszkowa koło Częstochowy. Na jego miejsce przybył Antoni Kapturkiewicz absolwent „Państwowej Szkoły Sukienniczej” z roku 1930-go. Poprzednio Kapturkiewicz był dyrektorem zakładów przemysłu wełnianego w Żaganiu. Z Greniem współpracował do września 1965 roku a z jego następcą do swej nagłej śmierci w 1967 roku.

Oprócz działalności produkcyjnej „Rakszawskie Zakłady Przemysłu Wełnianego” próbowały działać i na innej niwie. Za czasów „Towarzystwa Akcyjnego” nie dało się zauważyć takiej innej działalności. Dopiero gdy właścicielem fabryki został Edward Zajączek zorganizowano przy fabryce orkiestrę. Na zakup instrumentów pracownicy wpłacali składki. Pierwszym kapelmistrzem tej orkiestry był Bronisław Rugar pracownik zakładu. Przez okres okupacji niemieckiej członkowie orkiestry przechowali instrumenty i po wyzwoleniu

orkiestra wznowiła swoją działalność. Przy zakładzie działało również koło „Ligi Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej”, które prowadziło szkolenie wytypowanych pracowników. Niektórzy pracownicy jak Julian Kuźniar, Jan Turek i Ignacy Walawender zorganizowali „Koło Myśliwskie”. Wydierżawili w tym celu tereny łowieckie w Rakszawie, poprzednio dzierżawione stale przez Hrabiego Potockiego.

Reaktywowanie szkoły sukienniczej w Rakszawie.

Po likwidacji „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie w r. 1932 społeczeństwo Rakszawy co pewien czas szturmowało do władz o przywrócenie tejże szkoły. Pozytywne wyniki w tej sprawie osiągnięto dopiero w 1939 roku. W Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie zapadła decyzja, że w dniu 1 września 1939 roku szkoła w Rakszawie rozpocznie znowu swoją działalność. Niestety do tego nie doszło gdyż w dniu tym wybuchła wojna. Możliwości jakie były nawet podczas okupacji, gdyż Niemcy zezwalali na istnienie szkół zawodowych, nie zostały wykorzystane. A można było szkołę taką zorganizować oraz pod jej płaszczykiem prowadzić nawet nauczanie przez Niemców zakazane. Pomyślano o tym dopiero wiosną 1944 roku przygotowując pewne materiały by od jesieni taka szkołę utworzyć. Zajmował się tym Frączek Stanisław i zaprosił do współpracy w tym kierunku kilka osób. Między innymi również autora niniejszej pracy. Tereny Rakszawy zostały wyzwolone pod koniec lipca 1944 roku. Wobec tego rozpoczęte wcześniej prywatne prace prowadził dalej „Społeczny Komitet Reaktywowania Szkoły Włókienniczej” w Rakszawie. W skład tego komitetu wchodził: Stanisław Frączek – przewodniczący, Henryk Walawender – sekretarz, oraz jako członkowie: Lesław Pytel, Zdzisław Kunstman syn dawnego dyrektora szkoły, profesor gimnazjalny Jan Marszał mieszkający wówczas w Białobrzegach i inni. Ten Komitet opracował odpowiedni memoriał skierowany do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie. Do tego memoriału dołączono założenia programowe wraz z siatką godzin opracowane przez sekretarza komitetu Walawendra Henryka. Z materiałami tymi pojechał do Kuratorium przewodniczący Komitetu Stanisław Frączek. Projekt reaktywowania szkoły został z miejsca akceptowany. Szkoła otrzymała proponowaną nazwę: „Państwowa Szkoła Włókiennicza w Rakszawie”. Pierwszym dyrektorem reaktywowanej szkoły został Stanisław Frączek a nauczycielami: Lesław Pytel, Zdzisław Kunstman, Adam Kunstman i Henryk Walawender. Ogłoszono nabór do szkoły na trzy oddziały klasy pierwszej. Zapisano się 120 uczniów. Odremontowano na początek 3 sale w dawnym budynku uczelnianym szkoły

i nauka rozpoczęła się 3 października 1944 roku. Pierwsi uczniowie pochodzili z Rakszawy, Żołyni, Smolarzyn, Brzozy Stadnickiej, Markowej, Sieteszy i innych okolicznych miejscowości. Byli w różnym wieku, od 16 do 27 lat, a niektórzy przyszedli do szkoły z lasu. Ci ostatni na lekcjach podczas zimy 1944/1945 pytali autora niniejszej pracy, który wówczas uczył w szkole nauki o surowcach włókienniczych i technologii tkactwa ręcznego „czy my skończymy I-wszą klasę?”. Zapytani dlaczego żywią takie obawy odpowiadali „na wiosnę trzeba będzie pójść do lasu”. Skończyli nie tylko pierwszą klasę ale i szkołę. Oczywiście nie wszyscy gdyż wielu odpadło nie mogąc podołać nauce, ze 120 jacy wstąpili do szkoły w r. 1944 ukończyło w r.1947 80-ciu, jeden powtarzał III klasę gdyż nie zdał egzaminu końcowego. Od półrocza tj. od pierwszego lutego 1945 zaczęła jeszcze uczyć Maria Pytel żona Lesława gdyż od półrocza zwiększyła się liczba godzin ponieważ przybyło więcej przedmiotów, które zaczynały się w klasie pierwszej nie od początku roku szkolnego lecz od półrocza. Od 1 stycznia obsadzono w szkole stanowisko sekretarki, którą została Helena Gorzeńska oraz woźnego w osobie Jana Cyburta. W nowym roku szkolnym 45/46 przybyło trzy nowe oddziały. Dwa kierunku ogólnowłókienniczego oraz jeden złożony z dziewcząt na kierunek dziewiarski. Przybyli również nowi nauczyciele jak Lidia Kostka, Zofia Frączek i Sabina Walawender. Z pierwszych nauczycieli po reaktywowaniu szkoły odszedł Zdzisław Kunstman, który uczył języka polskiego. Poszedł pracować do radia w radiorozgłośni w Bydgoszczy. Przedmiot ten objęła Sabina Walawender. Wyszła ona za mąż za Franciszka Jagusztyna, prawnika pracującego po wyzwoleniu w przemyśle mięsnym a następnie w administracji terenowej.

Program nauczania w Państwowej Szkole Sukienniczej był wzorowany na programie przedwojennej Szkoły Sukienniczej. W teorii wykładane były technologie: przedzalnictwa, tkactwa ręcznego i mechanicznego, wykańczalnictwa czyli apretury oraz technologia chemiczna włókien obejmująca procesy oczyszczające, bielenie, farbowanie i drukowanie tkanin. W ćwiczeniach praktycznych klasa pierwsza przechodziła tkactwo ręczne, druga tkactwo mechaniczne, w trzeciej była specjalizacja w jednej z wymienionych specjalizacji tj. w przedzalnictwie, tkactwie, wykańczalnictwie i farbiarstwie. Oprócz przedmiotów z zakresu technologii były również przedmioty zawodowe inne, do których należały: nauka o surowcach włókienniczych, dekompozycja i projektowanie tkanin, kalkulacja zawodowa, rysunki techniczne i zawodowe, korespondencja handlowo-przemysłowa, księgowość a także nauka o splotach tkackich. Z przedmiotów ogólnokształcących był język polski, język niemiecki, matematyka, geometria, historia, geografia, fizyka, chemia. Dla kształcenia

ogólnotechnicznego przez wszystkie trzy klasy przedmiot maszynoznawstwa i tak: w klasie pierwszej elementy maszyn, w drugiej przekładnie i przenośnie różnego rodzaju jak: wałowe, pasowe, linowe, zębate, tarciove, elektryczne, hydrauliczne i pneumatyczne. W czasie trzyletniej nauki uczniowie mieli dużo pracy ale za to gdy skończyli szkołę byli z nich niezli fachowcy mogący pracować nie tylko w którymś z działów technologicznych fabryki ale również z powodzeniem kierować całością produkcji czy też pracować w dziale głównego mechanika jakiegoś zakładu włókienniczego.

Wiosną 1946 roku szkoła obchodziła 50-lecie założenia szkoły. Wprawdzie 50-lecie to przypadło na rok 1943 ale wówczas trwała jeszcze okupacja niemiecka i szkoła była nieczynna, na uroczystość przyjechał dyrektor przedwojenny szkoły z lat 1903 – 1931 inż. Jan Kunstman oraz nauczyciele: Jan Świątkowski, Bronisław Gołuch, Jakub Walawender. Przybyła też część absolwentów z okresu przedwojennego, wszyscy którzy mieszkali w Rakszawie oraz niektórzy z innych terenów. Ze strony władz szkolnych gośćmi na tej uroczystości byli przedstawiciele Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie oraz przedstawiciele Ministerstwa Oświaty z Warszawy. Duże wrażenie na uczestnikach jubileuszowych uczyniły dwa punkty z programu. Defilada na otwarcie uroczystości oraz rewia piosenek w czasie uroczystej akademii. Defiladę przygotował i poprowadził nauczyciel Henryk Walawender. Chłopcy maszerowali świetnie gdyż wielu z nich wyszło z partyzantki. Goście z Warszawy wyrazili się później: „że nawet w Warszawie takiej defilady nie widzieli”. Nad programem akademii pracował zespół złożony z uczniów i nauczycieli. W akcji układania tekstów piosenek szczególnie odznaczył się Bolesław Tokarz. Ze strony nauczycieli duży wkład wnieśli: Lesław Pytel, Maria Pytel, Sabina Jagusztyn, Kostka Lidia i Helena Gorzeńska.

Uczniowie, którzy w czerwcu 1946 roku ukończyli II-gą klasę w miesiącu sierpniu odbywali wakacyjną praktykę zawodową, która miała poszerzyć ich doświadczenie praktyczne z jednej strony jak również z drugiej strony stanowić pewną preorientację w wyborze specjalności u progu III-ej klasy, która ich czekała. Praktyki te odbywały się w różnych zakładach przemysłu wełnianego w Bielsku oraz niektórych zakładach na ziemiach zachodnich. Zakłady i uczniów w nich praktykujących w Bielsku odwiedzał nauczyciel przedmiotów zawodowych w szkole Henryk Walawender. Wszyscy praktykujący uczniowie cieszyli się w zakładach w których odbywali praktykę bardzo dobrą opinią. Chwalono ich dobre przygotowanie do zawodu oraz nienaganne sprawowanie podczas pracy w zakładach oraz na kwaterach po pracy. W wielu przypadkach pod koniec owych praktyk zakłady

proponowały uczniom nawet stanowiska kierownicze aby nie wracali już do szkoły lecz zostawali u nich. Mimo wszystko ani jeden nie pozostał. Wszyscy zjawili się w szkole w dniu otwarcia nowego roku szkolnego 1946/47. Na zakończenie pierwszego turnusu w czerwcu 1947 roku odbył się egzamin klas kończących szkołę. Egzamin składał się z części pisemnej z języka polskiego i matematyki a ustny z języka polskiego, technologii w której uczeń się specjalizował, oraz historii z nauką o Polsce. Warunkiem dopuszczenia do części ustnej egzaminu było uzyskanie ocen pozytywnych na egzaminie pisemnym. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu było uzyskanie pozytywnych ocen w trzeciej klasie oraz zdanie egzaminu praktycznego podczas zajęć praktycznych w fabryce. Tylko jeden uczeń z 81 kończących w r. 1947 otrzymał na egzaminie pisemnym ocenę niedostateczną z polskiego. Naczelnik Wydziału Szkół Zawodowych w Kuratorium rzeszowskim Kazimierz Mróz, który przyjechał na egzamin ustny podniósł owemu uczniowi notę na stopień dostateczny aby i on mógł przystąpić do dalszej części egzaminu. Niewiele mu to pomogło bo egzaminu ustnego z języka polskiego nie zdał.

Przez okres od 1944 roku do 1947 wszystkie budynki szkolne po dawnej szkole zostały odremontowane. Mieściły się w nich i szkoła i internat oraz mieszkania nauczycieli. Więc w miarę dalszego rozrostu szkoły stawało się coraz bardziej ciasno. Wyłoniła się potrzeba wybudowania budynku przede wszystkim uczelnianego. Szkoła na produkcji wykonywanej przez uczniów zdobyła pewne fundusze i w r. 1947 przystąpiono do budowy nowego gmachu od frontu przy ulicy gdzie dawniej był ogród użytkowany w okresie przedwojennym przez nauczyciela tkactwa Jana Trojnara. Dokumentację opracowała szkoła budowlana w Jarosławiu, budowę rozpoczął inż. Pelczar prywatny przedsiębiorca budowlany a po nim inż. Rakoczy, który poprzednio był jego współpracownikiem. Na wiosnę 1948 r. fundusze zgromadzone przez szkołę wyczerpały się, Kuratorium większymi środkami finansowymi nie dysponowało, więc po porozumieniu między dwoma ministerstwami szkoła przeszła w marcu 1948 z gestii Ministerstwa Oświaty pod zwierzchnictwo Ministerstwa Przemysłu i Handlu, które było bogatsze i mogło wyłożyć potrzebną sumę na dokończenie budowy. Pod nowym zarządem szkoła została przemianowana na „Państwowe Gimnazjum Przemysłowe”.

W roku szkolnym 1948/1949 wprowadzono jeszcze liceum o dwóch specjalnościach: przedziałniczej i tkackiej. Przedmioty ogólnokształcące i niektóre zawodowe były wspólne dla obydwu specjalności a oddzielne tylko technologie. Dla jednych technologia przedziałnictwa dla drugich technologia tkactwa. Nabór do liceum był po ukończonym gimnazjum w danej specjalności. W klasie licealnej na tkactwie było 24 uczniów zaś na przedziałnictwie

21 uczniów, razem 45. Na przedmiotach wspólnych było dość ciasno w sali szkolnej. W tym też 1948 roku jesienią szkoła przeniosła się z nauką do nowego budynku chociaż ten nie był całkowicie wykończony. Był już wewnątrz wytynkowany, posiadał posadzki betonowe bez podłóg w salach i lastrików na korytarzach, do sal nie było jeszcze drzwi i otwory drzwiowe zasłaniano kocami. Nie było też instalacji do ogrzewania więc palono w piecykach żelaznych. Dalsze wykańczanie odbywało się przez 1949 rok i następnych kilka lat. Liceum w Rakszawie było tylko przez jeden rok 1948/49 poczym przeniesiono je do Częstochowy gdzie uczniowie robili II-gą klasę licealną i zdawali maturę. Dwóch przerwało naukę rezygnując z Częstochowy. Poszli do pracy w Rakszawskich Zakładach Przemysłu Welnianego. Z rokiem szkolnym 1950/51 szkoła przeszła pod zarząd tworzonego wówczas „Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego” i stała się „Zasadniczą Szkołą Zawodową”, w zasadzie dwuletnią. Trzyletni kierunek gimnazjalny pozostał do wykończenia i skończył się w czerwcu 1952 roku. Pod zarządem Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego szkoła była krótko i została przekazana do Ministerstwa Przemysłu Drobego i Rzemiosła a w końcu do Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy. Odbyło się to w ciągu niespełna trzech lat. W spółdzielczości pracy jako rzemieślnicza szkoła przeszła ponownie na kierunek trzyletni w nauczaniu.

Pierwszy dyrektor reaktywowanej szkoły włókienniczej w Rakszawie Stanisław Frączek pełnił tę funkcję do 17 grudnia 1954 roku, tj. ponad 10 lat. Byłby na tym stanowisku na pewno dłużej gdyby od pewnego czasu nie zaczął amarów z uczennicami. Początkowo były w szkole uczennice starsze wiekiem więc wśród nich znajdowały się nawet chętne na takiego rodzaju rozrywki. Później w szkole bywały coraz młodsze roczniki, którym się to nie uśmiechało. Frączek jednak nie chciał zrezygnować z tego w czym zasmakował przymuszał więc do takich usług takie, które mu się podobały. Powodowało to wśród żeńskiej młodzieży szkolnej dużo kwasów i płaczów. Ktoś doniósł o tym do Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy, któremu podlegała wówczas szkoła. Doniesienie mogło wypłynąć z Komitetu Rodzicielskiego albo ze szkolnego ZMP lub od któregoś z nauczycieli bo w tych środowiskach były o tym dyskusje. Na kilka dni przed wspomnianą datą przyjechała wizytacja do szkoły. Dwie osoby z Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy i jedna z Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Rzeszowie. W pierwszym dniu odbywała się normalna wizytacja, w drugim wizytatorzy wzywali uczennice na przesłuchanie według posiadanej listy na której figurowało 17 dziewcząt. Z przesłuchanych niektóre się wszystkiego wyparły a niektóre się przyznały ze wszystkimi detalami. Na trzeci dzień

wizytatorzy wizytowali szkołę w dalszym ciągu zaś personalna udała się do władz do Rzeszowa gdzie miała zapisać decyzja w sprawie. Personalna z Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy wróciła z Rzeszowa podczas trwania konferencji powizytacyjnej. Ogłoszono decyzje władz, że z dniem 17 grudnia 1954 dyrektor Stanisław Frączek zostaje zdjęty ze stanowiska a na dyrektora zostaje powołany Jan Nowak pełniący dotychczas funkcję nauczyciela. W dniu następnym wizytatorzy na apelu ogłosili obie decyzje młodzieży. Jan Nowak przybył do Rakszawy z Krosna gdzie był nauczycielem i kierownikiem warsztatów w szkole tkackiej i rozpoczął pracę w Rakszawie z dniem 1-go września 1953 roku. Dyrektorem w Rakszawie był do lutego 1958 kiedy to oskarżony o nadużycia przez niektórych nauczycieli musiał opuścić to stanowisko. Po nim krótko bo do 1 września 1959 r. był dyrektorem Waclaw Machnik dla zaprowadzenia porządku w Rakszawie. Po dokończeniu tego przeniósł się Machnik na stanowisko dyrektora Technikum Mechanicznego w Sanoku a dyrektorem szkoły został Aleksander Ziemba, który był przez kilka lat. W międzyczasie szkoła na skutek reorganizacji szkolnictwa przeszła pod Ministerstwo Oświaty podlegając bezpośrednio Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie. W czasie pobytu w Rakszawie Aleksander Ziemba kończył zaoczne studia a po ich ukończeniu został przeniesiony na stanowisko wizytatora w Kuratorium w Rzeszowie. Po Ziembie dyrektorem szkoły został Jan Sander, poprzednio inspektor oświaty dla dorosłych w Łańcucie. On również kończył studia będąc już na stanowisku, zaocznie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie studiując pedagogikę. Na tym stanowisku był Sander do pierwszego maja 1973 roku, następnie od tej daty dyrektorem został mgr inż. Eugeniusz Sobuś, który pracował w szkole od marca 1959 roku jako nauczyciel a przed powołaniem na Dyrektora Naczelnego pełnił funkcję zastępcy dyrektora.

W roku 1968 odbył się w szkole diamentowy jubileusz 75 lecie szkoły a właściwie od założenia szkoły gdyż w latach 1932 do 1944 była przerwa z powodu zlikwidowania szkoły a następnie wojny i okupacji. Również jesienią 1968 roku oddano do użytku nowy budynek warsztatowy jednopiętrowy. W nim na parterze znalazła pomieszczenie szkolna tkalnia mechaniczna a na piętrze pracownie krawieckie, księgowość i biuro techniczne. Stary budynek uczelniany szkoły spełniający tę rolę jeszcze za czasów austriackich, następnie polskich w okresie międzywojennym oraz w pierwszych latach po II wojnie światowej został poddany remontowi po 1968 roku z przeznaczeniem na drugi budynek warsztatowy szkoły. Po tym remoncie umieszczono tam pracownie dziewiarskie, tkalnię ręczną, cerowalnię, pracownię kontroli technicznej i magazyn wyrobów gotowych.

W okresie od 1971 do 1974 wybudowany został nowy internat. Wykupiono dla niego nowy plac po sąsiedzku obok szkoły od strony południowej u właścicielki Zofii Trojnar. Teren ten niegdyś z parcelacji nabył Stanisław Anczyc pierwszy dyrektor szkoły od roku 1893 a następnie odsprzedał to Frączkowi ojcu Zofii, która później wyszła za mąż za Trojnara. W następnym okresie 1974 i 1975 została wybudowana hala sportowa. Poza wymienionymi większymi obiektami wybudowano też inne drobniejsze jak budynek gospodarczy nad starymi piwnicami, budynek dla warsztatu ślusarskiego w okresie gdy był wydział metalowy w szkole, garaż dla samochodów szkolnych oraz chlewnię, najpierw małą a później większą. Wybudowano też basen kąpielowy otwarty wraz z hydrofornią do zasilania basenu wodą i nieco później szatnie przy tym basenie.

Przez cały czas swego istnienia szkoła spełniała różne zadania i stosownie do tego przechodziła różne formy organizacyjne. Najpierw podksztalała sukienników chałupników w okresie od 1893 do 1912, następnie w okresie od 1912 do 1932 kształciła średni dozór techniczny dla przemysłu. Po reaktywowaniu w 1944 do 1952 kierunek kształcenia był analogiczny do okresu poprzedniego. Kiedy zaś stała się „Zasadniczą Szkołą Zawodową” zaczęła kształcić wykwalifikowanych robotników. Począwszy od roku szkolnego 1975/1976 również technikum dzienne w kierunku tkackim i dziewiarskim. Na skutek ostatnich zmian szkoła zmieniła formy organizacyjne i przybrała nazwę „Zespół Szkół Włókienniczych”. W ramach tego zespołu znalazły się następujące szkoły: Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształcąca w zawodach: tkacz, tkacz maszynowo - ręczny, dziewiarz maszynowo - ręczny, przędzacz wełny zgrzebnej, krawiec odzieży lekkiej i ciężkiej; Technikum dla pracujących wieczorowe oraz Technikum dzienne.

Dzieje pozostałych ośrodków Rakszawy

Duży wpływ na ukształtowanie się środowiska rakszawskiego w okresie przechodzenia od rękodzielnictwa do przemysłu wywarło szerzenie się oświaty poprzez rozwój szkolnictwa podstawowego. Do roku 1890 nie było w Rakszawie żadnych szkół więc umiejętność pisania i czytania była bardzo znikoma. Mimo to przed tą datą zdarzały się rzadkie przypadki gdy jakiś majątniejszy gospodarz wysyłał na naukę do miasta syna już począwszy od szkoły ludowej. Za czasów zaboru austriackiego najniższe szkoły nosiły nazwę „szkoła ludowa”. Posiadały one 4 klasy tj. pierwszą, drugą, trzecią i czwartą. Po czwartej klasie szkoły ludowej

jeśli ktoś chciał się uczyć dalej zdawał do 8-letniego gimnazjum. Z tego okresu czasu pozostała w Rakszawie pamięć o dwu takich, którzy wykształcili się na księży. Jeden nazwiskiem Babiarz a drugi Frączek. Pierwszy z nich przed wyświęceniem zmienił nazwisko na Rakszyński. Drugi tj. Frączek wybudował w Rakszawie kościół. Przed budową tego kościoła Rakszawa należała do parafii w Żołyni. Istniało ustne przekazywane podanie, że w Rakszawie w XVII wieku był mały kościół drewniany w części właściwej wsi poza folwarkami dworskimi, zwanej „Kościelne”. Uległ on po jakimś czasie pożarowi i nie został odbudowany. Ksiądz Frączek był proboszczem w Brzozie Królewskiej. Gdzieś około roku 1880 wygrał on na loterii znaczną sumę pieniędzy i postanowił zafundować swej rodzinnej Rakszawie kościół. Utworzył się w Rakszawie odpowiedni komitet budowy kościoła i w roku 1880 rozpoczęto budowę a zakończono w 1884. W trakcie tej budowy, gdy były już surowe mury, wynikło nieporozumienie między fundatorem a komitetem budowy. Ksiądz Frączek spostrzegł iż budowa nie idzie tak jakby sobie życzył więc zażądał rozliczenia. Doszło do gwałtownej kłótni podczas której dwaj komitetowi o nazwiskach Dołęga i Noga powiedzieli księdzu: „będziesz miał z tego kurnik a nie kościół”. Powszechna opinia była taka, że owi komitetowi przywłaszczyli sobie część funduszy jakie dawał im ksiądz Frączek na budowę kościoła kupując dla siebie łąki, pola i budując domy. Na takie odezwanie ksiądz Frączek odpowiedział: „kurnik to kurnik, ale wy w nim nie będziecie”. Zapowiedź ta została spełniona choć w Rakszawie był inny ksiądz po wybudowaniu kościoła a nie Frączek. Widocznie zostało to zanotowane przez fundatora i przekazane księżom proboszczom w Rakszawie. Najpierw zmarł Dołęga. Nie został przyjęty do kościoła i pochowany został w niepoświęconej części cmentarza dla samobójców czy też innych ludzi niegodnych religijnego pogrzebu. Z tą sprawą związany jest ślad z dziejów ruchu ludowego na terenie Rakszawy. Mianowicie jakiś nieznany rakszawski wierszokleta opisał wspomniane perypetie budowy kościoła wierszem posyłając go do pisemek wydawanych przez księdza Stojałowskiego pt. „Wieniec” i „Pszczółka”. Oba ludowe pisemka ów wiersz zamieściły. Osoba, która o tym autorowi opowiadała pamiętała niestety tylko samo zakończenie wiersza. W zakończeniu tym była zawarta groźba pod adresem drugiego z komitetowych Nogi, który jeszcze wówczas żył a brzmiało ono tak:

A jak umrzesz to cię pochowają
Przy Dołędze łysym chłopie w przykopie

Ślad ten świadczy o tym, że w latach 1880-tych mieszkańcy Rakszawy interesowali się ruchem ludowym wszczętym przez księdza Stojałowskiego. Czytywali wydawane przez niego pisemka „Wieniec” i „Pszczółkę” a niektórzy nawet pisywali korespondencje.

W Rakszawie powtarza się dużo tych samych nazwisk. Do typowo rakszawskich nazwisk należą:

- | | | | |
|-------------|--------------|-------------------|----------------|
| 1. Babiarcz | 8. Janas | 15. Radomski | 22. Świątek |
| 2. Bosak | 9. Janusz | 16. Rozwód | 23. Walawender |
| 3. Dec | 10. Mierzwa | 17. Piekło | 24. Ziomba |
| 4. Dudek | 11. Noga | 18. Kuziara | 25. Maślanka |
| 5. Frączek | 12. Piwiński | 19. Sroczyk | 26. Stafa |
| 6. Figiela | 13. Przybyło | 20. Tarała | 27. Wojnar |
| 7. Dołęga | 14. Panek | 21. Świątoniowski | 28. Śliż |

Pierwotnie Rakszawiacy nie przenosili się do innych miejscowości jak również niechętnie przyjmowali obcych. Żenili się przeważnie w swojej wsi powiadając: „na obcą wieś diabeł na widłach wyrzuca”. W późniejszym dopiero czasie wyszło poza Rakszawę trochę Babiarczów, Deców, Frączków, Walawendrów, zaś do Rakszawy przybyli: Antosze, Burdy, Fusy, Machy, Ryznery, Ciski, Barany, Smoki. Rozmaitość imion początkowo też nie była szeroka. Dla chłopców najczęściej używanymi imionami były: Jan, Józef, Ignacy, Piotr, Wawrzyniec, później sięgnięto po imiona pochodzenia słowiańskiego jak: Stanisław, Władysław, Bronisław, Zdzisław. Dla dziewcząt najczęściej wybierano imię Maria, Katarzyna, Magdalena, Jadwiga, Rozalia, Elżbieta, Helena, Aniela. Później, podobnie jak dla chłopców: Stanisława, Władysława, Bronisława, Janina, Józefa. Ponieważ nazwiska i imiona powtarzały się nadawano poszczególnym rodzinom przezwiska czyli przydomki. Owe przezwiska miały rozmaite źródła. Często pochodziły od pewnej cechy fizycznej np. duża wysokość, albo od uprawianego dodatkowego zawodu lub jakiegoś podchwyczonego powiedzenia użytego przez przedstawiciela danej rodziny. Jako przykład może służyć nazwisko Frączek, bardzo liczne w Rakszawie. Był Frączek zwany „Długi” ponieważ był wysokiego wzrostu. Inny Frączek zwany „Chroboczkim”, gdyż gdy był dzieckiem matka jego często mówiła do niego „mój chroboczku”. Jeszcze inny Frączek przezwany został „Piwowarem” bo pracował w browarze jako piwowar. Był też Frączek „Byczek”, gdyż hodował byki, Frączek „Oblizany”, Frączek „Skowronek” i Frączek „Zajac”. Również słowa używane zbyt często przez kogoś w rozmowach stawały się po pewnym czasie przezwiskiem jak: „wiecie wy wiecie”, „znaczy

się znaczy” itp. W nowszych czasach w okresie międzywojennym np. przezwany został Piłsudskim jeden z Dołęgów ponieważ powiedział po wybudowaniu nowego domu „teraz mieszkam jak sam Piłsudski”. W dodatku Dołęgowego zięcia przezywano „Śmigłym” chociaż nazywał się właściwie Dec bo w Polsce po Piłsudskim został Śmigły więc po Dołędze „Piłsudskim”, Dec „Śmigły”.

Imię Jan tak często było w użyciu, że jeszcze przed pierwszą wojną światową ksiądz ogłosił z ambony w kościele, że już nie będzie chrzczył imieniem Jan, ponieważ jak wyliczył Janów Deców było wtedy 24-ech w Rakszawie. Niektóre nazwiska były mniej liczne, jak Plisz, Kilian, Pelc, Sobuś dlatego przy nich nie występują tak często przydomki. Jeden z Plisiów nazywany był „Chopciak” a jeden z Pelców „Kameduła”.

Pierwsza szkoła tzw. ludowa została wybudowana w latach 1890 do 1893. Nauczycielem kierującym był Jan Melech. Razem z nim pracowała jego żona Emilia a w późniejszym okresie dwie jego córki. Ludność nazywała szkołę „murowanką” gdyż był wówczas w tej części Rakszawy jedyny budynek murowany. Mieścił on w sobie najpierw dwie, później 3 a w końcu 4 sale do nauki oraz mieszkanie nauczyciela. Chociaż szkoła prowadziła zajęcia według przepisowych planów i rozkładów w czasie to jednak stosunek do niej rakszawskiej ludności pozostał taki sam jak do prywatnego uczenia się czytania i pisania, które istniało jeszcze przed założeniem szkoły. Podobnie jak przedtem uczono się w czasie wolnym od zajęć innego rodzaju np. w zimie tak również po założeniu szkoły młodzież chodziła do niej początkowo tylko zimą. Wiele lat później ludzie pytani przy pewnych okazjach o to ile mają ukończonych klas szkolnych odpowiadali, że: „chodzili do szkoły 2, 3 czy 4 zimy”. W roku 1925 kierownikiem tej szkoły został Stanisław Noga, który w r.1933 przeszedł na emeryturę. Po nim kierowniczką była Maria Jabłońska, przy niej jako nauczycielka pracowała Anastazja Tiutiunyk. W okresie II wojny światowej szkołą kierował Jan Kościelny. Był on na tym stanowisku również w pierwszych latach po wyzwoleniu. Szkoła ta mieściła się w górnej części Rakszawy i miała służyć całej miejscowości. Ponieważ Rakszawa była i jest wsią dużą jedna szkoła nie mogła objąć całej młodzieży a w dodatku niektóre rejony były zbyt odległe od szkoły, więc od dnia 1 września 1904 roku odłączono dolną część miejscowości i otwarto drugą szkołę w rejonie fabryki. Klasy były w wynajętych pomieszczeniach w domach prywatnych, jedna przed fabryką a druga za fabryką u Ignacego Nogi. Pierwszą nauczycielką w dolnej części Rakszawy była Antonina Bieniasz. Po roku przeniosła się do Brzozy Królewskiej. Od 1 sierpnia 1905 roku byli: Franciszek Plisz i Wanda Rudnicka. Zaś od 15 marca 1906 roku Kazimierz Bętkowski. W r. 1908 znów nastąpiła

zmiana gdyż przybyli Franciszek i Maria Gąsiorowie. Dotrwali oni na tym posterunku do 28 czerwca 1921 kiedy to przekazali szkołę następcy Władysławowi Bąbasiowi tymczasowemu nauczycielowi kierującemu. Stałym nauczycielem kierującym Władysław Bąbaś został od dnia 12 kwietnia 1923 r. W dniu 1 maja 1905 roku klasę od Ignacego Nogi przeniesiono przed fabrykę do domu Wiecha przez co obie klasy znalazły się w pobliżu siebie. W tym również 1905 roku otrzymała patronkę i została nazwana imieniem św. Jadwigi. Sądzić należy że w tym samym czasie szkoła w górnej Rakszawie została nazwana im. Teofila Lenartowicza chociaż kronika tamtej szkoły o tym nie wspomina. Począwszy od 1921 roku szkoła w dolnej części Rakszawy zaczęła się szybciej rozwijać i swym stopniem organizacyjnym prześcignęła szkołę główną od której została odłączona w 1904 roku. Znalazła pomieszczenie wprawdzie w budynku prywatnym lecz posiadającym 4 dość duże sale. Budynek ten niegdyś należał do browaru, później była w nim przez jakiś czas karczma zwana „Zazdrośną” ponieważ otwarta została naprzeciwko starszej od niej. Popularnie powiadano o szkole, na „Zazdrostnej”. Pomieszczenia te jednak były niewystarczające więc jedna klasa mieściła się na tzw. „Kilianówce” tj. domu Ignacego Kiliana, który wyjechał do Ameryki a druga w sali „Kasy Stefczyka” w domu ludowym. Więc razem szkoła posiadała klas sześć. W dniu 17 kwietnia 1924 roku uformował się przy szkole w dolnej części Rakszawy Komitet Budowy Szkoły. Przewodniczącym został Jan Kunstman, dyrektor fabryki, sekretarzem Władysław Bąbaś kierownik szkoły a skarbnikiem Franciszek Skoczylas ówczesny naczelnik gminy Rakszawa. Przez kilka lat komitet zbierał fundusze ze składek społecznych w Rakszawie. Przesyłali również datki na ten cel Rakszawiacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zaciągnięto nawet prywatne pożyczki i rozpoczęto budowę szkoły. W dniu 27 czerwca 1932 roku odbyło się uroczyste poświęcenie szkoły. Nowo wybudowana szkoła posiadała 4 sale do nauki, salkę na kancelarię szkoły i salkę na pomoce szkolne. W części mieszkalnej budynku znajdowały się dwa mieszkania. Jedno dla kierownika szkoły, drugie dla rodziny nauczycielskiej. Za czasów kierownictwa Bąbasia nauczycielami byli: żona kierownika Bąbasiowa Helena, Janina Ulakówna, Maria Walewska która po wyjściu za mąż nazywała się Firla. W ostatnich latach przed wybuchem II-ej wojny światowej uczył w tej szkole Ukrainiec nazwiskiem Niżnik W dniu 18 września 1939 roku Niemcy obsadzili szkołę i kwaterowali w niej przez 9 miesięcy. Przez ten czas nauka odbywała się w domach prywatnych. W czasie jak kwaterowali tam Niemcy w grudniu 1939 r. wydarzył się zabawny incydent przy budce strażniczej jaką oni wystawili przy bramie na dziedziniec szkolny. Do stojącego przy owej budce wartownika podszedł jakiś młodzieniec i poprosił go o ogień do papierosa mówiąc po

niemiecku „Bitte Feuer”. Wartownik nie rozumiał o co chodzi i podniósł ręce do góry. Po małej chwili sprawa się wyjaśniła zmieszany wartownik podał od swego papierosa ognia owemu młodzieńcowi. Wielu żołnierzy niemieckich pamiętało koniec pierwszej wojny światowej oraz rozbijanie ich w listopadzie 1918 roku. Autor niniejszej pracy jesienią 1939 roku już po kampanii wrześniowej wprawdzie na innym terenie spotykał również podobnych żołnierzy niemieckich, którzy w rozmowach z nim powiadali tak: „my teraz obchodzimy się z wami dobrze to i wy kiedyś obchodźcie się z nami dobrze gdy będziemy stąd uciekać.” W czasie okupacji uczył jeszcze w szkole w dolnej części Rakszawy nauczyciel Tadeusz Pliś do czerwca 1943 roku kiedy to został zmuszony do przerywania tej pracy gdyż Niemcy chcieli go aresztować. Kierownik Bąbaś Władysław był na tym stanowisku aż do przejścia w stan spoczynku w r. 1951 w 7 lat po wyzwoleniu i 30 latach pracy na jednej placówce. Po nim kierownictwo objął Jan Tomaszek, który przybył do Rakszawy z Albigowej i był kierownikiem szkoły do swej śmierci w 1967 roku. Bąbasowie po przejściu na emeryturę zamieszkali na Woli Dalszej w domu po jej rodzicach Szulach. Bąbaś zmarł na Woli w 1995r. i chociaż Wola należała do parafii w Łańcucie został pochowany w Rakszawie. Jego żona zmarła później, również pochowano ją w Rakszawie. Nawet matka Bąbasowej, Szulowa spoczęła na rakszawskim cmentarzu.

Okazało się, że nawet dwie szkoły to dla Rakszawy za mało ze względu na duże odległości więc powstała jeszcze trzecia na „Bieleckówce”, około roku 1920. Kierowniczką jej była Maria Tryniecka, której mąż był rolnikiem. Oprócz Marii Trynieckiej uczyli tam przejściowo również inni nauczyciele, jak pani Gutkowa, pan Kosiba. Trzecia szkoła nie posiadała swego budynku a cały czas międzywojenny i okupacyjny mieściła się w domach prywatnych. Każda klasa w innym domu. Dopiero za czasów PRL wybudowano tam budynek szkolny. Chociaż pierwszą była szkoła w górnej części Rakszawy to jednak szkołą Nr1 stała się szkoła od niej późniejsza czyli w dolnej Rakszawie, starsza od niej szkołą Nr2 zaś najpóźniejsza szkołą Nr3. Na takie uszeregowanie wpłynęły środowiska w których szkoły działały. Środowiskiem najbardziej kulturalnym, dającym najlepszy materiał do nauki była dolna Rakszawa czyli okolice fabryki. Średni poziom reprezentowała okolica szkoły Nr2 a najniższy z nich rejon szkoły Nr3. Po wyzwoleniu spod okupacji przez prawie 20 lat szkoła Nr1 mieściła się w budynku wybudowanym w latach 1930 – 1932. Pomieszczenie to było niewystarczające więc zaszła konieczność wybudowania nowego budynku. Nawet zaraz po jego wybudowaniu i oddaniu do użytku w r. 1932 okazało się że jest on za mały, zdawano sobie z tego sprawę ale wybudowano wówczas taki na jaki starczyło środków. W ramach

akcji budowy 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego wbudowano z funduszy budowy szkół nowy budynek szkolny dla szkoły Nr1 jako 627 tysiąclatkę oddając ją do użytku w dniu 1.I.1964 roku. Nowy budynek jednopiętrowy mieścił 7 klas, salę gimnastyczną, świetlicę z zapleczem, szatnie, kancelarię kierownika, pokój nauczycielski, kotłownię i pomieszczenia sanitarne. Stary budynek szkolny służył także częściowo w celach uczelnianych a po pewnym czasie został przeznaczony na mieszkania dla nauczycieli oraz znalazło tam przeznaczenie przedszkole.

Najstarsza szkoła tj. dawna „murowanka” została również rozbudowana. Dobudowano piętro tak na części szkolnej jak i mieszkalnej. Zwiększyła się przez to ilość sal szkolnych i mieszkań dla nauczycieli. Stało się to w okresie 1971-1973.

Rozwój szkolnictwa podstawowego przyczynił się znacznie do wzrostu kultury ogólnej. Za czasów austriackich szkoły te nazywały się szkołami ludowymi, w okresie międzywojennym szkołami powszechnymi a ostatnio szkołami podstawowymi. Wzrosła również liczba Rakszawiaków uczących się dalej w szkołach średnich, zawodowych i wyższych, co przyczyniło się do większych kontaktów z szerszym światem. W końcu XIX i na początkach XX wieku wielu Rakszawiaków udawało się do Ameryki. Z niektórych rodzin pojechało tam nawet po kilka osób, np. Kilianów pojechało 5-ciu braci: Józef, Ignacy, Franciszek, Jan i Jakub, z rodziny Jana Walawendra 3 osoby: dwie siostry Aniela i Magdalena oraz ich brat Ignacy. Tylko nieliczni z nich po kilku latach pobytu wrócili do ojczyzny, większość swymi osobami a następnie potomstwem swym zasilila Amerykę. Najślynniejszym z tych emigrantów okazał się Stefan Mierzwa, który w 1925 roku uzyskał doktorat na Uniwersytecie Harward, był założycielem i długoletnim przewodniczącym „Fundacji Kościuszkowskiej”. Fundacja ta pomogła wielu Polakom zdobyć w Ameryce wykształcenie co przyczyniło się do wzrostu znaczenia Polonii w społeczeństwie amerykańskim.

Ruch ludowy zapoczątkowany w tzw. „Galicji” przez księdza Stojałowskiego a w dalszym ciągu prowadzony przez Jana Stapińskiego i po nim przez Wincentego Witosa znalazł szeroki oddźwięk w Rakszawie. Jak wspomniano w tym opracowaniu wcześniej, już w początkach tego ruchu za czasów Stojałowskiego prenumerowane były w Rakszawie a jeszcze szerzej czytane, wydawane przez niego pisemka „Wieniec” i „Pszczołka”, następnie „Przyjaciół Ludu” za Stapińskiego a od 1912 roku „Piast”, organ „Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast” założonego przez Wincenta Witosa. W początkowym okresie ruch ludowy w Rakszawie nie posiadał ścisłych form organizacyjnych i składał się raczej z jego

sympatyków niż członków czy też z czytelników ludowej prasy. Dopiero z chwilą powstania „Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast” ruch ludowy przybrał ściślejsze formy organizacyjne ze spisywaniem członków, płaceniem składek i odbywaniem zebrań. Największy rozmach tego ruchu w Rakszawie przypadł na lata 1931 do 1939 czyli na lata po zjednoczeniu ruchu ludowego w Polsce i powstaniu „Stronnictwa Ludowego”. W tym okresie stan członków „Kola” tegoż stronnictwa przekraczał 1000 osób. W Rakszawie odbyły się dwie uroczystości ludowe organizowane, jedna z okazji rocznicy ruchu ludowego w r.1932 a druga rocznicy działalności politycznej Wincentego Witosa w 1933 roku. Obie te uroczystości odbyły się na pastwisku gminnym a uczestniczył w obu sam prezes Witos. Po tej drugiej uroczystości zasadzili chłopci rakszawscy dęby pamiątkowe w układzie trójkąta w roku 1934 przy pastwisku koło mostku na rzece. Jednak nie wszystkie dęby się przyjęły, więc na miejsce tych nieprzyjętych dosadzono później jesiony. Najbardziej wziętym ludowcem w rakszawskim kole w owym czasie był Antoni Dec absolwent „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w Rakszawie. Pracował w fabryce jeszcze za „Towarzystwa Akcyjnego” a następnie już krótko za Zajączka na tkalni jako majster tkacki. Za działalność polityczną Zajączek zwolnił Deca z pracy. Rok 1935 zaznaczył się w Rakszawie akcją wyborów do samorządu gminnego. Wówczas to w Polsce wprowadzono jednolity system gmin zbiorowych. Poprzednio w spuściznie po Austrii Rakszawa sama dla siebie stanowiła gminę, pieczętowała się pieczęcią z rakiem. W okresie I-iej wojny światowej wójtem czyli naczelnikiem gminy był Sebastian Babiarz a od czasów powstania aż do roku 1935 Franciszek Skoczyłas. Siedzibą gminy zbiorowej została Żołyń. Wchodziły do niej oprócz Żołyń, Rakszawa, Smolarzyny i Brzoza Stadnicka. Najważniejszym kandydatem na wójta w Żołyń był obywatel rakszawski Antoni Dec działacz polityczny stronnictwa ludowego. W radzie gminnej nowej gminy zbiorowej 80% mandatów mieli ludowcy a 20% przedstawiciele obozu prorządowego. Ludowcy powiadali, że „muszą wybrać swego wójta w osobie Antoniego Deca”. Były jednak obawy iż starosta powiatowy nie zatwierdzi takiego wyboru, więc ludowcy dodawali: „że będą wybierać tak długo tego samego aż starosta będzie musiał go zatwierdzić”. Okazało się, że obawy te były płonne ponieważ starosta łańcucki Bogusławski od razu zatwierdził wybór Antoniego Deca na wójta w Żołyń, co było dla ludowców pewnego rodzaju zaskoczeniem. Podobna sytuacja zaistniała i w innych gminach powiatu łańcuckiego. Na 10 gmin w tym powiecie w ośmiu byli ludowcy, w jednej z obozu prorządowego oraz jeden komisaryczny. Starosta Bogusławski zacierał ręce z zadowolenia i przy okazji rozmowy z delegacją młodzieży wyraził się: „miałem dobrego nosa zatwierdzając ich wszystkich na wójtów przez co wybiłem ludowcom trzonowe zęby”.

Rakszawa w gminie żołyńskiej stanowiła gromadę z sołtysem na czele, którym został Stanisław Skoczylas. Był nim do wybuchu wojny i przez cały okres okupacji niemieckiej. Przewidywania starosty powiatowego spełniły się. Prężność ruchu ludowego osłabła. Inni działacze w Rakszawie jak Michał Dec i Jan Sęk nie dorównywali zdolnościom politycznym Antoniego Deca, który piastując stanowisko wójta nie miał z jednej strony czasu na działalność w stronnictwie a z drugiej strony nabierał szerszych spojrzeń na sprawy ogólnonarodowe i wyzbywał się ciasnoty klasowej. Czas od 1931 do 1939 roku w rakszawskim ruchu ludowym można podzielić na dwie części. Cześć pierwsza to okres od 1931 do 1935 roku o dużej dynamice rozwoju, okres od 1936 do 1939 roku jako bardziej stabilny.

Do pierwszych organizacji gospodarczych w Rakszawie należały: kasa Oszczędnościowo – Pożyczkowa typu Reifeisena założona przed 1906 rokiem, Kółko Rolnicze, które prowadziło sklep do zaopatrywania wsi. Poza prowadzeniem sklepu Kółko Rolnicze innej działalności nie przejawiało chociaż właściwie mogłoby zająć się np. szerzeniem oświaty rolniczej. Ten sklep kółka rolniczego istniał do roku 1934 i miał lokal sklepowy w domu ludowym. Mieściła się tam również kasa Reifeisena. Ów dom ludowy został wybudowany w okresie 1910-1912 przy okazji budowy nowej fabryki. Oprócz wspomnianych pomieszczeń dla Kasy i Kółka posiadał on dużą salę widowiskową ze sceną, która służyła do urządzania przedstawień, organizowania zabaw oraz zebrań różnych organizacji społecznych i politycznych. Formalnie Dom Ludowy był własnością Kasy Reifeisena. Od czasu powstania państwa polskiego z końcem 1918 roku Kasa Reifeisena została przemianowana na Kasę Stefczyka na cześć polskiego działacza na niwie spółdzielczości oszczędnościowo – pożyczkowej. Prowadzili tę kasę w jednym i drugim okresie Jakub Walawender i Jakub Wiech.

W roku 1934 weszła na teren Rakszawy spółdzielczość spożywców „Społem”, otworzyła ona sklep spożywczy w wynajętym lokalu w domu po dawnym właścicielu browaru a wówczas należącym do Sebastiana Babiarsza. W tym czasie był wolny do zajęcia lokal po zbankrutowanym sklepie Kółka Rolniczego i nowo założona spółdzielnia „Społem” starała się o niego. Niestety zarząd Kasy Stefczyka będącej właścicielem domu ludowego gdzie był ów lokal wydzierżawił go prywatnemu sklepikarzowi Stanisławowi Wilczkowi, który oprócz sklepu prowadził w sąsiednim pomieszczeniu wyszynk napojów alkoholowych. Wielu ludziom w Rakszawie nie podobało się to, że dom ludowy został zamieniony na karczmę, gdy kilkadziesiąt lat wcześniej kiedy to kultura miała być niższa zamieniano karczmy na domy

ludowe. Wymieniony sklepikarz prowadził ten sklep i wyszynk do okupacji niemieckiej a po nim wprowadziła się spółdzielnia „Społem”.

W okresie do 1939 roku Rakszawa posiadała 8 sklepów prywatnych, w tym 6 prowadzonych przez Polaków a 2 żydowskie. Prócz nich był jeszcze jeden spółdzielczy, do 1934 roku sklep Kółka Rolniczego a od 1934 sklep spółdzielni spożywców „Społem”. Był również sklep masarski, najpierw Dudkiewicza a później Czady a także piekarnia, której właścicielem był Rzepka. Sklepy wszystkie były dobrze zaopatrzone chociaż wówczas towarów nie wozilo się samochodami ciężarowymi tylko furmankami. Po niektóre towary furmanki jeździły z Rakszawy nawet do Rzeszowa. Do polskich kupców w Rakszawie należeli: Leon Walawender, Stanisław Wilczek, Jan Sęk, Antoni Kilian, Zięba i Izydor Kuca. Najbardziej wszechstronny sklep posiadał Antoni Kilian, który oprócz towarów spożywczych których posiadał wiele, prowadził jeszcze żelazo, skóry, tekstylia oraz artykuły gospodarcze. Kolejek w sklepach nie było, ruch w nich był niewielki, tylko od czasu do czasu ktoś przyszedł. Ludzie mało mieli pieniędzy, gdyż nie mieli dostatecznej ilości miejsc pracy a produkty rolne były tanie. Istniał również handel domokrażny, którym zajmowali się Żydzi. Było ich kilkanaście rodzin w Rakszawie o nazwiskach: Weiss, Feit, Glünfest, Berkowicz, Gross, Goldberg, Schlanger, Wang i innych. W roku 1931 powszechny spis ludności wykazał 4627 osób spisanych, z czego z polskim językiem ojczystym 4590 i 37 z innym. Widocznie część Żydów nie podała przy spisie języka polskiego jako ojczystego, poza tym były w Rakszawie dwie rodziny o narodowości niemieckiej a to: Georg Piesch z żoną dwoma synami i córką, oraz Geldanowsky z żoną i synem. Gdyby wszyscy Żydzi oraz członkowie ich rodzin oraz członkowie obu rodzin niemieckich podali niepolski język ojczysty tych innych przy spisie było by więcej. Z rakszawskich Żydów trzech zajmowało się przemysłem, dwóch posiadało sklepy a reszta zajmowała się handlem domokrażnym. Herman Goldberg mieszkający w Potoku posiadał młyn motorowy zwany „na grobli” a później postawił przy nim tartak parowy. Izrael Weiss posiadał młyn i tartak parowy. Nie był on założycielem tych zakładów lecz nabył je od spółki złożonej z Polaków, którzy ją założyli zaraz po I-ej wojnie światowej, prowadzili ją przez pewien czas, później kłócili się między sobą i w końcu sprzedali Żydowi. Meyer Weiss posiadał młyn wodny w górnej części Rakszawy. Młynów było więcej bowiem jeszcze trzy były w rękach Polaków. Na „Mościcach” posiadał młyn Swatek, na Dymarce Komorowski i w górnej Rakszawie Marcin Babiarz. Prowadzono również wyrób i wypał cegieł. Było kilka cegielni polowych, które istniały okresowo jak u Ignacego Deca i Fusa. Stałą cegielnię z piecem do wypału wraz z kominem założył w latach

trzydziestych Stefan Wańczyk. W okresie od 1920 do 1939 roku wybudowano w Rakszawie łącznie ze szkołą 12 budynków murowanych, wówczas jeszcze większość nowobudowanych budynków stanowiły budynki drewniane. Uważano, że mieszkania w budynkach drewnianych są zdrowe.

Pozostałe rodziny żydowskie nie posiadające przedsiębiorstw zajmowały się handlem domokrażnym. W dawniejszych czasach był to handel w dwu kierunkach. Skup produktów rolnych od rolników oraz sprzedawanie im niektórych wyrobów przemysłowych zwłaszcza galanterii. W nowszych czasach zwłaszcza w okresie międzywojennym głównie skup cieląt, kur, jaj, skórek wszelkiego rodzaju, krów oraz koni. W pamięci społeczeństwa rakszawskiego zachowała się pamięć o żydowskiej rodzinie Wangów. Żyd Wang mieszkał za fabryką w małym domku otoczonym olszynami. Handlował starzyzną skupując zdarte łachy, które następnie odstawał do większych składów. Zarabiał na tym marnie, więc marnie też prowadził życie. Jego sąsiedzi opowiadali iż w piątek na tzw. „szabas” jadał ziemniaki ugotowane w łupinach, które mu żona podawała na przetaku. Po pewnym czasie z handlu starzyzną przerzucił się na handel drewnem. Kupował u chłopów po kilka sosen, dawał wyrabiać z nich „sągi” drewna opałowego i sprzedawał je. Na tym drzewie dopiero się dorabiał. Kupował sosen coraz więcej aż z chłopskich lasów przerzucił się na lasy Potockiego kupując do wyrębu całe oddziały. Wybudował sobie również dom obszerny z drzewa modrzewiowego w którym przez pewien czas rakszawscy Żydzi mieli dom modlitwy. Najbliższa bożnica żydowska znajdowała się w Żołyni, gdyż tam Żydów było więcej. W Rakszawie było ich niedużo więc mieli tylko dom modlitwy w pomieszczeniu wynajmowanym w prywatnym domu żydowskim. Wang na handlu lasami tak się dorobił, że po I-iej wojnie światowej sprzedał swe posiadłości w Rakszawie i wyjechał do Tarnowa gdzie założył prywatny bank. Zanim żydowski dom modlitwy znalazł się u Wanga znajdował się u Żyda im. Mordka. Syn Wanga zdobył wykształcenie. Jako inż. Adam Wang po drugiej wojnie światowej pracował w Komisji Planowania Gospodarczego jako jej wiceprzewodniczący. Przy różnych okazjach jak w sprawie dokończenia głównego budynku szkoły włókienniczej a w późniejszym czasie w sprawie budowy nowej fabryki jeździły z Rakszawy do inż. Adama Wanga delegacje z prośbą o popieranie wymienionych spraw. Przyjmował on Rakszawiaków bardzo miło i gościnnie a ich sprawom udzielał poparcia jak tylko mógł. Po swej śmierci Adam Wang spoczął na cmentarzu powązkowskim w alei zasłużonych.

Wspomniany Żyd Mordka u którego poprzednio był dom modlitwy przeszedł do rakszawskiej anegdoty. Otóż ów Mordka miał murowany dom, 5 morgów pola i był rolnikiem co u Żydów nieczęsto się zdarzało, w dodatku był pijakiem. Jednego razu wróciwszy podпиты do domu w okresie żniw, które akurat były słotne do tego stopnia, że zboże w kopcach porosło wyrzucił przez okno do ogrodu żydowskie przybory do modlitwy. Zabrawszy ze sobą pałkę udał się tam, począł nią walić po przyborach mówiąc: „toś ty taki Bóg?, toś ty kazał deszczowi iść żeby mnie zboże zgniło?” Skoro się Żydzi o tym dowiedzieli przenieśli dom modlitwy od Mordki do Wanga. Druga anegdota o Mordce była następująca: W pewien piątek po południu Mordka gdzieś się upił. Pod wieczór wrócił do domu zasiadłszy do „szabas”. Jego żona podała mu dobre jedzenie, pieczoną kurę i bułkę. Mordce się coś nie podobało więc chwycił za talerze i wyrzucił wszystko przez okno do ogrodu. Sam stanął w oknie oglądając co się tam dzieje. Tymczasem zjawił się w ogrodzie sąsiedzki pies i począł owe smakołyki szabasowe zajadać. Sąsiad Mordki zza płotu, Polak, zaobserwował to wszystko i spostrzegłszy Mordkę w oknie zawołał do niego: „Mordka nie dość żeście się w piątek upił to jeszcze poniewieracie dary boże. Zona dała wam takie dobre jedzenie a wyście za okno wyrzucili. Parzcie, przyszedł tu jakiś pies i żre to.” Mordka wysłuchał spokojnie całego tego kazania poczym odpowiedział: „Nu, może ja to dobrze zrobił. We waszej wierze powiadają, że jak Żyd umrze to jego dusza wchodzi do psa. Może to mój ojciec przyszedł i ja mu dał jeść”.

Dużą rolę w podniesieniu kultury ogólnej i rolniczej w Rakszawie odegrały organizacje młodzieżowe. Najwcześniej zostało założone „Koło Młodzieży”, gdyż w krótkim czasie po powstaniu państwa polskiego. Wówczas na terenie wiejskim w południowej części Polski działały „Koła Młodzieży” bez specjalnego określenia charakteru ideologicznego. Koła te należały do „Małopolskiego Związku Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Kółek Rolniczych” W tamtym czasie dla starszego pokolenia wiejskiego były „Kółka Rolnicze” a dla młodych „Koła Młodzieży”. Koła te nie posiadały własnego statutu, opierały się na statucie „Kółek Rolniczych”, posiadały jednak własny regulamin wewnętrzny. Organem prasowym „Małopolskiego Związku Młodzieży” był tygodnik „Młoda Polska”. Każde „Koło Młodzieży” prenumerowało przynajmniej jeden egzemplarz tego czasopisma. Rakszawskie „Koło Młodzieży” działało głównie w dolnej części Rakszawy ponieważ jego członkowie przeważnie tam mieszkali. Do koła należeli chłopcy i dziewczęta. Członkowie wybierali zarząd na okres jednego roku. W skład zarządu wchodził: prezes, sekretarz, skarbnik, gospodarz i bibliotekarz. Składki miesięczne po wprowadzeniu waluty złotej od 1924 roku

wynosiły 10gr. Oddzielne były składki od korzystania z biblioteki wynoszące od członków „Koła Młodzieży” 5gr., zaś od innych czytelników 10gr. Koło Młodzieży odbywało zebrania na których na porządku dziennym bywały zwykle następujące punkty:

- 1) Zagajenie zebrania przez prezesa Koła
- 2) Odczytanie i zatwierdzenie protokołu z poprzedniego zebrania
- 3) Referat na aktualny temat oświatowy, rolniczy lub literacki lub naukowy
- 4) Dyskusja na zagadnienia omawiane w referacie
- 5) Sprawy organizacyjne jak: przyjmowanie członków, uchwalanie planów działania
- 6) Wolne wnioski, obejmujące dowolne różnorodne wnioski ze strony członków, zwykle prócz inicjatywy zarządu.

Poprzez pracę w „Kole Młodzieży” zrzeszona młodzież uczyła się różnych rzeczy, choćby prowadzenia zebrań, pisania protokołów, prowadzenia ksiąg kasowych, opracowywania referatów, dyskusji na różne zagadnienia itp. Poza zebraniem w Kole Młodzieży organizowane były jeszcze imprezy, w których skład wchodziły zabawy taneczne, przedstawienia teatralne, święcone, opłatek. Koło w Rakszawie posiadało własną bibliotekę do której zakupywało książki z funduszy własnych pochodzących ze składek, imprez i opłat czytelniczych. Szafa biblioteczna Koła mieściła się na korytarzu szkolnym. Zebrania odbywały się albo w sali szkolnej, zwykle w niedzielę lub w sali teatralnej domu ludowego. W dziedzinie szerzenia oświaty rolniczej w ramach Koła prowadzone było tzw. „Przysposobienie Rolnicze” w formie zespołów uprawowych i hodowlanych. Zwykle w porze zimowej prowadzona była teoretyczna część pracy zespołów przysposobienia rolniczego. Członkowie zespołów schodzili się w określonym czasie i metodą samokształceniową przerabiali różne tematy z zakresu nauki o glebie, uprawy roli i roślin, nawożenia, hodowli zwierząt, rachunkowości rolnej oraz ekonomiki. Począwszy od wiosny aż do zbiorów prowadzone były w ramach zespołów przysposobienia rolniczego poletka konkursowe z zakresu różnych upraw jak np. zbóż, ziemniaków, buraków, marchwi pastewnej. Po zbiorach zespoły opracowywały wyniki i urządzały wystawy plonów. W akcji przysposobienia rolniczego Koła Młodzieży korzystały z pomocy instruktorów rolnych z „Okręgowego Towarzystwa Rolniczego”.

Biblioteka Koła Młodzieży liczyła np. w 1933 roku 1200 tomów. Zawierała pozycje bardzo poczytne, w więc: Sienkiewicza: Trylogię, W pustyni i puszcy, Quo vadis, Reymonta: Chłopi, Ziemia Obiecana, Prusa: Faraon, Lalka, Emancypantki, Żeromskiego:

Wierna rzeka, Popioły, Zamieć, Caritas, Dzieje grzechu, Przedwiośnie, Mniszkówny: Trędowata, Ordynat Michorowski, Pawła Staśki: Kwitnące sady, Legenda fal, Dołęgi Mostowicza: Znachor, Profesor Wilczur, Ossendowskiego: Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów, W krainie czerwonego caratu, Kossak Szczuckiej: Pożoga, oraz wiele innych jak książki Sieroszewskiego, Umińskiego, Kraszewskiego, Conrada Korzeniowskiego. W ramach biblioteki znajdował się też zbiór sztuk teatralnych do dyspozycji własnego zespołu teatralnego. Zespół pracował stale i od czasu do czasu dawał przedstawienia. Grywane były różne sztuki, natomiast nie było występów folklorystycznych. Ze sztuk grane były w Rakszawie następujące: Zemsta, Gwałtu źle się dzieje, Śluby panięskie, Królowa przedmieścia, Jego kaprańska mość, Zrękowiny u Druzgały, Na wymiane, Grube ryby, Dziewiczy wieczór i inne. Było też organizowane widowisko w plenerze pt. „Kościszko pod Raclawicami”. W pracy zespołu teatralnego pomagali nauczyciele a w niektórych okresach Koło Młodzieży posiadało własnych reżyserów pracujących społecznie. W latach 1930-1939 byli nimi kolejno: Józef Frączek, Stanisław Frączek i Henryk Walawender (autor). Przedstawienia dawane były na scenie domu ludowego, również wszelkiego rodzaju próby też się tam odbywały. Scena w domu ludowym posiadała kulisy z których można było montować albo pokój, salon czy izbę wiejską albo też wolną okolicę oraz malowaną kurtynę unoszoną do góry. Na widowni były jedynie ławki i to bez oparcia. Dom ludowy jak wspomniano tu wcześniej był własnością Kasy Stefczyka, która pobierała opłaty za wynajmowanie sali na imprezy tj. przedstawienia i zabawy, natomiast nie pobierano opłat za sale na akcje niedochodowe jak zebrania i wszelkiego rodzaju próby zespołów teatralnych.

W roku 1930 wszystkie „Kola Młodzieży” na terenie Małopolski a więc i Koło w Rakszawie weszły w skład „Związku Młodzieży Ludowej” zaś Małopolski Związek Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym uległ likwidacji. Nowy związek posiadał własny statut zalegalizowany przez władze a tym samym osobowość prawną. Organem „Związku Młodzieży Ludowej” był dwutygodnik pod tytułem „Młoda Wieś” a pod tym tytułem widniało hasło: „Przez młodą wieś do silnej polski ludowej”. Formy i metody pracy pozostały te same co poprzednio, doszły tylko nowe zagadnienia ideologiczne z zakresu ludowości, których przedtem nie było. Do roku 1934 był na terenie ruchu ludowego w Rakszawie spokój, gdyż była jedna organizacja młodzieżowa „Związek Młodzieży Ludowej” w skrócie ZML. Został założony w Polsce centralnej w r. 1926 przez osobistego sekretarza Wincentego Witosa, Henryka Dzendzla. Pomyślany był jako organizacja bojowa młodych ruchu ludowego. Jego członkowie nosili mundury zielone stąd też inni nazywali

związek „zielonymi koszulami”. Po dwu latach założyciel Henryk Dzendzel przestał się zajmować działalnością w tym kierunku i w r. 1928 prezesem zarządu głównego w Warszawie został dr Karol Polakiewicz, były legionista, piłsudczyk. Przesterował on związek na kierunek prorządowy przez co organizacja zyskała poparcie władz i w r. 1930 weszła również na teren Małopolski. W r. 1934 była przeprowadzona w Małopolsce sceleniowa akcja unifikacyjna dwóch związków młodzieży, a to: Związku Młodzieży Ludowej oraz Związku Młodzieży Rolniczej na nowy Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej. Odbywało się to pod naciskiem władz. Związek Młodzieży Ludowej opierał się tej akcji ale skutek tego oporu dał wynik pozytywny w dwu powiatach ówczesnego województwa lwowskiego a to w powiecie Łańcut i Krosno. Jeśli chodzi o powiat łańcucki to Rakszawa odegrała w tym sporze zasadniczą rolę. We wspomnianym czasie zwołany był zjazd powiatowy w Łańcucie na którym miała się dokonać owa unifikacja. Delegaci młodzieży sprzeciwili się proponowanemu połączeniu Związku Młodzieży Ludowej ze Związkiem Młodzieży Rolniczej a na naciski Starosty Powiatowego wyszli z sali obrad udając się na przedmieście Łańcuta do świetlicy jednego z kół związkowych by tam prowadzić zjazd w pożądanym przez siebie kierunku. Starosta w odpowiedzi ze swej strony wysłał policję z poleceniem rozwiązania zjazdu. Z powiatu łańcuckiego do nowego „Związku Młodzieży Ludowej i Rolniczej” weszło jedynie koło z Żołyńi. Po tych wypadkach zjazdowych członek Związku Młodzieży Ludowej w Rakszawie Walawender Henryk (autor) udał się na rozmowę ze starostą w wyniku której zgodził się starosta na zorganizowanie zjazdu powiatowego. Zjazd odbył się nie w Łańcucie lecz w Rakszawie w budynku byłej : „Państwowej Szkoły Sukienniczej” w dużej sali po szkolnej tkalni mechanicznej. Starosta był na zjeździe, zachęcał w dalszym ciągu do unifikacji ale nie uciekał się do nacisków i pogodził się z decyzją młodzieży pozostania w „Związku Młodzieży Ludowej”. Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej nie trwał w Polsce długo gdyż już w r. 1935 zunifikowano go ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew” istniejącym poprzednio w Polsce centralnej na „Związek Młodej Wsi” – „Siew”.

W Rakszawie w dalszym ciągu istniało Koło Związku Młodzieży Ludowej, które oddziaływało na sąsiednie miejscowości jak: Węgliska, Zalesie, Medynia Łańcucka, Medynia Głogowska i Pogwizdów. W Rakszawie mieścił się też Zarząd Rejonowy dla tego rejonu a jego przewodniczącym był Henryk Walawender z Rakszawy a sekretarzem Augustyn Chmiel z Węglisk. W roku 1936 odbył się w Rakszawie dwutygodniowy kurs dla działaczy młodzieżowych Związku Młodzieży Ludowej w którym uczestniczyli przedstawiciele

powiatów: Łańcut, Przeworsk, Rzeszów, Krosno i Tarnobrzeg. Ponad 10 lat do roku 1934 prezesował w Kole Młodzieży i następnie w Kole Związku Młodzieży Ludowej Stanisław Frączek a następnie od 1934 do 1936 Henryk Walawender a pod koniec Katarzyna Babiarz. W listopadzie 1937 roku w całej Polsce Związek Młodzieży Ludowej na walnym zjeździe delegatów w Warszawie powziął uchwałę wejścia w skład Związku Młodej Polski więc i koło w Rakszawie stało się „Drużyną Związku Młodej Polski” działając aż do kampanii wrześniowej 1939 roku.

Również rok 1934, który zapoczątkował różne zamieszania organizacyjne w ruchu młodzieżowym, stał się początkiem działalności Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Rakszawie. Związek o tej nazwie powstał w centralnej Polsce w r. 1928 na skutek rozłamu w „Siewie”. Podobnie jak w Polsce Południowej w tzw. „Kongresówce” związek młodzieży nie był samodzielny, lecz istniał przy Centralnym Towarzystwie Kółek Rolniczych. We wspomnianym roku 1928 nastąpiło tam połączenie tego towarzystwa z Centralnym Towarzystwem Organizacji Rolniczych. Działacze główni „Siewu” Bolesław Babski i Józef Niećko postanowili usamodzielnąć „Siew” a gdy im się to nie powiodło oderwali część młodzieży od „Siewu” i założyli „Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej” z hasłem „Wici”. Od r.1931 po zjednoczeniu ruchu ludowego „Wici” stały się organizacją młodzieżową Stronnictwa Ludowego. W Rakszawie niektórzy młodzi odciągnęli część młodzieży z Koła Młodzieży Ludowej, resztę zwerbowali z młodzieży niezorganizowanej. Pierwszym prezesem koła „Wiciowego” został Bronisław Frączek z rodziny Frączków zwanych „Stelmachami”, mieszkający na „Dymarce”. Koło nowej organizacji prowadziło własne zebrania organizacyjne i szkoleniowe, wysyłało swych niektórych członków na kursy do Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Gaci przeworskiej, organizowało imprezy i przystąpiło do organizowania własnej biblioteki, głównie literatury „Wiciowej” i ideologicznej. Nastawienie „Wiciowców” do istniejącego od dawna w Rakszawie Koła Młodzieży Ludowej było wrogie.

Istniało też w Rakszawie Koło „Towarzystwa Szkoły Ludowej” złożone głównie z młodzieży zamieszkałej w rejonie szkoły powszechnej Nr2 w górnej Rakszawie. Prezesował mu przez kilka lat do wybuchu drugiej wojny Andrzej Zakielarz krawiec z zawodu. Posiadało ono również własną biblioteczkę mieszczącą się w tzw. „kancelarii”. Był to budynek dawnej gminy jednostkowej, a po wprowadzeniu gmin zbiorowych urzędował tam w wyznaczone dnię sołtys z Rakszawy. Koło T.S.L. urządzało też zabawy a przedstawienia bardzo rzadko. Autor przypomina sobie tylko jedno z nich pt. „Gwiazda Sybiru”. Wyreżyserowane przez

Franciszka Janusza członka owego koła, absolwenta „Państwowej Szkoły Sukienniczej” mieszkającego w tej części Rakszawy. W byłej gminnej kancelarii miała również siedzibę Ochotnicza Straż Pożarna. Remiza na sprzęt przeciwpożarowy znajdowała się obok. Komendantem Straży w latach przedwojennych był Alojzy Zakielarz. Oprócz zajęć strażackich „Straż” urzędowała od czasu do czasu również zabawy taneczne i festyny latem w celu zdobycia funduszy potrzebnych na zakup mundurów oraz sprzętu przeciwpożarowego. Innych form działalności Straż Pożarna w Rakszawie nie przejawiała gdyż były od tego inne organizacje. W innych miejscowościach gdzie tytu organizacji nie było Straże Pożarne zakładały orkiestry, prowadziły chóry i urzędowały przedstawienia. W Rakszawie na przykład była orkiestra dęta ale przy fabryce. Najbardziej różnorodną działalność ze wszystkich organizacji prowadziło w Rakszawie „Koło Młodzieży” należące do Małopolskiego Związku Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym do 1930r. a następnie do związku Młodzieży Ludowej. Oprócz działalności oświatowej prowadziło przysposobienie rolnicze, wychowanie fizyczne a okresami również przysposobienie wojskowe. „Wici” na przykład nie zajmowały się wcale ani przysposobieniem rolniczym ani wychowaniem fizycznym.

Nie było w Rakszawie Związku Strzeleckiego, który istniał w innych miejscowościach a zajmował się głównie przysposobieniem wojskowym. Był natomiast Związek Rezerwistów złożony z ludzi starszych już po wojsku. Również do roku 1937 nie było w Rakszawie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży. Katolickie Stowarzyszenia młodzieży Męskiej i Żeńskiej oddzielnie były organizacją patronacką bez jakiegokolwiek samodzielności. Na każdym u nich zebraniu musiał być obecny ksiądz patron a w jednym kole nie mogła być razem młodzież męska i żeńska. Długi czas tych organizacji w Rakszawie nie było. Dopiero w roku 1937 dla przeciwwagi „Wiciom” ówczesny proboszcz postarał się o założenie w Rakszawie obu Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży oddzielnie męskiej i żeńskiej.

Mimo dużej liczby organizacji wiele młodzieży było poza organizacjami. Utrzymywały się też antagonizmy pomiędzy poszczególnymi dzielnicami. Bijali się Rakszawiaczy między sobą, np. Góra z Dołem, Potok z Rakszawą, Rakszawa jako całość z Brzózą Stadnicką. Nie było jedynie walk między Rakszawą a Żołąnią ponieważ ta ostatnia miała ludność mieszaną polsko-żydowską a Rakszawianie chodzili do Żołąni na targi i jarmarki i choćby z tego powodu musieli być z Żołąńianami w zgodzie. Do tragicznych wypadków na tym tle dochodziło w latach 1929 i 1930, bywało wiele bójek, ciężkich zranień i wypadków śmiertelnych. Na jednym z festynów letnich na Bieleckówce doszło do bitwy przy użyciu

karabinów między „Górami” a „Dołami”. Zaczęło się od bójki na pięści a skończyło się strzelaniną karabinową gdy obie strony rozwinęły się w tyraliery naprzeciw siebie. Widocznie po obu stronach były wojskowe chłopcy gdyż dobrze wykorzystywali zasłony terenowe bo ofiar śmiertelnych mimo gęstej palby nie było. Tragicznie zakończyły się porachunki z Brzozą Stadnicką w r. 1930. Po rozmaitych drobniejszych bójkach miało dojść między „Górami” a Brzozą do ugody. Na ową ugodę wybrali się Brzozanie w zwartym szyku do górnej Rakszawy. Gdy weszli na drogę biegnącą wąwozem ktoś wrzucił w zwartą kolumnę granat powodując śmierć trzech osób i zranienie kilkunastu. Późniejsze śledztwo wykazało, że granat rzucił syn wójta Franciszka Skoczylasa zaś sam granat został przyniesiony przez Ignacego Zakielarza, który przyniósł granat z wojska i dostarczył go na miejsce użycia. Zakielarz otrzymał wyrok 10 lat więzienia a syn wójta jakimś cudem wyszedł ze sprawy wolno. Zakielarz w więzieniu wyuczył się tkactwa i uprawiał ten zawód po odbyciu kary. Oczywiście było to tkactwo ręczne. Te antagonizmy dzielnicowe weszły nawet w okres okupacji. Gdzieś w połowie tego okresu na pasterkę odbywającą się w nocy przyszli niektórzy chłopcy z siekierami pod odzieżą i doszło do walki po wyjściu z kościoła. Za karę proboszcz skasował pasterki o północy aż do zakończenia wojny.

Ciekawie przedstawia się historia rakszawskich dzwonów. Otóż w jednej i w drugiej wojnie udało się uratować dwa największe dzwony. Oddano tylko jeden i to najmniejszy, pozostałe zostały zdjęte z dzwonnicy i schowane zaś na ich miejsce oddano małe dzwonki z zachrystii. Po pierwszej wojnie światowej przechowane dwa największe dzwony zawisły na dzwonnicy a na miejsce jednego oddanego oraz sygnaturek zakupiono nowe. W czasie okupacji niemieckiej 1939-1944 historia się powtórzyła. Znowu schowano dwa poprzednie a zakupiony wraz sygnaturkami zostały oddane.

Rakszawa w czasie okupacji niemieckiej

Walki jakie toczyły się na ziemiach polskich w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku ominęły Rakszawę więc nie poniosła ona żadnych strat materialnych. Żołnierze polscy wycofywali się po osi Rzeszów, Przeworsk, Jarosław oraz na północ od Rakszawy przez Majdan w kierunku dolnego Sanu i lasów Janowskich. W kampanii wrześniowej zginął tylko jeden żołnierz pochodzący z Rakszawy. Reszta z tych którzy zostali zmobilizowani i walczyli wróciła po walkach do swych domów unikając pójścia do niewoli, a ci którzy się do niej dostali wrócili po skończonej wojnie. Przez pewien, krótki zresztą czas, Rakszawa znalazła się w strefie niczyjej i trwało przygnębiające wyczekiwanie. W tym to czasie w dzielnicę za

fabryką miała miejsce rozmowa między dwoma kobietami, której słuchali świadkowie. Później opowiedzieli oni innym jej treść świadcząca o nastrojach różnych ludzi również tak jak oni różnych. „Tego dnia była już złowroga cisza. Wojska polskie już odeszły, Niemcy jeszcze nie przyszli. Jedna z kobiet które później wdały się w rozmowę wołała dzieci biegnące po ogrodzie na kolację wołając: chodźcie dzieci na kolacje bo może to już ostatnia w tym domu. Jej sąsiadka stojąca w swoim ogrodzie słysząc to zawołała: co wy mówicie, na to ta pierwsza: to nie wiecie, Niemcy nadchodzą nie wiadomo co z nami będzie. Ta druga odpowiadała jej: a może jeszcze lepiej nam będzie, bo co nam ta Polska dała”. W mentalności ludzi tego rodzaju Polska powinna była dawać a nie myśleć o tym co oni Polsce dają. Ta kobieta która miała pretensje, że jej Polska nic nie dała nie należała wcale do tych najciemniejszych. Jej wszystkie dzieci były w „Wiciach” a dwoje syn i córka przeszły przeszkolenie na Uniwersytecie Orkanowym w Gaci przeworskiej.

Niemcy gdy nadeszli zajęli szkołę powszechną na kwatery oraz przejęli fabrykę pod swój zarząd. Wójt w gminie żołyńskiej Antoni Dec wraz z urzędnikami Polakami pozostali na swych stanowiskach. Również sołtys Rakszawy Stanisław Skoczylas pełnił w dalszym ciągu swoją funkcję. Powołali również Niemcy polską policję do służby. Nosiła ona te same co poprzednio mundury granatowe więc w odróżnieniu od wielu innych niemieckich formacji policyjnych nazywano ją „policją granatową”. Ze składu przedwojennego posterunku policji w Rakszawie pozostał tylko posterunkowy nazwiskiem Hintz, poprzednio Hinc, który z miejsca został „Volksdeutzem” urzeczony jak się później okazało potęgą niemiecką. Był to człowiek jako człowiek uczciwy, polskiej ludności nie szkodził a nawet pomagał. Kiedy ochłonął z tego urzeczenia czytywał polską prasę podziemną a nawet woził do naprawy radio konspiracyjne jako swoje. Uratował też od śmierci członka PPR Franciszka Demkowicza wiosną 1943 roku kiedy to żandarmi niemieccy przyprowadzili owego Demkowicza na posterunek i mieli go rozstrzelać w ogrodzie byłej Fabryki Sukienniczej. Hinc zaprosił żandarmów na śniadanie gdyż były to godziny poranne. Żandarmi z zaproszenia skorzystali zostawiwszy aresztowanego, który był skuty, na posterunku polskiej policji pod strażą posterunkowego nazwiskiem Babiarcz. Demkowicz pobił Babiarza i zbiegł. Niemcy zabrali Hincę do swojej żandarmerii przesuając go równocześnie w okolice Nowego Sącza i nie wiadomo co się później z nim stało.

Była w Rakszawie jak już poprzednio wspomniano rodzina niemiecka Georga Piescha. Po zajęciu przez Niemców Rakszawy obydwój rodzice, córka i zięć zostali ‘Volksdeutkami’ zaś obaj synowie Paweł i Jan odmówili podpisania volkslisty. Zięć ich był

właściwie Polakiem byłym podoficerem zawodowym w wojsku polskim ale nie miał takiego charakteru jak jego szwagrowie. Przed jedenastym listopada 1939 roku Niemcy aresztowali niektóre osoby jako zakładników, między innymi aresztowani byli kierownik szkoły powszechnej Nr1 Władysław Bąbaś i proboszcz ksiądz Józef Krupa. Przy okazji tych aresztowań wyszło na jaw iż już w okresie przedwojennym szpieczy niemieccy ujęli na specjalne wykazy osoby aktywne w życiu Rakszawy i szerszych terenów gdyż chciano te osoby aresztować, chociaż w owym czasie już ich w Rakszawie nie było.

Komendantem posterunku polskiej policji zwanej granatową został Kazimierz Ziaja, Polak pochodzący z Woli Dalszej a przed wojna pełniący służbę w Stryju czy też w jego okolicy. Hinc chociaż volks nie został komendantem. Trzecim policjantem był policjant nazwiskiem Walc. Po pewnym czasie został on przeniesiony do posterunku w Czarnej. Spotyka się w różnych opracowaniach i wydawnictwach ujemne opinie o tzw. „granatowej” policji w czasie okupacji niemieckiej. Ogólnie rzecz biorąc te ujemne opinie są niesłuszne i krzywdzące. Policja ta po uszy tkwiła w polskiej konspiracji, oszukiwała Niemców a pomagała Polakom. Zdarzały się jednostki zdradzieckie, ale to tylko jednostki. W Rakszawie za współdziałanie z Niemcami został ukarany śmiercią policjant nasłany później przez nich do posterunku w Rakszawie. Autor niniejszego opracowania czytał w tamtym okresie w gazecie podziemnej pt. „Odwet” opis jak zginęło dwóch takich służalczych wobec Niemców polskich policjantów. Zdarzenie to miało miejsce na innym terenie, nie w Rakszawie. Pewnego dnia o zmroku jeden z granatowych policjantów zatrzymał młodego człowieka jadącego o zmroku na rowerze bez świateł. Udzielił mu jedynie parę uwag i zwolnił. Kiedy ów młodzian ujechał niewielki kawałek drogi spotkał drugiego policjanta z tego samego posterunku co poprzedni i ten również go zatrzymał. Spozrzegłszy na jego plecach plecak ten drugi policjant natarczywie domagał się od rowerzysty pokazania co wiezie. W czasie tej rozmowy pierwszy policjant doszedł do tego drugiego i oba natarli na rowerzystę o to „co wiezie w plecaku”. Rowerzysta wahał się przez pewien czas poczym zdecydował się powiedzieć prawdę i rzekł: „wiozę „Odwet” i parę jabłek” boć to byli przecież polscy policjanci a nie Niemcy. Owi policjanci na słowo „Odwet” aresztowali rowerzystę , wzięli go między siebie i prowadzili na posterunek. Po kilku krokach rowerzysta wyjął z bocznej kieszeni kurtki pistolet, oddał dwa strzały. Jeden z policjantów zginął natychmiast, drugi ciężko ranny zmarł w krótkim czasie. W Rakszawie z wyroku podziemnego został ukarany śmiercią policjant nazwiskiem Rybarczyk.

W pierwszych tygodniach życia pod okupantem społeczeństwo Rakszawy było jakby oszołomione i załamane podobnie jak gdzie indziej. Nie zdobyło się od razu na organizowanie ruchu oporu. Ze strony podziemia podchodzono do niektórych osób w Rakszawie by przystąpiły do organizacji i rozwijały ją na swoim terenie. Osoby te odmawiały organizowania się w akcję przeciwko Niemcom. W późniejszym czasie gdy ruch oporu był w Rakszawie zorganizowany, te same osoby które poprzednio odmawiały wstąpiły do organizacji. Pierwszą organizacją z ruchu oporu w Rakszawie był Związek Walki Zbrojnej w skrócie Z.W.Z. zorganizowany na terenie tej miejscowości już w grudniu 1939 r. Pierwszym w Rakszawie członkiem był działacz młodzieżowy z okresu przedwojennego, który pod pseudonimem „Wiślicki” przystąpił do akcji. „Wiślicki” zwerbował kilku ludzi, zaprzysiężył ich i przydzielił zadania. Ludźmi tymi byli: Tadeusz Pliś nauczyciel i oficer rezerwy, otrzymał zadanie werbowania ludzi do plutonów bojowych, działał pod pseudonimem „Olcha”, później „Sosna”, Józef Bartkowski emerytowany policjant polski został powołany do prowadzenia wywiadu wojskowego i cywilnego, Kazimierz Ziaja komendant posterunku policji polskiej zwaną „granatową” miał za zadanie działać na rzecz Z.W.Z. w środowisku policyjnym, informować placówkę w Rakszawie o zamierzeniach niemieckich i ostrzegać w razie niebezpieczeństwa, Stanisława Świątoniowska sanitariuszka wojskowa pochodząca z Rakszawy a która poprzednio do wojny oraz podczas kampanii wrześniowej pracowała w szpitalu wojskowym w Przemyśle otrzymała za zadanie zorganizować drużynę sanitarną, zwerbował do niej nauczycieli: Kazimierę Maślankówną oraz Stefanię Kilianówną. Organizator „Wiślicki” nawiązał też kontakty z Żołynią, Węgliskami oraz Zalesiem gdzie zwerbował i zaprzysiężył Franciszka Bajdę „Bór Zaleski”. Do innych ludzi których „Wiślicki” znał a nie chciał podchodzić osobiście posyłał dowódców poszczególnych komórek jak np. „Olchę” do sierżanta wojska polskiego Stanisława Plisia „Wyrwa” i naczelniczki agencji pocztowej w Rakszawie Hurwachtowej, która wraz ze swymi listonoszami przystąpiła do Z.W.Z. „Wiślicki” również zdobył dla rakszawskiej placówki pierwszy karabin, był to polski „mauser”, a także trzy miny trotylowe które zasiliły sprzęt grupy saperskiej. Gdy akcja rozkręciła się „Wiślicki” zajmował się kolportażem „Odwetu” na terenie placówki, dostarczaniem tego pisma do komendy obwodu łańcuckiego „Batalionów Chłopskich” w skrócie B.Ch. oraz pełnił funkcje łącznika między Z.W.Z. później A.K. na szczeblu obwodu łańcuckiego. Rakszawska placówka miała na początku kryptonim :Rak” a później „Rów”. Po akcji scaleniowej wojskowych organizacji podziemnych na ziemiach polskich Z.W.Z. wszedł w skład Armii Krajowej, stanowił jej główny trzon. Na terenie gminy Żołynia, do której również wchodziły: Rakszawa,

Smolarzyny i Brzoza Stadnicka od czasu zjednoczenia działała placówka Armii Krajowej. Komendantem całości na terenie gminy był Rakszawiak Tadeusz Pliś „Olcha”, „Sosna” a po nim również z Rakszawy Stanisław Pliś „Wyrwa”. Wójt gminy Żołyńskiej Antoni Dec „Pewny” był również w A.K. oraz większość gminnych urzędników. W Rakszawie do A.K. należało całe polskie kierownictwo fabryki i personel techniczny. Rakszawa w ramach A.K. posiadała największe znaczenie nie tylko w swej gminie ale również w obwodzie łańcuckim obejmującym teren tego powiatu. Dowodem tego było to, że większość odpraw obwodowych odbywała się w Rakszawie a nie w Łąncucie. Odprawy takie odbywały się w domu Antoniego Deca i w domu Katarzyny Walawendrowej. Miejsce takiej odprawy było chronione przez kilka pierścieni uzbrojonych posterunków. Same odprawy odbywały się nocami przy zasłoniętych szczelnie oknach.

Duże korzyści dawało wchłonięcie przez Z.W.Z. poczty w Rakszawie. Stwarzało to możliwość kontroli nad obiegiem korespondencji. Podejrzane pisma kierowane do żandarmerii niemieckiej, landratów czy innych urzędów niemieckich były wyłapywane. Zaraz w początkach został przyłapany list skierowany do landratu w Jarosławiu przez dwie mieszkanki rakszawskie z prośbą o przydzielenie im ziemniaków gdyż współpracują z żandarmerią niemiecką w Łąncucie. Jedną z nich nazwiskiem Polakowska mieszkała w Rakszawie od dłuższego czasu. Była żoną maszynisty zatrudnionego w młynie i tartaku spółki, później Samuela Weissa a sama zajmowała się krawcowaniem. Druga nazywała się Mendrolowa a do Rakszawy przybyła na dwa lata przed wybuchem wojny. Po przejęciu wspomnianego listu zapadła decyzja przetrzepania im skór. Po tym trzepaniu wyniosły się natychmiast z Rakszawy. Same w liście do Landratu przyznawały się do współpracy z żandarmerią niemiecką w Łąncucie i w związku z tym przyznaniem zaistniało podejrzenie iż to one wydały Niemcom Kazimierza Frączka z Frączków „Szypułów” z oskarżeniem, że wymieniony zajmuje się potajemnym ubojem bydła. Po aresztowaniu Kazimierz Frączek został skierowany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu będącego wówczas w stadium organizacyjnym. Po dwóch miesiącach przyszło do rodziny zawiadomienie o jego śmierci w obozie. Poza tym poczta przekazywała do organizacji treść ważniejszych rozmów telefonicznych pomiędzy różnymi placówkami niemieckimi. Jednego dnia w maju 1944 roku rakszawska placówka A.K. przygotowywała się do przyjęcia zrzutu z Anglii. Miał przybyć rozmaity sprzęt zbrojeniowy oraz „skoczki” tzw. „cichociemni”. W tym samym dniu wieczorem została przekazana do placówki treść telefonu od żandarmerii w Łąncucie do takiej samej jednostki w Leżajsku: „słychać w powietrzu obce samoloty, uważajcie bo może

być w waszej okolicy zrzut, teren Rakszawy, Żołyni jest pewny”. Po takiej wiadomości załoga A.K. w Rakszawie mogła spokojniej zrzut przyjmować wiedząc że Niemcy spodziewają się go gdzie indziej i oczywiście tym bardziej pilnują. Przyjmowanie zrzutów było sprawą skomplikowaną. Trzeba było przygotować miejsce do przyjęcia zrzutu, cztery grupy operacyjne i magazyny do przyjęcia sprzętu oraz odpowiednie miejsca dla ewentualnie przybyłych ludzi. Do tych czterech grup operacyjnych należały: grupa sygnalizacyjna, grupa przyjęcia zrzutu, grupa magazynowa i grupa zabezpieczająca teren przed ewentualnym atakiem z zewnątrz. Sprawa sygnalizacji w Rakszawie była dobrze rozwiązana, ponieważ przygotowany był do tego sprzęt elektryczny złożony z reflektorów, przewodów oraz akumulatora dużej pojemności. Nie zachodziła więc potrzeba palenia ognisk, które musiałyby być rozpalane wcześniej co stwarzałoby groźbę wykrycia miejsca zrzutu przez wrogów. Przy sprzęcie elektrycznym, po nawiązaniu kontaktu z samolotem przy pomocy sygnalizacji świetlnej padał rozkaz „światła” i momentalnie trójkąt się rozjaśniał reflektorami. Na zrzutowisku rakszawskim przyjęty był między innymi generał Okulicki zastępca komendanta głównego A.K. a następnie zastępca komendanta po generale Komorowskim „Burza”. Rakszawska placówka A.K. mogła mieć tego rodzaju sprzęt dzięki rakszawskiej fabryce.

Działalność konspiracyjna w Rakszawie była dobrze zakonspirowana zwłaszcza w odniesieniu do Z.W.Z., później A.K. Przez cały czas 5 lat nie było żadnej „wsypy”. Zdekonspirowany został tylko Tadeusz Pliś „Olcha” – „Sosna” i to nie na terenie Rakszawy lecz w Żołyni. Tam była właśnie większa wyspa wiosną 1943 roku. Jeden z członków A.K. w Żołyni młody chłopiec, uczeń gimnazjalny w okresie przedwojennym, był nieostrożny i zdradził się czymś wobec leśniczego Szałajdewicza, Ukraińca będącego na usługach niemieckich. Niemcy założyli w Żołyni tzw. „Stutzpunkt” na posterunku policji złożony z żandarmów w celu rozpracowania otrzymanej informacji. Z miejsca też aresztowali wspomnianego ucznia. Przy tej okazji kontrolowali Niemcy napotkanych przechodniów i wpadł im przypadkowo w ręce drugi, krawiec nazwiskiem Kołcz, przy którym znaleźli tajną gazetkę. Tych dwóch aresztowanych przesłuchiowano na posterunku w Żołyni a ci nie mogąc znieść tortur wydali następnych. Niektórzy z nich byli w pracy poza Żołynią więc tam ich aresztowano i przewieziono na miejsce. Przesłuchiwania tych następnych nie dały już wyników w postaci dalszych aresztowań gdyż ci się trzymali twardo. Zapadła w A.K. decyzja odbicia aresztowanych. Akcja została przeprowadzona w nocy z 24 na 25 kwietnia 1943 roku. Wszyscy aresztowani zostali uwolnieni. Jednak grupa operacyjna poniosła stratę gdyż zginął porucznik Władysław Dudek „Ordon” z Rakszawy. Został trafiony w brzuch rykoszetem tj.

pociskiem odbitym prawdopodobnie od muru. Niemcy nie ponieśli strat w ludziach, zostali jedynie mocno przestraszeni i uciekli. Ich komendant skrył się w bieliźnie w piwnicy gdzie kwaterował u Stachyrów. Mogli być właściwie wybici do nogi, lecz by nie narażać mieszkańców Żołyni na zbiorową odpowiedzialność był rozkaz niezabijania Niemców. Po uwolnieniu aresztowanych zabrano ich ze sobą. Zaraz za Żołynią w krzakach zostali ukarani śmiercią ci którzy sygnęli, tj. ów uczeń i krawiec Kołcz. Później okazało się, że jedynie Kołcz poniósł śmierć na miejscu zaś ten pierwszy został tylko ciężko raniony. Gdy przyszedł do przytomności przyczołgał się do pierwszych domów Żołyni, udzielono mu pomocy i przeżył. Ciężko ranny w czasie odbijania więźniów por. Władysław Dudek „Ordon” wieziony w kierunku lasów za Julinem zmarł w drodze i został pochowany w lesie. Jego ciało zawinięto w dywan zabrany z pałacu w Julinie. Porucznik Dudek miał pieska, który w czasie tej całej akcji pozostawał w domu w Rakszawie, więc niczego nie widział, ale po śmierci swego pana potrafił znaleźć jego grób w lesie odległym od jego domu o 10km, chodził tam i kładł się na nim. Po skończonej wojnie zwłoki por. Dudka zostały ekshumowane i przeniesione na cmentarz w Rakszawie. Jak przewidywano po tej akcji Niemcy nie zastosowali odpowiedzialności zbiorowej. W czasie tej żołyńskiej „wsypy” wymienił ktoś w czasie przesłuchania nazwisko Tadeusza Plisia z Rakszawy. Po pewnym czasie po odbiciu więźniów w Żołyni przysłali Niemcy żandarmów do Rakszawy, ulokowali ich na posterunku policji z jakimś tajemniczym zadaniem z którym się nie zdradzali przed polskimi policjantami. Dopiero później po pewnych wypadkach można się było zorientować na czym to ich zadanie polegało. Mieli oni mianowicie ustalić kto to jest ten Tadeusz Pliś, sami jednak nie mieli go aresztować. Zadanie to jednak wykonali jakimś sposobem bez pomocy polskiej policji niczym się przed nią nie zdradzając. Tymczasem pewnego dnia żandarmi niemieccy z Leżajska przyjechali do Rakszawy, wpadli do domu gdzie mieszkał Tadeusz Pliś razem z matką i starszym bratem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Tadeusza nie było w domu, tylko jego brat Józef. O nic nie pytając zabrali Józefa ze sobą do Leżajska. Tam po wprowadzeniu go do siedziby żandarmskiej zaczęło się typowo niemieckie przesłuchanie. Jeden z żandarmów, uderzył Józefa w twarz wrzeszcząc: „ty Tadeusz Pliś, ty będziesz się buntował przeciwko III –ej Rzeszy”, na co Józef odpowiedział, że nie nazywa się Tadeusz Pliś i okazał „Kenkartę”. Zdetonowani żandarmi sprawdzili dowód, poparzyli na Józefa poczym puścili go wolno. Nadmienić jeszcze należy iż był w tym czasie w Rakszawie również drugi młody człowiek o nazwisku Tadeusz Pliś z zupełnie innych Plisiów. Skoro Józef wrócił poinformował brata o całym zajściu, więc Tadeusz począł się ukrywać. Początkowo ukrywał się w Rakszawie i najbliższej okolicy a jesienią przeniósł się na teren

obwodu przemyskiego. Wybór miejsca ukrycia nie był przypadkowy, ponieważ w tamtych stronach mieszkała jego sympatia Helena Maślanka. Oczywiście miał dokumenty na inne nazwisko i swobodnie się poruszał po tamtejszym terenie. W listopadzie 1943 roku wpadł na stacji kolejowej w Przemyślu. Stał wówczas w kolejce do kasy po bilet kolejowy. Podeszli do niego żandarmi, wyciągnęli z kolejki i wylegitymowali, poczym puścili wolno. Tadeusz wstąpił do kolejki a żandarmi odeszli do innych pomieszczeń stacyjnych. Po pewnym czasie wrócili i zabrali Tadeusza ze sobą. Najprawdopodobniej wydał go im Ukrainiec, który był poprzednim narzeczonym Heleny Maślankówny, przyjeżdżał do Rakszawy i Tadeusza znał choćby z tego tytułu iż z powodu Tadeusza Helena go oddaliła. Po jakimś czasie Tadeusz znalazł się w więzieniu „Montelupich” w Krakowie skąd przysłał kartkę do Rakszawy, nie do matki lecz do znajomego sobie człowieka i to pod przybranym nazwiskiem. Po jakimś czasie zaczęły przychodzić kartki od niego do matki pod właściwym nazwiskiem nadawcy. Widocznie go już wówczas Niemcy rozszyfrowali. Kartki przychodziły od niego co pewien czas do połowy lipca 1944 roku. Później nie było żadnej wiadomości gdyż Kraków był odcięty od Rakszawy linią frontu. Po wyzwoleniu Krakowa w styczniu 1945 roku brat Tadeusza udał się tam na poszukiwania. Tadeusza nie znalazł, dowiedział się tylko że Niemcy popędzili wcześniej więźniów z Montelupich na zachód. Wpadka Tadeusza nie pociągnęła za sobą żadnych następstw. Wychodził z przesłuchań obronną ręką, nikogo nie wydał a przecież wiedział dużo. Albo Niemcy go zamordowali w okresie od sierpnia 1944r. do stycznia 1945r., albo też zginął podczas marszu z Krakowa na Śląsk na początku stycznia. Były wieści że gdzieś żyje na zachodzie ale nie było od niego ani o nim żadnej wiadomości. Po Tadeuszu Plisiu „Olsze” później „Sośnie” komendantem placówki A.K. na całą gminę Żołynię został Stanisław Plis „Wyrwa”.

Drugą organizacją biorąc pod uwagę czas założenia oraz liczebność była na terenie Rakszawy organizacja pod nazwą „Bataliony Chłopskie”, w skrócie B.Ch. Zaczęło się najpierw od organizowania podziemnego stronnictwa ludowego, które zaczęło działać systemem trójkowym pod kryptonimem „Ruch”. Jego działaczami byli Michał Dec, Jan Sęk i inni przedwojenni ludowcy. „Ruch” tworzył własne oddziały zbrojne pod nazwą „Bataliony Chłopskie” a w nich największą rolę odgrywali „Wiciowcy”. W Rakszawie komendantem B.Ch. był Bronisław Sroka. Poza tym w organizacji tej działali: Jan Frączek, Józef Frączek, drugi Józef Frączek, Kazimierz Frączek i inni. Po zjednoczeniu różnych formacji typu zbrojnego w jedną Armię Krajową Bataliony Chłopskie weszły formalnie w jej skład

zachowując własną strukturę organizacyjną. W Rakszawie istniała współpraca między A.K. a B.Ch. Popsuła się ona dopiero pod koniec okupacji i w okresie wyzwania.

Jako trzecia gdy chodzi o rozpoczęcie działania była organizacja stronnictwa narodowego i jej ramienia zbrojnego Narodowych Sił Zbrojnych. W okresie przedwojennym w Rakszawie w ogóle Stronnictwa Narodowego nie było. Dopiero w czasie okupacji niemieckiej schronili się w Rakszawie różni prawnicy pochodzący z Rakszawy lub powiązani z nią przez koligacje rodzinne i zwerbowali swoich siostrzeńców, bratanków oraz ich kolegów do Stronnictwa Narodowego oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Było ich niewielu. Czytywali gazetki „Szaniec” i „Walka” nie przejawiając szerszej działalności.

Najpóźniej, gdyż dopiero w 1942 roku, rozpoczęła działać w Rakszawie Polska Partia Robotnicza, w skrócie P.P.R. Należeli do niej dwaj Demkowicze, dwóch Januszów, dwóch Rozwodów, Józef Paczocha, kilku Babiarzów, dwóch Świątoniowskich, Panek i kilku innych. Za okupacji nie przejawiali ani większej aktywności ani nie utworzyli oddziału partyzanckiego poprzestając na działalność polityczną. Dopiero po wyzwoleniu stali się bardzo ruchliwi korzystając z tego, że ten kierunek objął władzę w Polsce przy pomocy armii radzieckiej. Z konspiracją u nich coś było nie tego skoro już w 1943 roku Niemcy o nich wszystko wiedzieli i jak świadczyły późniejsze niemieckie pociągnięcia, postanowili pojedynczo wybierać ich jak z „kobielinej raki”. Na wiosnę 1943 roku żandarmi zabrali z domu Franciszka Janusza, przywieźli go rankiem do ogrodu dawnej „szkoły Sukienniczej” i nie bawiąc się w przesłuchania rozstrzelali. Następnie bezpośrednio udali się do Franciszka Demkowicza, przyprowadzili go na teren przy posterunku i również zamierzali go rozstrzelać. Manewr z zaproszeniem żandarmów na śniadanie przez polskiego policjanta Hinca, uratował Demkowiczowi życie. Demkowicz chociaż miał ręce skute pobił pilnującego go w międzyczasie polskiego policjanta Babiarza i zbiegł. Ukrywał się potem i przechował aż do wyzwolenia pod koniec lipca 1944 roku. Na tym się nie skończyło. Po niedługim czasie znów przybyli do Rakszawy niemieccy żandarmi z zamiarem wybrania pozostałych P.P.R.-owców, ale dali się ułagodzić przez Rakszawiaków z A.K. odpowiednią gościną i perswazjami. Żandarmi machnęli wówczas ręką i powiedzieli: „niech wam będzie, ale będziecie kiedyś tego żałować.”

Uzbrojenie rakszawskiego ruchu oporu miało różne pochodzenie. W początkowym okresie wydobywano broń schowaną przez polskich żołnierzy podczas końcowej fazy kampanii wrześniowej. Były to karabiny typu polski mauser oraz pistolety „Vis”. Następnie

zdobywano na Niemcach broń pochodzenia niemieckiego a więc niemieckie „mauser”, karabiny i pistolety ręczne czy automatyczne, pistolety maszynowe „M.Pi” oraz „Schmeziery”. Pod koniec znalazły się nawet ciężkie karabiny maszynowe chłodzone powietrzem. Wydatnym zastrzykiem w uzbrojeniu była też rozmaita broń pochodząca ze zrzutów jak np. pistolety maszynowe typu „Sten”. Najlepiej uzbrojona była placówka A.K. a następnie B.Ch. współpracująca z armią krajową. Dla zaopatrzenia się w granaty zorganizowano ich produkcję we własnym zakresie na terenie Potoka. Produkcja ta zaspokoiła nie tylko potrzeby terenu gminy żołyńskiej ale znacznie większego obszaru.

Na terenie własnej gminy placówka A.K. przeprowadziła tylko jedną akcję, mianowicie odbicie więźniów przetrzymywanych na posterunku policji w Żołyni. Zwykle wyprawiała się na inne tereny, a szczególnie na tereny za Sanem, by trzymać w szachu ukraińskie formacje różnego typu które mordowały tam ludność polską przy cichej zgodzie ze strony Niemiec. Z rakszawskich oficerów zginął również z rąk niemieckich porucznik Tadeusz Nowakowski. Został on aresztowany jednak poza terenem Rakszawy gdzie się ukrywał unikając zarządzanej przez władze niemieckie rejestracji oficerów. Wywieziony został do obozu Neugammene pod Hamburgiem. Zginął tam pod koniec wojny prawdopodobnie zatopiony z innymi na morzu. Jeden z kolegów autora Władysław Niemczyk z Jarosławia opowiadał mu o tym Neugammene gdyż był tam więziony. Ocalał dzięki temu, że w czasie tego wywożenia na morze i zatapiania przebywał poza obozem zabrany w grupie 200 osób na roboty. Wieziono ich przed tą akcją z powrotem do obozu lecz tory przed Hamburgiem były już zbombardowane więc nie dojechali na miejsce śmierci i za niedługo zostali wyzwoleni.

Okupacja niemiecka nad Rakszawą była podobna jak gdzie indziej. Przynajmniej Niemcy rabowali gospodarczo nakładając tzw. kontyngenty w zbożu, mięsie, mleku i ziemniakach. Rakszawa jeśli chodzi o żywność była ledwie samowystarczalna z powodu gleby o niskiej urodzajności. Zagony z pszenicą spotykało się bardzo rzadko i w urodzajniejszych rejonach na nowych polach i Kątach Smolnych. Prawie całą potrzebną ilość mąki pszennej Rakszawa kupowała z zewnątrz. Co roku zaraz po żniwach w sierpniu odbywał się odbiór kontyngentów zbożowych w domu ludowym. Niemcy tego odbioru pilnowali sami. Przyjeżdżał Kreislandwirdeschaaft Arendt z Jarosławia z żandarmami lub esesowcami Ukraińcami. Jeśli się ktoś niezbyt śpieszył z dostawą zboża do punktu odbioru esesowcy chodzili po wsi i bili opieszających. Ze składu w domu ludowym odwozili Niemcy zboże do swoich zbiornic. Można było na konto kontyngentu ostawiać pszenicę, żyto, owies i jęczmień. Jeśli zaległości były większe Niemcy aresztowali zakładników i wywozili ich do

Jarosławia. Zakładników zwalniano zwykle po uzupełnieniu zaległości. Bydło i trzoda chlewna były zakolczykowane. Co pewien czas urządzano spędy bydła celem dokonywania przeglądu. Na takich spędach część bydła zabierano na rzeź. Jeśli nie było spędu to poszczególni rolnicy według spisu i pogłowia bydła w danym gospodarstwie otrzymywali nakaz dostarczenie krowy do Łańcuta na określony dzień. Na terenie wsi były zlewnie mleka i każdy posiadacz krów miał obowiązek dostarczać wyznaczoną ilość mleka od krowy. Za te wszystkie produkty Niemcy płacili niskie ceny, prawie że na poziomie przedwojennym w walucie okupacyjnej zwanej złotymi a popularnie „młynarkami”, gdyż na czele banku wydającego te papierki stał Polak Młynarski. Oprócz zapłaty dawano jeszcze kartki przydziałowe tzw. „Bezugeskeiny” na różne produkty przemysłowe jak tekstylia, skóry a najwięcej na wódkę nazywanej z tego powodu „kontyngentówką”.

Odbywała się również rekrutacja ludzi na wyjazd na roboty do Niemiec. Początkowo kilka osób pojechało tam dobrowolnie, ale gdy ochotnicy przestali napływać wyznaczano przymusowo. Z górnej Rakszawy wywieziono 38 osób, z dolnej 23 osoby, razem 61 osób.

Największe okrucieństwo przejawiali Niemcy w stosunku do Żydów. Los ich był podobny w Rakszawie jak i w innych miejscowościach. Począwszy od początku okupacji Żydzi zostali poddani różnym ograniczającym ich przepisom. Musieli nosić opaski na odzieży z gwiazdami syjońskimi, nie wolno im było podróżować publicznymi środkami lokomocji ani też przenosić się na teren innej miejscowości. Do 2-go sierpnia 1942 roku Żydzi rakszawscy mieszkali w swoich domach. W tym czasie zdarzyło się 3 wypadki zastrzelenia Żydów przez wpadających od czasu do czasu do Rakszawy Niemców. Zabójstwa te były dokonywane bez żadnych istotnych powodów. Ot nie podobało się coś Niemcowi i strzelał do człowieka jak do tarczy na strzelnicy. Na dzień 2-go sierpnia 1942 roku wyznaczili Niemcy zbiórkę wszystkich Żydów z całej gminy w Żołyńni. Z rakszawskich Żydów nikt na wyznaczoną zbiórkę nie poszedł. Wszyscy się ukryli gdzie kto mógł. Niektórzy ukryli się w lasach, inni udali się do innych miejscowości, trzy osoby pochodzące z Bielska i syn Hermana Goldberga schowani zostali w fabryce na strychu nad halą maszyny parowej. Żydzi, którzy zgłosili się na zbiórkę zostali z Żołyńni wywiezieni furmankami drabiniastymi do Pełkiń pod Jarosław. Mieli tam Niemcy obóz przejściowy w którym trzymali jeńców rosyjskich po rozpoczęciu wojny z Rosją 22 czerwca 1941 roku a ostatnio przed 2 sierpnia 1942 obóz ten był pusty. Z Pełkiny wozili Niemcy Żydów do Bełżca gdzie uśmiercali ich w komorach gazowych a zwłoki palili. Wszystkich Żydów po tym terminie gdziekolwiek zostali wykryci Niemcy mordowali od razu na miejscu. Polakom ukrywającym i udzielającym pomocy Żydom groziła kara śmierci.

W ciągu dwu lat od 2 sierpnia 1942 do 27 lipca 1944 Niemcy zamordowali 48 osób pochodzenia żydowskiego. Nie wszyscy z nich pochodzili z Rakszawy. Oprócz rakszawskich byli wśród nich Żydzi również z innych miejscowości ukrywający się na terenie Rakszawy. Z rakszawskich Żydów przechowało się 7 osób oraz 3 osoby pochodzące z Bielska. Pomimo, że Niemcy tak Żydów prześladowali znalazł się w Rakszawie Żyd nazwiskiem Szlangier, który poszedł na ich służbę i został konfidentem. Niemcy posługiwali się nim a w końcu sami go zastrzelili. Żydowska rodzina Grossów niedługo się ukrywała, gdzieś około 3-ech tygodni. W dniu wyznaczonej zbiórki 2 sierpnia 1942 opuścili oni swój dom, udali się do chłopskich lasów za Wołochami i zrobili sobie ziemiankę na mieszkanie. W ostatniej dekadzie sierpnia tegoż roku w domu ludowym w Rakszawie odbywał się odbiór kontyngentów zbożowych a „obsługiwali” go esesowcy Ukraińcy z dywizji SS „Galizien”. Ktoś doniósł im gdzie ukrywają się Żydzi i podprowadził ich tam. Ukraińcy udali się do lasu we wskazane miejsce i wymordowali prawie całą rodzinę. Ocalało tylko dwóch kilkunastoletnich synów Aron i Janek, którzy zbiegli dalej w głąb lasów. Aron przeżył, zaś Janek w ostatnią okupacyjną zimę zmarł w polu z zimna. Po skończonej wojnie Aron ogrodził żelaznym płotem miejsce w lesie gdzie spoczęli jego rodzice i kilkoro z młodszego rodzeństwa. Naprowadził esesowców na rodzinę Grossów mieszkaniem „Podgrabiny” nazwiskiem Rejman. Złakomił się na poduszki po zamordowanych Żydach.

Okupant niemiecki urządzał od czasu do czasu akcje pacyfikacyjne rzekomo w celu wyłapywania bandytów a w rzeczywistości mordowali Niemcy przypadkowo napotkanych ludzi, nawet kobiety. Po akcji wysyłali jak zwykle sprawozdanie od swych władz, że zlikwidowali tylu a tylu „Banditen”. W Rakszawie na skutek takich pacyfikacji zginęły następujące osoby:

- 1) Figiela Jan
- 2) Stafa Roman
- 3) Kuter Józef i jego matka
- 4) Babiarz Marcin i jego córka
- 5) Dec Sebastian i jego siostra
- 6) Krzywonos Władysław
- 7) Tokarz Stanisław
- 8) Noworol Józef

Ostatnia taka akcja pacyfikacyjna na Rakszawę była w czerwcu 1944 roku. Wówczas zginęło kilku ludzi z Bieleckówki i Kątów pod lasem wydrzańskim, którzy schronili się do lasu, powłazili na drzewa i ukryli się. Niemiecka obława penetrowała tylko dołem, wszystko by się było udało gdyby nie pewien błąd ze strony ukrytych. Mianowicie, któryś z nich, a może i kilku, zostawił buty pod drzewem na które się schronił. Niemcy buty spostrzegli, popatrzyli dokładnie po drzewach i wszystkich wystrzelali. Wystarczyły Niemcom i inne preteksty jak np. wyjście poza obejście domowe lub niepewne zachowanie się itp. W czasie czerwcowej obławy na polu został zatrzymany Franciszek Janusz. Dzięki temu, że miał zaświadczenie iż jest instruktorem pszczelarstwa i nioś w torbie sztuczną węzę ocalał. Wcześniej próbował nie spotkać się z Niemcami, nie udało mu się to, został ujęty. Po sprawdzeniu Niemcy zwolnili go, ale zrobili mu uwagę: „dlaczego będąc w porządku i mając prawo poruszania się po terenie omijał ich”. Jakoś się tam Janusz wytłumaczył iż wypadła mu akuratnie tędy droga do grupy domów gdzie miał do załatwienia sprawę. Pacyfikacje połączone z otoczeniem szerokiego terenu przeprowadzał Wehrmacht.

Rozstrzelani przez Niemców zostali dwaj rakszawscy złodzieje, Babiaryz Władysław oraz Stafa Stanisław. Złodziejski proceder uprawiali oni jeszcze przed wojną. Mieli karne wyroki, przy czym unikali poddania się tym wyrokom, ukrywając się. Policja polska starała się tych złodziei ująć by odsiedzieli swe wyroki ale jej się to nie udawało. Gdy nastąpiła okupacja dalej prowadzili swój proceder okradając mieszkańców Rakszawy. Ze strony ruchu oporu został ukarany śmiercią za rabunki i kradzieże Tadeusz Sobuś.

Wiosną 1943 roku kiedy Niemcy zaczęli cofać się na froncie wschodnim zaczęto z ich strony przygotowywać zaplecze dla ewentualnych nowych linii frontowych. Las między Rakszawą a Dąbrówkami przeznaczili oni na wielkie składy amunicji i materiałów wybuchowych. Składowano przede wszystkim amunicję artyleryjską, granaty ręczne, amunicję do lotniczych karabinów maszynowych, zwykłych karabinów i pistoletów. Amunicja do różnego rodzaju dział układana była w formie stosów, długości dwudziestu metrów, szerokości 5-6m i 3m wysokości. Stos był okopany dookoła rowem ale od góry był niczym przykryty. W lesie od Rakszawy do Dąbrówek takich stosów było kilka tysięcy. Od tego czasu nikomu nie wolno było przechodzić szosą ani też zbliżać się do lasu. Z gajówki od strony Rakszawy oraz sąsiedniego gospodarstwa Niemcy wysiedlili mieszkańców a z domów uczynili pewien rodzaj bunkrów. Obsypali owe domy ziemią aż po dachy zostawiając wnęki naprzeciwko drzwi i okien. Wszyscy przejeżdżający i przechodzący z kierunku Rakszawy do Łańcuta lub odwrotnie musieli omijać las wybierając drogę przez Dymarkę począwszy od

młyna w Rakszawie aż do szosy przed Wisłokiem na Dąbrówkach. Tylko kierowca i kilku pracowników fabryki mieli specjalne przepustki na przejazd samochodem fabrycznym szosą prowadzącą przez las.

Młyn największy w Rakszawie po Hermanie Goldbergu był zarządzany przez Niemców. Freuhänderem był Volksdeutsch nazwiskiem Lang. Zarządzał on również młynem w Albigowej kursując bryczką między obu miejscowościami.

W ostatni dzień okupacji 25 lipca 1944 roku zostali zastrzeleni na drodze w Rakszawie naprzeciwko „Łysej Góry” dwaj żołnierze niemieccy jadący na motocyklu. Zamach został dokonany przez B.Ch. Zabici żołnierze niemieccy zostali pochowani w lesie a w murawie w miejscu ich pochowania wycięto krzyż we formie niemieckiego żelaznego krzyża. Odwetu ze strony Niemców nie było. Brakło już na to czasu gdyż tego samego dnia w nocy rozpoczęła się bitwa między Niemcami a Rosjanami o Rakszawę.

Wyzwolenie i po wyzwoleniu Rakszawy

Wyzwalanie Rakszawy rozpoczęło się około godz. 24-tej nocą z 25 na 26 lipca 1944r. Oddziały armii radzieckiej nacierały od strony Żołyńni i lasu smolarskiego w kierunku Dymarki oraz Dolnej Rakszawy na las Dąbrowski gdzie okopani byli Niemcy. Bitwa trwała do rana, następnie cały dzień do rana 27 lipca. Niemcy stawiali zażarty opór, ponieważ bronili olbrzymich składów amunicyjnych w lesie. Atakujący Rosjanie zbliżali się wielokrotnie do lasu i wycofywali się do swoich pozycji wyjściowych. Gdy Rosjanie zbliżali się do lasu Niemcy używali nawet samolotów do zwalczania radzieckiego natarcia. Ze strony rosyjskiej samolotów nie używano. W czasie tych walk do akcji przeciwko Niemcom u boku wojsk radzieckich włączyła się także placówka Armii Krajowej w Rakszawie. Dwa plutony pod dowództwem „Wyrwy” Stanisława Plisia należycie uzbrojone walczyły również z Niemcami. Całości w tym celu nie mobilizowano gdyż były wiadomości, że po walce żołnierze A.K. są rozbrajani i internowani. Walczyły jedynie plutony specjalne, które po skończonym boju

znikały zanim jeszcze zaczęło im coś zagrażać. Nie obronił się tylko sam dowódca „Wyrwa” ponieważ był zbyt blisko radzieckiego dowódcy tego odcinka a nawet jeździł z nim bryczką wzdłuż frontu walk. Został „Wyrwa” zatrzymany i wywieziony w głąb Związku Radzieckiego, prawdopodobnie na Sybir jak to i dawniejszymi czasy bywało jeszcze za czasów carskich. Dopiero po 2 latach wrócił „Wyrwa” z tej przymusowej wycieczki w 1946 roku. Bojowcy A.K. uratowali między innymi część Rakszawy przylegającą do lasu przecinając główny przewód przy pomocy którego mieli Niemcy zamiar wysadzić w powietrze naraz wszystkie stopy amunicyjne w razie wycofywania się. Na każdym takim stosie stała skrzynka drewniana z dynamitem o objętości około 0,5 m³ a na niej 3kg mina trotylowa z detonatorem. W ostatniej chwili po przerwaniu głównego przewodu odpalającego Niemcy już nie zdążyli odszukać miejsca przerwy i naprawić połączenie. Wydali wówczas rozkaz wysadzania owych stosów pojedynczo przez wycofujących się żołnierzy niemieckich gdyż stopy były również przygotowane do pojedynczego wysadzania. Znalazło się wśród Niemców tylko 5 takich śmiałków, którzy takie zapalniki odpalili i tyle też stosów amunicyjnych wyleciało w powietrze i to nie naraz tylko w odstępach kilkuminutowych. Równocześnie z atakiem frontowym na las Dąbrowski wojska radzieckie od strony Żołyni jechały przez Rakszawę polnymi drogami w kierunku Węglisk, Zalesia, Medyni odcinając Niemców na Woli i Czarnej od Rzeszowa. Na skutek wytworzonej sytuacji Niemcy wycofali się z lasu opuszczając ogromne składy amunicji.

Rakszawska komórka P.P.R. nie uczestniczyła w walkach o wyzwolenie Rakszawy u boku swych ideologicznych pobratymców. Wyszli oni wprawdzie w pole z karabinami ale nie tam gdzie był bój lecz 2 km ich dzieliło od tego miejsca. Przestrzeń tych 2 km była zupełnie spokojna, nie gwizdały tam nawet zabłąkane pociski a co mówić dalej poza tą strefą. Ludzie tam pracowali w polu przy żniwach. Po tym spokojnym polu chodzili sobie zagonami P.P.R-owcy i jeden z nich zastrzelił pracującą przy żniwie dziewczynę, Stanisławę Kilian. Przed tym wypadkiem zabójca rozmawiał z nią siedząc na miedzy.

Niemcy opuścili Rakszawę 27 lipca 1944 r. po skończonym boju o las Dąbrowski więc dzień ten można uważać za zakończenie okupacji terenu Rakszawy. Na skutek walk w Rakszawie od 25 do 27 lipca zginęło 11 osób z ludności cywilnej w tym 3 dzieci, 40 osób odniosło rany a 43 domów zostało spalonych. Wojna więc na tym terenie zakończyła się krwawo. Ludność Rakszawy południowej, a więc Dymarka, Basakówka i Wołochy poniosły wymienione wyżej ofiary. Inne dzielnice wyszły bez szwanku ponieważ nie znalazły się na linii bojowej. Składy amunicyjne pozostawione przez Niemców w lesie zostały bez opieki aż

do listopada 1944 r. a więc przeszło 3 miesiące. Dopiero bowiem w listopadzie zaciągnięto tam warty. Przez cały ten czas grzebał w nich kto chciał. Chłopcy zabierali co tylko im się spodobało. Szczególnie drobną amunicję i granaty. Pociski artyleryjskie zakopywano na miejscu w lesie i potem jeszcze przez kilka lat wydobywano je aby przy różnych okazjach postrzelać, np. na Wielkanoc. Na skutek takich późniejszych strzelań dwóch mężczyzn zostało rozerwanych granatami ręcznymi a kilku chłopców postradało ręce, nogi, palce czy oczy.

Mieszkańcy Rakszawy witali wyzwolenie bez entuzjazmu a nawet można powiedzieć wcale nie witali. Wyczuwało się atmosferę wyczekiwania. Przyczyny tych nastrojów należy doszukiwać się w biegu wypadków w czasie gdy wojna zbliżała się ku końcowi. Powszechnym pragnieniem było pragnienie rozprawy ze zniechęconym wrogiem Niemcami w momencie załamania się ich potęgi co zostało uniemożliwione sytuacją pod koniec wojny. W dodatku wschodni sprzymierzeniec aliantów wchodząc na ziemie polskie poparł nieliczne ugrupowanie polityczne w postaci P.P.R. a zwalczał delegaturę rządu polskiego na kraj oraz Armię Krajową nawet gdy ta u boku armii radzieckiej walczyła z Niemcami. Dowodem tego na terenie Rakszawy było wywiezienie Stanisława Plisia „Wyrwy” po skończonej walce, w której uczestniczył dowodząc plutonami A.K. Mimo wszystko ludność rakszawska w stosunku do żołnierzy radzieckich zachowywała się poprawnie. Cieszyli się jedynie P.P.R-owcy, których w Rakszawie było kilkunastu. Nic dziwnego, bowiem Armia Czerwona przekazywała władzę na ziemiach polskich w ich ręce. W Rakszawie wszyscy członkowie P.P.R znaleźli się w Milicji Obywatelskiej, która na swój posterunek zajęła lokal po Policji Państwowej w budynku szkoły włókienniczej. Wywiezienie „Wyrwy” narobiło w Rakszawie wiele złej krwi. Powszechnie podejrzewano, że taki los spotka wielu innych. Rakszawiacy obserwując schodzenie się P.P.R-owców w domu ich towarzysza Franciszka Demkowicza powiadali: „pewnie będą radzić kogo posłać na Sybir”. Szczęściem dla żołnierzy A.K. w Rakszawie było choćby i to, że P.P.R.-owcy nie uczestniczyli w bitwie u boku wojska radzieckiego i nie poznali tych A.K.-owców rakszawskich. Przypuszczenia Rakszawiaków zaczęły się sprawdzać. W listopadzie 1944r. milicja peperowska zrobiła rewizję u Józefa Frączka, zabrano mu materiały jakie sobie przysporzył będąc w „Rakszawiance” i w czasie okupacji dając do przerobu zakupioną u hodowców wełnę. Jego samego przekazano w ręce sowieckie z mianem „wroga ludu” i pojechał na Sybir. Nie był on w A.K. żadną ważną figurą by stosować aż taki środek zapobiegawczy. Byli inni ważniejsi a pozostawiono ich w spokoju. Przyczyny takiego kroku

należy szukać raczej w osobistych pretensjach. Być może w czasie pracy we fabryce podczas okupacji na stanowisku kierownika przędzalni naraził się Frączek komuś z P.P.R.-u, nie pozwalając na nadmierne zabieranie przędzy. Trzecim obywatelem Rakszawy, który pojechał na Sybir, był Jan Cyburt. Zabrano go w lutym 1945 roku. Był on w tym czasie woźnym w „Państwowej Szkole Włókienniczej” w Rakszawie. Tu również nie można się dopatrzeć jakichś głębszych powodów jak tylko ten, że nosił on jako woźny pisemka z kancelarii szkoły do posterunku Milicji. W pismach tych szkoła wypowiadała lokum dla Milicji w budynku szkolnym a następnie domagała się wyprowadzki gdzieś na wieś. Pojechał też na ten Sybir jeszcze czwarty chociaż nie mieszkaniec Rakszawy, to jednak z nią związany Franciszek Marcinek z Żołyni a pracownik fabryki w Rakszawie. Był on maszynistą przy maszynie parowej w okresie przedwojennym oraz w czasie okupacji. Po dwóch latach wrócili: Stanisław Pliś, Józef Frączek i Franciszek Marcinek. Cyburt Jan już nie wrócił gdyż nie wytrzymał tamtejszych warunków i zmarł w wieku trzydziestu kilku lat. Dyrekcja szkoły nie mogła sobie z Milicją nijak poradzić i na pewno jeszcze długo by ona zajmowała pomieszczenia w budynku szkolnym gdyby nie partyzanci. W pierwszych dniach maja 1945 r. trzech partyzantów prawdopodobnie z grupy „Wołyniaka” rozbroiło 18 milicjantów. Jeden z owych partyzantów ulokował się w bramie dziedzińca szkolnego z lekkim karabinem maszynowym, drugi z ciężkim karabinem maszynowym na gazonie szkolnym a trzeci z pistoletem maszynowym wszedł do środka posterunku Milicji prowadząc ze sobą dwóch chłopców uczniów szkoły włókienniczej zabranych po drodze. Milicjanci sądzili, że to ktoś z nich prowadzi na posterunek aresztowanych i zdębieli gdy usłyszeli okrzyk: „ręce do góry” co skwapliwie uczynili. Jeden tylko nie spieszył się z wykonaniem tego rozkazu i dopiero po serii z pistoletu w sufit nad jego głową podniósł ręce do góry. Przyprowadzeni chłopcy pozbiali broń i amunicję do celowych płachetek poczym wynieśli te tobołki eskortowani przez partyzanta. Władze zwierzchnie rozgniewane na rakszawskich milicjantów, że tak łatwo dali się rozbroić zlikwidowały posterunek w budynku szkoły przez co szkoła rozszerzyła swą przestrzeń życiową.

Wprawdzie Rakszawa od dawna nie miała folwarków, ale rakszawska komórka P.P.R. interesowała się sprawą reformy rolnej. Jej członek Franciszek Demkowicz parcelował folwark na Woli Bliższej. Jesienią 1944 roku przez pewien czas kursował folwarczną bryczką między Rakszawą a Wolą Bliższą. Powszechna opinia uważała, że wiele na tej akcji dla siebie zarobił. Wiosną następnego roku wspólnie ze szwagrami Rozwodami, Józefem i Stanisławem

sprzedali swój stary drewniany dom w Rakszawie i wyjechali. Demkowicz udał się do Krynicy gdy kupił sobie wille pensjonat.

W czerwcu 1946 roku odbyło się w Rakszawie podobnie jak w całej Polsce referendum, w którym uprawnieni do głosowania odpowiadali: tak lub nie na trzy postawione pytania. Pierwsze pytanie dotyczyło zniesienia senatu, drugie pytanie reform gospodarczych jak upaństwowienie przemysłu i reforma rolna a trzecie dotyczyło granic zachodnich na Odrze i Nysie Łużyckiej. W Rakszawie były dwa obwody do tego głosowania. W obwodzie pierwszym obejmującym dół Rakszawy tj. Mościny, Budy, Dymarkę, Wołochy, Kościelne, Przyfabryczne, Basakówkę na pierwsze pytanie: tak padło 110 głosów, nie 1138 głosów, na drugie pytanie: tak padło 565 głosów, nie 683 głosy, na trzecie pytanie: tak 1132 głosy, nie 116 głosów. W obwodzie obejmującym górę Rakszawy, na pierwsze pytanie: tak 141 głosów, nie 773 głosy, na drugie pytanie: tak 648 głosów, nie 269 głosów, na trzecie pytanie: tak 849 głosów, nie 68 głosów.

Ludowcy w Rakszawie podobnie jak w innych miejscowościach sądzili, że obejmą władzę rywalizując z P.P.R-em. Bronisław Sroka został nawet Komendantem Powiatowym Milicji Obywatelskiej. Rozpoczęło też ożywioną działalność Stronnictwo Ludowe. W Rakszawie na początku jesieni 1945 roku wszyscy ludowcy przeszli do Polskiego Stronnictwa Ludowego, w skrócie P.S.L. Od tego momentu współpraca między ludowcami a P.P.R.-owcami zaczęła się psuć. Bronisław Sroka przestał być komendantem powiatowym M.O. Stopniowo zbliżał się okres wyborów do Sejmu w r. 1947. Do tych wyborów przygotowywały się dwa ugrupowania. Jedno z nich to blok kilku stronnictw składający się z P.P.R., P.P.S., S.L. i Str. Pracy a drugie reprezentowane przez P.S.L., które nie chciało przystąpić do wspólnego bloku wyborczego z innymi i wystawiło własną listę wyborczą. W Rakszawie podobnie jak do referendum były dwa obwody do głosowania. W okresie przedwyborczym odbywały się wiece i zebrania oczywiście organizowane przez władze nawołujące do głosowania na wspólną listę bloku kilku stronnictw. W grudniu 1946 roku odbył się taki wiec w Rakszawie w sali domu ludowego. Mówcą na nim był oficer w stopniu porucznika. W swym wstępnym przemówieniu atakował on Stanisława Mikołajczyka wówczas prezesa Zarządu Głównego P.S.L. a we władzach państwowych pełniącego funkcję wicepremiera i ministra rolnictwa. Nazwał on Mikołajczyka „zdrajcą” i „sabotażystą” argumentując, że w ministerstwie kierowanym przez Mikołajczyka źle się dzieje, gdyż wielkie obszary pól nawet nie zostały zaorane a tymczasem „traktaty” stały beczynnienie w szopach. Widocznie ten mówca chciał orać „traktatami” a zawierać „traktory”. W dyskusji

zabrał głos Jan Sęk przedstawiciel rakszawskiego P.S.L. i powiedział: „, jakżeż można wicepremiera i ministra nazywać zdrajcą czy sabotażystą, bo jeśli by nim był to powinien być aresztowany, skoro tak nie jest i pełni takie wysokie funkcje to na pewno tak nie jest jak to powiedział prelegent” Prowadzący więc officer odebrał Janowi Sękowi głos i zagroził mu aresztowaniem, wołając: „ja każę obywatela aresztować”.

W czasie samego głosowania w lokalach wyborczych po sprawdzeniu w spisach wyborców wręczano opieczętowaną kopertę zaś sam wyborca miał do niej włożyć kartę z numerkiem na jaki numer listy kandydatów głosuje. Te kartki z numerami wyborcy mieli przynieść ze sobą. Formalnie przepisy nie pozwalały na żadną propagandę ani w lokalu wyborczym ani też w odległości poniżej 100 m od lokalu. Przepis ten był łamany gdyż zaraz po wejściu na salę każdy wchodzący na salę otrzymywał kartkę z numerem 3. Kartki te rozdawali agitatorzy bloku stronnictw. Ci, którzy zamierzali głosować na P.S.L. przynieśli kartki ze sobą z numerem 1. Rozdawane kartki z 3-jką owszem przyjmowano lecz do koperty wkładali przyniesione jedyńki i wrzucali do urny zaś otrzymane trójki rzucali na podłogę co przy dużej ciżbie było niewidoczne. Dopiero gdy na sali głosowania zrobiło się luźniej widać było, że podłoga usłana jest kartkami z 3-jką jak stajnia ściółką. Rzucając te kartki na podłogę czynili bardzo nieroztropnie, należało owe kartki wynieść a nie zaśmiecać nimi salę. Wyniki tego głosowania nie są znane jeśli chodzi o samą Rakszawę. Ogłoszono jedynie wyniki ogólne w całym kraju. Z P.S.L.–u nikogo w komisjach wyborczych na terenie Rakszawy nie było. Wprawdzie ordynacja wyborcza przewidywała mężów zaufania z ramienia poszczególnych list wyborczych i takowi zostali zgłoszeni ze strony P.S.L.-u lecz nie mogli oni spełnić swojego zadania bo albo zostali na czas wyborów aresztowani przez Urzędy Bezpieczeństwa albo ukrywali się chcąc uniknąć aresztowania, co na jedno wychodziło. Mężem zaufania ze strony P.S.L.-u przy komisji obwodowej w dolnej Rakszawie mającej lokal wyborczy w domu ludowym był Bronisław Sroka. Nie spełnił tego zadania ponieważ ukrywał się przed aresztowaniem. Faktyczne wyniki głosowania w Rakszawie znane były tylko niektórym P.P.R.-owcom będącym w komisjach obwodowych i nie zostały ujawnione. Według oficjalnie głoszonych wyników w całym kraju zwyciężył blok stronnictw a P.S.L. wybory przegrał. Oczywiście były protesty ze strony P.S.L.-u lecz nie odniosły żadnego skutku. Po wyjeździe Stanisława Mikołajczyka i Stefana Karbońskiego z kraju władze zakrzętnęły się koło scalenia dwu stronnictw ludowych w jedno.

Z Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Ludowego powstało Zjednoczo -

ne Stowarzyszenia Ludowe w skrócie L. S. L. i od tego momentu w Rakonawie rozpoczął działalność jego Hłós. Jednak nie mogło ono przetrwać się, także przez miesiąc, jak przedurządzone Hłós Stowarzyszenia Ludowego, które było większe o cały tydzień członków więcej od powojennego Hłós L. S. L.-u.

Z organizacji młodzieżowych jakie powstały w Rakonawie, do wojnie wspomnianą działalność Związku Młodzieży Węjskiej „Wici”. Został on jednak uchwalony przez powstający ze zjednoczenia Związek Młodzieży Polskiej, który swoim piśmiem, rozpoczął się w r. 1956. Tem samym powstał Związek Młodzieży Węjskiej jako bez tytułu „Wici”. To powojenne czasie doszło do skrócenia „socjalistycznej” i porównań z Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Węjskiej w r. 1975 uwrócono do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

W okresie powojennym zorganizowano w Rakonawie podobnie jak i w innych miejscowościach Związek Samopomocy Chłopskiej, Kółko Rolnicze a także Ludowy Zespół Sportowy.

Do roku 1948 wśród zakładowej fabryki istniały 2 partnie polityczne a to P. P. R i P. P. S. Za drugą była znacznie mniejsza grupa w tym okresie liczyła 140 członków gdy przeważało tylko 14-stu. To zjednoczenie obu tych partnie w grudniu 1948 roku powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza czyli w skrócie P. Z. P. R.

Włodzisław Kłopot

Rakonawa 5.11. sło 2.11. 1977-

O AUTORZE

Napisaną oprócz „Historii Rakszawy” „Kronikę Rodziną” autor, Henryk Walawender rozpoczyna tymi słowami:

„Zaczęło się niegdyś życie moje wśród lasów Sieniawki w gajówce zwanej „Białowiec” od rejonu otaczających ją lasów. Było to 12 lipca 1910 roku. Ojcem moim był Piotr Walawender a matką moją Katarzyna z Dudków. Rodzice przybyli do Sieniawki z **Rakszawy** w 1906 roku. Ojciec objął tam w owym czasie posesję gajowego”.

Lata wczesnego dzieciństwa Henryka Walawendra przypadają na lata pierwszej wojny światowej, ojciec jego zostaje zmobilizowany do Armii Austriackiej, matka z trójką dzieci (Henryk, Helena, Jan) opuszcza gajówkę i ucieka wraz z innymi mieszkańcami wioski przed nadciągającymi wojskami rosyjskimi. Wiosną 1915 roku powróciły na te tereny władze austriackie i rodzina wróciła do gajówki, ale nie do „Białowca” tylko do gajówki „Pod Stelmachami”. Ojciec Henryka brał udział w walkach na froncie austriacko-serbskim. W roku 1917, gdy był na urlopie z wojny, pełniąc służbę leśną, urodził się syn Tadeusz. Po powrocie na wojnę Piotr Walawender brał udział w walkach na froncie włoskim gdzie dostał się do niewoli z której po wojnie zgłosił się jako ochotnik do tworzonej we Francji Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Hallera. Z tą armią wrócił do Polski i brał udział w walkach na froncie wschodnim z armią czerwoną, na odcinku wołyńskim, z których powrócił do domu w 1920 roku. W 1922 roku rodzina w pełnym składzie przejechała z gajówki „Pod Stelmachami” do leśniczówki w Młodowie, Piotr Walawender awansował z gajowego na leśniczego. Zimą, na początku 1927 roku leśniczy Piotr Walawender po odkryciu dokonanej w lesie kradzieży drzewa zostaje uderzony przez nakrytych sprawców w głowę i po kilku miesiącach choroby umiera w kwietniu 1927 roku, zostaje pochowany na cmentarzu w Lubaczowie. Owdowiała żona Katarzyna zostaje z czwórką dzieci.

W tymże 1927 roku, 28 czerwca Henryk Walawender odbiera świadectwo ukończenia 7-klasowej Szkoły Powszechnej w Lubaczowie. Oceny z wszystkich przedmiotów „bardzo dobry”, ze śpiewu „dobry”. Jako najstarszy syn, podejmuje wspólnie z matką Katarzyną wielorakie działania by rodzina przeniosła się do Rakszawy, w której jak poinformowała go matka, jest Szkoła Sukiennicza w której mógłby podjąć dalszą naukę. W wyniku tych działań wybudowany zostaje w Rakszawie drewniany domek i jak pisze w „Kronice Rodzinnej”: „W dniu 30 maja 1928 roku przyjechały furmanki do leśniczówki, załadowaliśmy na nie wszystkie rzeczy, zabraliśmy dwie pozostałe z całego stada bydła krowy i ruszyliśmy w drogę. Trasa wiodła przez Oleszyce, Stare Sioło, Sieniawę, Tryńczę, Grodzisko i Żołyńię do Rakszawy.”

Rozpoczął się w życiu Henryka Walawendra okres rakszawski. W Kronice Rodzinnej wspomina: „podczas pracy na łące postanowiłem skorzystać z możliwości jakie istniały w owych czasach w Rakszawie i zapisać się do Szkoły Sukienniczej. Idąc na łąkę zabrałem ze sobą świadectwo ukończenia 7-mej klasy i podczas przerwy w pracy po przewróceniu siana pobiegłem tak jak byłem na boso do szkoły.....Zapisy przyjmował sam Dyrektor Jan Kunstman. Popatrzył na świadectwo z wyrazem zdziwieniai zapytał czy będę w dalszym

ciągu tak dobrze się uczył, co skwapliwie potwierdziłem”. Nauka w Szkole Sukienniczej była 3-klasowa (kursowa). Opisując w „Kronice Rodzinnej” ostatni rok nauczania Henryk Walawender stwierdza: „Z pewną radością ale równocześnie z niepokojem oczekiwałem na trzecim kursie końca roku szkolnego. Radość sprawiał zbliżający się moment przypieczętowania pewnego poziomu wykształcenia zawodowego we włókiennictwie jak również ogólnego. Niepokojem napawała ogólna sytuacja gospodarcza. Ze wszystkich stron wyzierało groźne pytanie, co będzie dalej?, jak będzie z zatrudnieniem w wyuczonym zawodzie w okresie potęgującego się kryzysu, nie tylko krajowego ale i światowego. Oczekiwane zakończenie roku szkolnego i równocześnie nauki szkolnej nadeszło w dniu 20.VI.1931r. W swym przemówieniu dyr. inż. Jan Kunstman wyraził się, iż byłem najlepszym uczniem nie tylko swego rocznika szkolnego 1928-1931 ale również na przestrzeni całego okresu istnienia szkoły. Na świadectwie końcowym miałem wszystkie stopnie bardzo dobre z wyjątkiem rysunków z których miałem stopień dobry”.

Wiosną 1931 roku w czasie poboru Henryk Walawender otrzymał kategorię C tj. zaliczenie do pospolitego ruszenia z bronią, przyznanie tej kategorii było związane z tzw. wycieńczeniem fizycznym (41kg przy wzroście 159cm), ale ponieważ w szkole przeszedł II stopień przysposobienia wojskowego, który powinien być zakończony obozem, obóz taki odbył w Starzawie koło Przemyśla.

Od 24 października 1932 roku rozpoczął pracę w rakszawskiej fabryce sukna na tkalni w charakterze tkacza, praca ta trwała do 21 kwietnia 1934 roku. W tym okresie rozpoczął korzystanie z biblioteki prowadzonej przez Koło Związku Młodzieży Ludowej i jednocześnie został jego członkiem a potem bibliotekarzem. Zaczął jednocześnie mocno interesować się historią ruchu młodzieżowego w Polsce, ideologiami istniejących w tym czasie organizacji młodzieżowych oraz ideologią i formami pracy Związku Młodzieży Ludowej. W przeprowadzonych na wiosnę 1934 roku wyborach, na zjeździe w Rakszawie, Henryk Walawender wszedł do powiatowych władz ZML. Stał się jednocześnie prelegentem na kursach młodzieżowych, koncentrując się na spółdzielczości jako formie działalności gospodarczej. W kolejnych latach prowadził kursy na których był głównym wykładowcą, wykładając historię wsi, kulturę wsi, historię związków młodzieżowych. Takie kursy młodzieżowe odbyły się między innymi w Woli Dalszej, Chwałowicach k/Tarnobrzega, Suchodole k/Krosna, Zalesiu, Rogóźnie, Grodzisku, Wyżnem, Mokrzyszowie k/Tarnobrzega, Zaborowie k/Rzeszowa. Szczególnie słynnym był kurs dwutygodniowy od 3 do 15 listopada 1936 r. w Rakszawie dla uczestników ze wszystkich powiatów województwa lwowskiego. W kwietniu 1937 roku w Przemyśle był kierownikiem miesięcznego kursu dla wiejskich młodzieżowych organizatorów sportu.

W listopadzie 1937 roku na walnym zjeździe postanowiono rozwiązać Związek Młodzieży Ludowej i w całości przystąpić do Związku Młodej Polski stając się jego sekcją wiejską. Po tym zjeździe, zaczyna się kilkuletni okres życia poza Rakszawą. Henryk Walawender zostaje skierowany do pracy w Warszawie, skąd zostaje delegowany do Poznania dla przeprowadzenia miesięcznego kursu dla młodzieży w Słupcy w pow. Konińskim. W Warszawie pracował w redakcji Młodej Wsi, organu sekcji wiejskiej Związku Młodej Polski. Lokal Komendy Głównej ZMP mieścił się przy ul. Wiejskiej 11, niedaleko

Sejmu. Stąd Henryk Walawender kierowany był do wygłoszenia wykładów, między innymi na Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Suchodole, Rzepkach k/Tuszyna, Uczestniczył wyjazdowo w zebraniach drużyn ZMP na Pomorzu, na Nowogródczyźnie, Lubelszczyźnie. W styczniu 1939 podjęta została decyzja o przeniesieniu Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Suchodole pod Krosnem do Skrobowa w powiecie lubartowskim na Lubelszczyźnie, na którym to Uniwersytecie Henryk Walawender został wyznaczony stałym wykładowcą z wynagrodzeniem 150 zł. miesięcznie. Przeznaczono na ten WUL puste budynki po zlikwidowanej szkole rzemieślniczej. Po uprządkowaniu i zagospodarowaniu budynków odbyły się w okresie luty – lipiec dwa trzymiesięczne kursy w których Henryk Walawender wykładał historię związków młodzieżowych w Polsce, ustroje społeczno-polityczne, założenia ideologiczne, programy i formy pracy organizacji młodzieżowych. Od pierwszego września miał rozpocząć się kolejny kurs, ale wybuchła II wojna światowa, służby kwatermistrzowskie Wehrmachtu zajęły budynki WUL-u i Henryk Walawender pod koniec listopada 1939 roku po trzech dniach pełnych przygód wędrówki zawitał ponownie w Rakszawie.

Okazało się w Rakszawie, iż Henryk Walawender był już poszukiwany przez Niemców jako przedwojenny działacz młodzieżowy, aresztowano a potem wypuszczono innego Henryka Walawendra, tym razem dopisało szczęście. W styczniu 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, został zaprzysiężony jako pierwszy z terenu Rakszawy, przybrał pseudonim „Wiślicki”. Zaprzysięgał kolejno dowódców: sekcji wykonawczych, wywiadu wojskowego i cywilnego, sekcji sanitarnej. Po scaleniu organizacji zbrojnych w jedną Armię Krajową pracował w dalszym ciągu nad rozbudową jej szeregów oraz powiększaniem wyposażenia. Pełnił funkcję łącznika między Komendą Obwodu AK a dowództwem B.Ch. W „Kronice Rodzinnej” Henryk Walawender z ciekawszych przeżyć z okresu okupacji niemieckiej wspomina przyjmowanie w maju 1944 roku zrzutu zaopatrzeniowego z samolotu z Anglii, biorąc udział w grupie sygnalizacyjnej. Zrzut zawierał uzbrojenie i kilku skoczków, wśród nich był generał Leopold Okulicki. Również wspomina akcję odbicia aresztowanych z posterunku w Żołyni w nocy z soboty na Wielką Niedzielę w 1943 roku.

W czasie wojny, dla utrzymania, zajmował się garbarstwem a następnie tkactwem. W tkactwie wykorzystywał uprawiany we własnym gospodarstwie len jak również dostarczane przędze wełniane a posługiwał się zbudowanym przez siebie warształem tkackim. W utworzonej w AK sekcji sanitarnej Henryk Walawender zwrócił uwagę na jedną z członkiń, Stefanię Kilianównę i jak pisze w „Kronice Rodzinnej”: „nasze kontakty znacznie wzrosły co doprowadziło do wspólnych planów ułożenia sobie życia razem. Było to lato 1944 a jesienią postanowiliśmy się pobrać. Wytkałem na swoim ręcznym krośnie materiał na ślubny biały kostium dla niej, na ubranie dla siebie w kolorze marengo. Kupiłem dużą złotą obrączkę i daliśmy ją przerobić na dwie małe. Ślub odbył się 23 września 1944 roku, w sobotę, w kościele rakszawskim, udzielił go proboszcz ks. Józef Krupa. Skromne wesele, bez muzyki odbyło się w domu panny młodej”. Z tak zawartego związku przyszło na świat troje dzieci: Ryszard – 1947, Renata – 1948 oraz Danuta – 1952. Dbał by dzieci się uczyły, cała trójka ukończyła wyższe studia na krakowskich uczelniach.

Po wojnie Henryk Walawender nie ujawniając swojej AK-owskiej przeszłości i nie wstępując do PZPR organizował szkolnictwo zawodowe, o czym pisze w Kronice Rodzinnej: „Już wiosną 1944 roku zwrócił się do mnie Stanisław Frączek z projektem zorganizowania w Rakszawie w budynkach dawnej Państwowej Szkoły Sukienniczej szkoły zawodowej z branży włókienniczej. Przystąpiłem więc do opracowania programów i siatki godzin. W niedługim czasie okupacja niemiecka się skończyła, przynajmniej na naszym terenie i prace zmierzające do zorganizowania szkoły nabrały wysokiego tempa. Powstał Komitet reaktywowania szkoły, w którym byłem sekretarzem”.



Henryk Walawender większość powojennego czasu przepracował w tej na nowo zorganizowanej szkole jako nauczyciel przedmiotów zawodowych i instruktor na warsztatach. Miał kilkuletnią przerwę w nauczaniu, pracując w Rakszawskich Zakładach Przemysłu Włókienniczego (kierownik produkcji) oraz w podobnych zakładach w Świdnicy (dyrektor techniczny). Jako nauczyciel spotykał się z wysokim uznaniem wśród swoich byłych uczniów, którzy doceniali i pamiętali wysoki poziom nauczania i wysokie morale swojego profesora. W czerwcu 1973 roku przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Zmarł 20 września 1985 roku. Pochowany jest na cmentarzu w Rakszawie, razem ze swoją żoną Stefanią Walawender, rakszawską nauczycielką, która zmarła 4 sierpnia 1990 roku.

Informację „O AUTORZE” przygotował Ryszard Walawender